

ANTYPOLSKA PROMOCJA
„BOŻEGO CIAŁA” W **HOLLYWOOD**

BOSAK

CZYLI **PLATFORMA-BIS**

Strefa Wolnego Słowa

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA
#W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETA POLSKA

Czy Gersdorf pójdzie do więzienia?

I prezes Sądu
Najwyższego nie
ma oporów, by
niszczyć państwo
prawa, którego
sama rzekomo
broni.

PREZES
MAŁGORZATA
GERSDORF



ISSN 1230-4581



05

9 771230 458008

CENA 5,99 PLN

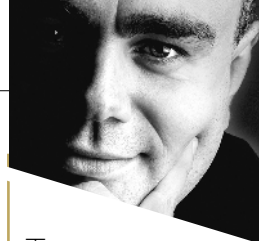
(w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl nakład 77 820 indeks 320919 #05 (1381) 29/01/2020

PKO BANK POLSKI NAJCENNIEJSZĄ POLSKĄ SPÓŁKĄ W 2019 ROKU

Zakończyliśmy rok z najwyższą
kapitalizacją wśród spółek notowanych
na Giełdzie Papierów Wartościowych
w Warszawie



Bank Polski

Tomasz
Sakiewicz

Pucz fioletowych ludzików

Określenie zbuntowanych sędziów „fioletowymi ludzikami”, wymyślone przez Piotra Lisiewicza, jak najbardziej pasuje do opisu obecnej sytuacji w wymiarze sprawiedliwości. Pewna grupa sędziów podjęła całkowicie bezprawne działania destabilizujące państwo, powołując się przy tym na... prawo. Robi to nie tylko w swoim interesie, lecz także państw i sił zagranicznych, którym zależy na destabilizacji i osłabieniu Polski. Bierze nasze sprawy międzynarodowe i wewnętrzne na zakładników swoich interesów.

Mamy dwa zupełnie niesłychane wydarzenia, które trzeba omówić osobno.

Po pierwsze, tzw. uchwała Sądu Najwyższego. Nie było żadnej uchwały, ponieważ SN nie zebrał się w pełnym składzie. Wykluczono z obrad dwie izby i kilku sędziów z tych izb, które zostały dopuszczone. W sumie zebrała się niewiele ponad połowa sędziów SN. Nie było żadnej decyzji sądu wykluczającej czy zawieszającej kilkudziesięciu sędziów przed tym spotkaniem. Decyzję podjęła samodzielnie prezes Małgorzata Gersdorf. Nie zaproszono przedstawiciela prokuratury. Posiedzenie SN w ogóle nie mogło się odbyć, ponieważ wobec tej rozprawy Trybunał Konstytucyjny podjął czynności, które miały rozstrzygnąć spór kompetencyjny. Sąd uznał, że takiego sporu nie ma. Problem w tym, że Sąd tego uznać nie może. Może o tym zdecydować wyłącznie Trybunał.

Co postanowiono na tym posiedzeniu? Sędziowie orzekli, że kilkaset osób wybranych przez KRS i mianowanych na sędziów przez prezydenta nie może orzekać. Co ciekawe, twierdzą, że wykluczeni są sędziami, mogą brać pieniądze, ale dożywotnio są pozbawieni możliwości sprawowania swojej funkcji. Oczywiście sędziego można pozbawić urzędu, gdy popełni jakieś przestępstwo. Najwyraźniej Sąd Najwyższy uznał prawie połowę swojego składu i pięciuset innych sędziów za przestępców. W każdym razie taki jest skutek jego działań. Żadna z podjętych decyzji nie ma jakiegokolwiek umocowania prawnego. Co ciekawe, po-

wołując się na niemającą w tej sprawie zastosowania, ale zastosowaną normę prawną, wydano trzy różne i sprzeczne ze sobą decyzje. Izbę Dyscyplinarną uznano od początku za nielegalną. Sędziów sądów powszechnych, którzy zdążyli wydać już 100 tysięcy wyroków, uznano za niemogących orzekać od chwili wydania uchwały SN. Oznacza to, że ci „nieważni” sędziowie wydawali do tej pory ważne wyroki.

A sędziów sądów administracyjnych uznano za ważnych bez zastrzeżeń. Wszystkie trzy grupy zostały wybrane przez ten sam KRS. Nie trzeba być prawnikiem, żeby zobaczyć absurdalność tej sytuacji. W tej chwili grozi nam podważanie każdego wyroku, jaki został wydany w Polsce. Bo skoro jedni sędziowie mogą mieć wątpliwości co do innych, to wszyscy mogą być sceptyczni co do wszystkich sędziów. Skąd mam wiedzieć, czy sędzia, który mnie sędzi, został w przeszłości właściwie wybrany? Może ktoś unieważni poprzednie KRS albo nominacje prezydenta? Co powoduje, że sędziowie będą ważni, a przez to ich wyroki będą ważne, a co nie? Do tej pory była to wyłączna prerogatywa prezydenta i nikt nie mógł tego podważać. Sąd Najwyższy faktycznie rozpoczął proces likwi-

dacji sądownictwa w Polsce, nie zdając sobie sprawy, a może zdając, że wywołał pożar, który będzie trudno ugasić.

W niszczeniu państwa dalej zaszedł sędzia Juszczyszyn. Nawet bez uchwały Sądu Najwyższego postanowił badać legalność innego składu sędziowskiego. Jest to oczywiste działanie bezprawne i do współudziału w tym bezprawiu próbuje zmusić Sejm i ministra sprawiedliwości. Powinni odmówić nie ze względu na problemy techniczne, a dlatego, że nie wolno im łamać prawa i wspierać osób to robiących. Gdyby sędzia w ramach czynności procesowych mógł zrobić wszystko, to dlaczego nie mógłby aresztować całego rządu albo zakazać pracy parlamentu? Myślą Państwo, że to przesada? A ja uważam, że jesteśmy o krok od takich działań. Znaleźliśmy się w krytycznym momencie i oczekujemy od rządzących, że tym razem nie pozwolą na odebranie narodowi jego praw.

GP

W numerze

KRAJ

6 Czy Gersdorf pójdzie do więzienia?

Grzegorz Wierchołowski

10 Sędziowska opieszałość, czyli bardzo wolne sądy

Hubert Kowalski

14 Prokuratorska kasta przeciwko Polsce

Dorota Kania

22 Biedroń, czyli nowe szaty starej Lewicy

Hubert Kowalski

24 Tęczowa zaraza zainfekowała uczelnie

Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

34 Kto chce zapomnieć o Holocauście

Dawid Wildstein

36 Borys Budka – świeża krew czy syndyk upadłości

Wojciech Mucha, Grzegorz Wszolek



40 Chłopcy z ferajny. Wersja krakowska

Krzysztof Włodko

ŚWIAT

44 Czerwona Gwiazda w Yad Vashem

Antoni Rybczyński

50 Na szczycie sondaży Sanders vs „Sleepy joe”

Maciej Kozuszek

GOSPODARKA

56 Czarne złoto trudniej zbywalne

Maciej Pawlak

KULTURA

64 Skandal w Hollywood antypolska promocja

„Bożego Ciała”

Sylwia Kołodyńska

HISTORIA

72 W drodze wyjątku?

Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

98 Człowiek może się odzwyczaić

Jacek Liziniewicz



KRAJ



Bosak, czyli Platforma-bis

Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

13 Piotr Wielgucki „Matka Kurka”

13 Jacek Liziniewicz

21 Tadeusz Płużański

21 Wojciech Mucha

26 W INTERNETACH

33 Joanna Lichocka

38 Jerzy Targalski

38 Dawid Wildstein

39 Tomasz P. Terlikowski

42 Ryszard Czarnecki

48 ROSJA NA WESOŁO

52 WIEŚCI Z UE

62 KRYMINALNI

84 KULINARIA



88 Robert Kilen

89 Robert Tekieli

90 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI

92 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

95 Marcin Wolski

95 Tomasz Łysiak

96 Katarzyna Gójska

97 Michał Rachoń

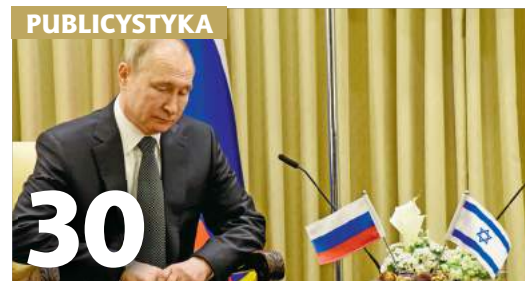
PUBLICYSTYKA



Sędziokracja, czyli jak chcą zniszczyć państwo

Witold Gadowski

PUBLICYSTYKA



Putina na tarczy w Jerozolimie

Katarzyna Gójska

HISTORIA



Czerwony szlak zniewolenia

Piotr Dmitrowicz

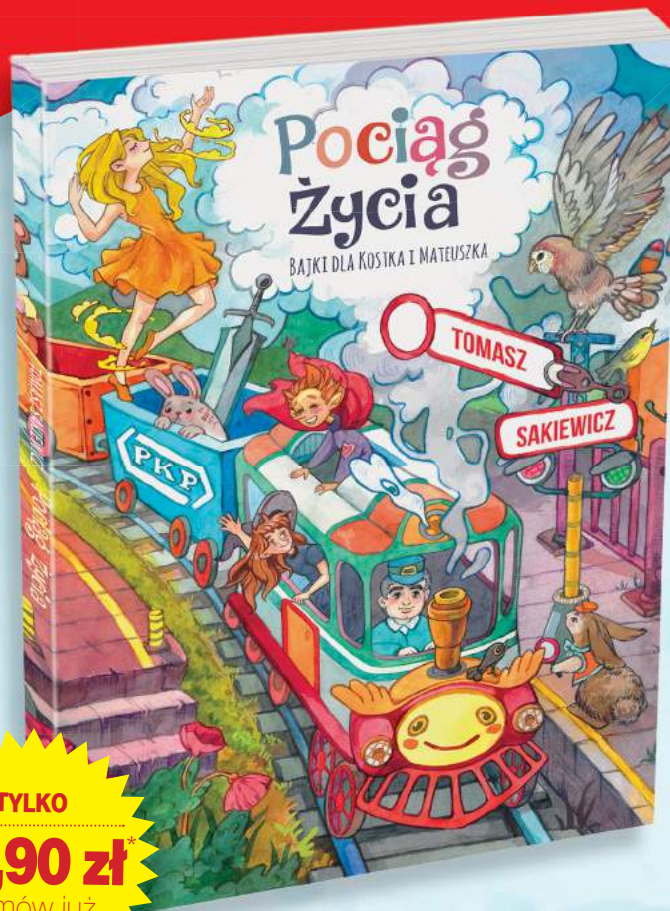
Zapraszamy na wspólną podróż do krainy bajek!



TYLKO
34,90 zł*
zamów już
dzis

BAJKI DLA MARYSI I ALICJI

Zapraszam do niezwyklej podróży w świat baśni. Zabrałem tam kiedyś swoje dzieci, a dzisiaj chciałbym, żeby Państwa pociechy, a także Państwo sami powędrowali do miejsc, gdzie wszystko jest możliwe. Niech pociąg życia wiedzie tam, dokąd pogoni wyobraźnia.



TYLKO
29,90 zł*
zamów już
dzis

POCIĄG ŻYCIA

BAJKI DLA KOSTKA I MATEUSZKA

TOMASZ SAKIEWICZ



sklep.gazetapolska.pl tel.: +48 722 111 655

Dane do przelewu lub wpłaty na pocztę: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa. W tytule przelewu prosimy o podanie imienia i nazwiska oraz adresu do wysyłki.

Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

*Do ceny książki należy doliczyć koszty wysyłki. **Przy zamówieniu dwóch książek wysyłka gratis.**



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

No i pożałuj nasi mili koderasći wszystkich karykatur wyśmiewających cechy fizyczne Jarosława Kaczyńskiego. Oj, pożałuj – po wyborze Borysa Budki na przewodniczącego PO. Z kaczkę dało się od biedy zrobić miłe żółciutkie stworzonko, a niskiego mężczyznę porównać do Napoleona. Ale z Golluma za cholerę niczego sympatycznego zrobić się nie da.

Leszek Balcerowicz wymyślił własną teorię zamachową: „Jeżeli Andrzej Duda używa języka Moczara, czyli języka z najgorszych okresów historii Polski, to oczywiście, że to nagonka, która zwiększa prawdopodobieństwo drastycznych zachowań ze strony ludzi, którzy są fanatykami bądź wiernymi żołnierzami dyktatury, a w każdym społeczeństwie są tacy. To zwiększa prawdopodobieństwo zamachów”. A może czekając na zamachy, przyjrzymy się statystykom dotyczącym liczby samobójstw po wejściu w życie planu Balcerowicza?

Czy zachorowali już Państwo na depresję klimatyczną? Jeszcze nie?! Co za wstyd! Tytuł na portalu Wyborcza.pl: „Dopada ich klimatyczna depresja. Nie chcą rodzić dzieci w świecie, który zamieni się w piekło”. W „Dużym Formacie” tytuł jeszcze bardziej długaśny: „Osoby z depresją klimatyczną są jak sygnaliści. Czują, że ludzkość czeka wkrótce wiele strat: utrata miejsca do życia, śmierć bliskich, choroby”. I jeszcze tygodnik „Polityka”: „Klimat na lęk. Depresja klimatyczna to reakcja adekwatna”. W sumie pomysł, żeby resortowe dzieci nie miały dzieci, wydaje się nie taki głupi. Za to my musimy mnożyć się na potęgę. To nasze dzieci i wnuki będą radośnie opalać się nad tropikalnym Bałtykiem. I pluskać się w wodzie z roztopionych lodowców. W modzie będą wtedy dmuchane materace z napisem „Raz sierpem, raz młotem w czerwoną hołotę” oraz słodziutki pływaczki z hasłem „Śmierć wrogom ojczyzny”. Ale wrogów i hołoty będzie mało, więc nasze potomstwo będzie ganiać ją tylko symbolicznie z pistoletami na wodę.

Wspomnienia Tomasza Nałęcza z kampanii prezydenckiej po pięciu latach: „Najlep-

HYZIU, SKĄD TE GWIAZDKI...?



TO UNIA EUROPEJSKA...



... WESZŁA MI NA GŁOWĘ...



„Stanowisko niektórych sędziów trzech izb SN to nic innego jak bezprawna próba zmiany ustroju Rzeczypospolitej. Nie ma mocy wiążącej, a sędziowie kwestionujący legalność powołania innych sędziów będą ścigani dyscyplinarnie”

Przemysław Radzik, zastępca rzecznika dyscyplinarnego, Twitter



Znajdź
różnicę!



No i pożałuj nasi mili koderasći wszystkich karykatur wyśmiewających cechy fizyczne Jarosława Kaczyńskiego...

szym przykładem idiotyzmu było 16 bronkobusów, choć w żadnym nie było Komorowskiego. Bronkobus przyjeżdżał, ludzie czekali na Komorowskiego, a tu wychodził poseł PO, którego już mieli serdecznie dosyć. Tak to wyglądało”. A może jednak samego Komorowskiego też mieli serdecznie dosyć?

A ja czekam tęsknie na Kidawobus! Chyba że kandydatka też nie będzie nim jeździć, żeby czegoś nie palnęła, podobnie jak bronkobusowy pasażer-widmo?

W „Dużym Formacie” ukazał się tekst o psie, który konał pod kościołem na oczach obojętnych ludzi idących na mszę. Znaczący katolicy to ludzie wyjątkowo niewrażliwi na cierpienie. W takim razie po co ten wasz Owsiak, który to księży nie lubi i twierdzi, że „Kler” to najważniejszy film 30-lecia, wysyła dzieci z puszkami pod kościoły do tych nieczułych drani? A do Starbucków i galerii handlowych ograniczyć się nie łaska? Tylko czy wtedy można by potem nadziwić zachrypniętą paszczę, że mamy rekord?



Z tygodnia na tydzień coraz większy szacunek budzi we mnie sędzia z jajami, czyli Przemysław Radzik, który pełni skromną funkcję zastępcy rzecznika dyscyplinarnego. Ostatnio zapowiedział on, że „stanowisko niektórych sędziów trzech izb SN to nic innego jak bezprawna próba zmiany ustroju Rzeczypospolitej. Nie ma mocy wiążącej, a sędziowie kwestionujący legalność powołania innych sędziów będą ścigani dyscyplinarnie”. Najwyższym dowodem uznania dla sędziego Radzika są jego zdjęcia na portalu Agory. Jest na nich karykaturyzowany dokładnie tak samo jak Jarosław Kaczyński czy Antoni Macierewicz. To by wskazywało, że pojawiła się w naszym życiu publicznym postać

dużego formatu. Proszę, by zapamiętano, że pisałem to już w roku 2020.

Skompromitowane ruskie onuce z Konfederacji nadawały od czasu, gdy ich Putin zaczął atakować Polskę i zapowiadać obchody Mosze Kantora w Izraelu, jak to polityka zagraniczna PiS jest nieskuteczna. No i wyszły onuce na debili, bo okazała się skuteczna jak nigdy. Jeśli Polska ma wolę, by prowadzić konsekwentną politykę na arenie międzynarodowej i pozyskiwać dla niej tak potężnych sojuszników jak Stany Zjednoczone, może wygrywać z potęgami. Prezydent Andrzej Duda ograł waszego pajaca Putina – nieprawdaż?

Na szczęście żaden groteskowy giertychowiec Bosak nie będzie w Polsce nigdy rządził, wy onuce marne.

Jako postscriptum

do mojego dzisiejszego tekstu o Krzysztofie Bosaku jako polityku, który nazywa się narodowcem, a w najważniejszych sprawach bardzo pasuje do PO, zacytuję fragment wypowiedzi Antoniego Macierewicza z mojego „Wywiadu

z chuliganem” (łatwo odnaleźć na YouTube) o Leszku Sykulskim, specjalście od geopolityki, chwalonym przez Bosaka: „Pan Sykulski udowadnia, że budowa Międzymorza jest bez sensu, że to się nie uda, bo jesteśmy za słabi, gdyż Rosja jest wielką potęgą. Co to za myśl narodowa, która bazuje na udowadnianiu, że my jesteśmy za mali, za słabi i do niczego? Przecież to jest właśnie myśl Donalda Tuska, przecież to PO niszczyła polski patriotyzm, tłumacząc, że tylko słuchając innych, możemy coś osiągnąć. Jest dokładnie przeciwnie. Wejście w głąb narodu, odwołanie się do polskiej młodzieży, do polskiej twórczości, do wielkich zasobów, jakie są na polskiej wsi, na polskiej prowincji, szukanie tam kadr, które będą Polskę budowały – to jest rzeczywisty kierunek myśli

narodowej. Jak działałby pan Sykulski w roku 1920, gdy bolszewicy szli na Warszawę? Zapewne radziłby, żeby uciekać. A wielka potęga sowiecka przegrała z polskimi żołnierzami, uległa wielkim zdolnościom nie tylko Piłsudskiego, lecz także generałów Rozwadowskiego czy Sikorskiego. Oni potrafili zorganizować polską siłę, bo sięgali do polskich zasobów, do wszystkiego, czego pan Sykulski i jego pseudogeopolityczna myśl nie chcą w ogóle widzieć”.

„Okrutny ataman kozacki nienawidzący Polaków albo Henryka – działaczka Solidarności lansowana na ikonę przez postkomunistów” – to jedno z haseł „Oburzającej krzyżówki Piotra Lisiewicza” w dzisiejszym numerze „GP”. Tym razem zgodnie z Państwa pomysłem jest ona w całości poświęcona bohaterom zwalczanej przez „Gazetę Wyborczą” jako lektura Sienkiewiczowskiej „Trylogii”. Główna wygrana na bogato – album o Józefie Piłsudskim! **GP**

Mirosław Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }



www.galeriazbirk.pl



Grzegorz
Wierchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL

CZY GERSDORF PÓJDZIE DO WIEZIENIA?

SĘDZIOWIE SĄDU NAJWYŻSZEGO POSTAWILI SIĘ PONAD PRAWEM

Złamanie konstytucji, pogwałcenie procedur, przypisywanie sobie kompetencji innych organów władzy – od prezydenta przez Trybunał Konstytucyjny po KRS – oraz nakłanianie do naruszenia ślubowania sędziowskiego złożonego wobec głowy państwa, wreszcie lekceważenie publicznych konsekwencji swych działań. Pierwsza prezes Sądu Najwyższego Małgorzata Gersdorf nie ma oporów, by niszczyć państwo prawa, którego sama rzekomo broni.

Wiadomo, że to nie jest po myśli ministra Ziobry i współpracowników, i dlatego się tak denerwują – tak I prezes Sądu Najwyższego Małgorzata Gersdorf oceniła stanowisko Ministerstwa Sprawiedliwości w sprawie głośnej „uchwały” Sądu Najwyższego. Ale ta pełna arogancji wypowiedź świadczy raczej o nerwowości Gersdorf, bo to ona odpowiada nie tylko za próbę anarchizacji sądownictwa, ale i za jaskrawe naruszenie Konstytucji przez Sąd Najwyższy.

Przypomnijmy: z uchwały Izby Karnej, Cywilnej i Pracy Sądu Najwyższego wynika, że gdy w składzie sądu znajduje się osoba wyłoniona na sędziego przez Krajową Radę Sądownictwa w obecnym („nowym”) składzie, mamy do czynienia z „nienależytą obsadą”. Uchwała nie ma co prawda zastosowania do orzeczeń wydanych przez sądy przed dniem jej podjęcia (23 stycznia 2020 roku), ale

wyjątkiem są orzeczenia Izby Dyscyplinarnej SN. Tutaj – nie wiedzieć czemu – uchwała ma mieć zastosowanie bez względu na datę ich wydania. De facto więc uchwała trzech izb Sądu Najwyższego delegalizuje sędziów wyłonionych przez „nową” KRS i całkowicie pozbawia sensu istnienia Izby Dyscyplinarnej SN, dzięki której tzw. kasta przestała czuć się bezkarnie.

1. Trzy artykuły konstytucji

„Uchwała Sądu Najwyższego z mocy prawa jest nieważna i nie wywołuje skutków prawnych; została wydana z rażącym naruszeniem prawa” – uważa resort sprawiedliwości. Na jakiej podstawie? Przede wszystkim „uchwała narusza art. 179, art. 180 ust. 1 oraz art. 10 Konstytucji RP” – jak czytamy w nadesłanym oświadczeniu Ministerstwa Sprawiedliwości. Artykuły te brzmią następująco:

– „Sędziowie są powoływani przez Prezydenta Rzeczypospolitej, na wniosek Krajowej



JAWNOŚĆ I NIEJAWNOŚĆ

Obrady trzech izb Sądu Najwyższego były niejawne, a z ich przebiegu nie powstał żaden protokół. Dlaczego? Rzecznik SN Michał Laskowski powołuje się na... „tajemnicę sali narad”. Jednocześnie środowisko obrońców tzw. nadzwyczajnej kasty wciągnęło na sztandary kwestię ujawnienia podpisów pod listami poparcia kandydatów do Krajowej Rady Sądownictwa.

Rady Sądownictwa, na czas nieoznaczony” (art. 179);

– „Sędziowie są nieusuwalni” (art. 180);
– „Ustrój Rzeczypospolitej Polskiej opiera się na podziale i równowadze władzy ustawodawczej, władzy wykonawczej i władzy sądowniczej. Władzę ustawodawczą sprawują Sejm i Senat, władzę wykonawczą Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej i Rada Ministrów, a władzę sądowniczą sądy i trybunały”.

Co do tego, że Małgorzata Gersdorf i większość sędziów SN pogwałciło te przepisy, nie ma wątpliwości Przemysław Czarnek, poseł PiS, były wojewoda lubelski, specjalista od prawa konstytucyjnego. Dokładnie wylicza on naruszenia ustawy zasadniczej przez trzy izby SN i prezes Gersdorf. – Doszło do spektakularnej i bezprecedensowej obrazy przepisów prawa konstytucyjnego, w szczególności tych dotyczących prerogatyw prezydenta oraz parlamentu. A także do jawnego wykroczenia poza kompetencje Sądu Naj-

wyższego – twierdzi nasz rozmówca. I wyjaśnia: – W polskim systemie prawnym sędziowie powoływani są na podstawie konstytucji, ustawy o KRS i ustawy o ustroju sądów powszechnych. Powoływani są na wniosek Krajowej Rady Sądownictwa przez Prezydenta RP i od decyzji prezydenta nie ma odwołania. Jest ona niewzruszalna, bo jest to prerogatywa prezydenta. Tymczasem Sąd Najwyższy orzekł, że jedni sędziowie orzekali dotąd bezprawnie – jak sędziowie Izby Dyscyplinarnej – i wszystkie ich wyroki są nieważne, a inni („nowi” sędziowie sądów powszechnych) orzekali zgodnie z prawem, ale gdyby orzekali po 23 stycznia 2020 roku, to będą to wyroki nieważne. A generalnie

wszyscy sędziowie powołani przez prezydenta na wniosek „nowej” KRS co prawda są sędziami, ale nie mogą dalej orzekać – mówi poseł.

– Z czego to wynika, na jakiej podstawie, na jakiej konkretnej przesłance zawartej w przepisie prawa materialnego? Nie ma takiego przepisu. Jeśli tak, to SN pod wodzą pani prof. Gersdorf i ci sędziowie, którzy poparli uchwałę, po prostu naruszyli konstytucję i podnieśli rękę na praworządność RP i państwo prawa – podkreśla Przemysław Czarnek.

2. Gersdorf i SN w ogóle nie powinni się zebrać

Ponadto – jak wskazuje w przesłanym oświadczeniu Ministerstwo Sprawiedliwości – postępowanie przed Sądem Najwyższym, którego efektem finalnym była uchwała, w ogóle nie powinno mieć miejsca. Albowiem 22 stycznia marszałek Sejmu Elżbieta Witek skierowała do Trybunału Konstytucyjnego wniosek o rozstrzygnięcie sporu kompetencyjnego między Sejmem i prezydentem a Sądem Najwyższym. Z chwilą przekazania wniosku procedowanie z automatu powinno zostać wstrzymane. „Postępowanie to uległo zawieszeniu z mocy prawa 22 stycznia 2020 r. z chwilą wszczęcia przed Trybunałem Konstytucyjnym sporu kompetencyjnego między SN a Sejmem i Prezydentem RP. Do czasu orzeczenia przez Trybunał Konstytucyjny nie wolno podejmować działań w tej sprawie. Uchwała SN jest więc z mocy prawa nieważna” – czytamy w oświadczeniu resortu sprawiedliwości.

„Zgodnie z ustawą o organizacji i trybie postępowania przed Trybunałem Konstytucyjnym wszczęcie sporu kompetencyjnego powoduje zawieszenie z mocy prawa postępowania przed Sądem Najwyższym. Wszystkie czynności Sądu w okresie zawieszenia są nieważne. Do czasu orzeczenia przez Trybunał Konstytucyjny nie można podejmować żadnych działań w sprawie” – wyjaśnia kierownictwo ministerstwa.

– Sprawa jest jasna, po złożeniu do Trybunału Konstytucyjnego wniosku przez marszałek Sejmu z mocy ustawy postępowanie przed Sądem Najwyższym uległo zawieszeniu – ocenia wiceminister sprawiedliwości Sebastian Kaleta.

– Skutek zawieszenia następuje z mocy samego prawa, czyli pani prezes TK nie

musiała nawet wydawać żadnego zarządzenia, Trybunał nie musiał wydawać żadnego postanowienia, bo skutek zawieszający wynika z samej ustawy – potwierdza w rozmowie z „GP” członek Krajowej Rady Sądownictwa sędzia Jarosław Dudzicz.

– Jak można wydawać orzeczenie w postępowaniu, które jest zawieszone? To wie ewentualnie tylko prezes Gersdorf – ironizuje Przemysław Czarnek.

Sędzia Dudzicz zwraca uwagę na jeszcze jeden istotny element. Otóż I prezes Sądu Najwyższego Małgorzata Gersdorf w piśmie do prezes TK Julii Przyłębskiej nie zgodziła się na zawieszenie postępowania przed SN, twierdząc, że rzekomo nie istnieje żaden spór kompetencyjny między Sejmem i prezydentem a Sądem Najwyższym. – Sąd Najwyższy nie ma prawa orzekać, że pozostaje lub nie pozostaje w sporze kompetencyjnym z kimkolwiek, bo jest stroną tego postępowania! O tym, czy taki spór kompetencyjny jest, może orzec dopiero Trybunał Konstytucyjny. A to, co zrobił Sąd Najwyższy, przypomina zachowanie osoby, która jest pozwana i stwierdza, że dla niej to nie jest pozew, albo postawę oskarżonego, który nie uznawałby aktu oskarżenia. To jest dokładnie ten sam sposób argumentacji. We wszystkich tych przypadkach jest mowa o stronie w postępowaniu, które prowadzi niezawisły sąd; w wypadku sporu kompetencyjnego dotyczącego Sądu Najwyższego postępowanie prowadzi Trybunał Konstytucyjny – tłumaczy sędzia Dudzicz.

3. Uchwała nie jest źródłem prawa

Wkrótce po tym, jak SN ogłosił swoją uchwałę, przewodniczący KRS sędzia Leszek Mazur zauważył, że uchwała Sądu Najwyższego, nawet taka posiadająca moc zasady prawnej, nie jest źródłem prawa. Dlatego żaden sędzia sądu powszechnego ani wojakowski nie jest nią bezpośrednio związany. Dodał też, że zasada prawna uchwalona przez trzy Izby SN nie jest również absolutna, skoro przepisy, na podstawie której ją wydano, dopuszczają możliwość odstąpienia od niej (przez połączone izby lub pełny skład Sądu Najwyższego).

Jest to zresztą prawnicze ABC. Źródłem prawa (w polskim systemie) mogą być bowiem jedynie

akty normatywne. Oznacza to, że sądy powszechne wcale nie muszą stosować uchwały SN – a raczej nie musiałyby, gdyby w ogóle sędziowie SN mieli prawo coś ustalać w tej sprawie. – Uchwała taka nie ma mocy „powszechnie obowiązującej wykładni przepisów” – przypomina Leszek Mazur.

Tymczasem rzecznik Sądu Najwyższego sędzia Michał Laskowski opisywał uchwałę, jakby stanowiła ona nowe prawo: „Wykładnia przepisów, która została zaprezentowana dzisiaj, z reguły jest brana pod uwagę przez wszystkie sądy w kraju. Dotychczas było tak, że reguły przedstawiane przez SN były brane pod uwagę przez wszystkie sądy powszechne”. A sędzia SN Włodzimierz Wróbel w uzasadnieniu uchwały SN wprost „zdelegalizował” część tzw. nowych sędziów, stwierdzając, że sędziowie „powołani w tak dramatycznie wadliwych procedurach na przyszłość nie powinni się podejmować orzekania, bo ich orzeczenia w sposób trwały będą skażone podejrzeniem braku bezstronności”. Nie mówiąc już o tym, co pisali politycy opozycji, na przykład europoseł PO Andrzej Halicki, według którego „orzeczenie Sądu Najwyższego czyni uchwaloną przez Sejm ustawę kagańcową nieważną. W świetle prawa Izba Dyscyplinarna SN nie funkcjonuje”.

4. Kwestionowany przepis i spreczne uchwały

I kolejna rzecz. Jak informuje Ministerstwo Sprawiedliwości, „postępowanie przed Sądem Najwyższym należało zawiesić także dlatego, że przed Trybunałem Konstytucyjnym rozpoznawana jest sprawa dotycząca przepisu Kodeksu postępowania cywilnego, którego dotyczy ta uchwała”. Chodzi o art. 379 pkt 4 Kpc, brzmiący: „Nieważność postępowania zachodzi, jeżeli skład sądu orzekającego był spreczny z przepisami prawa albo jeżeli w rozpoznaniu sprawy brał udział sędzia wyłączony z mocy ustawy”.

– W procedurze cywilnej ten przepis decyduje, jakie postępowanie jest dotknięte nieważnością. Sąd Najwyższy w swojej uchwale stwierdził, że sędziowie wybrani na wniosek obecnej KRS i wybrani przez prezydenta są właśnie osobami nieuprawnionymi do orzekania w świetle tego przepisu. Szkopuł w tym, że my ten przepis kwestionujemy, a sprawę rozpoznaje Trybunał Konstytucyjny – mówi sędzia KRS Jarosław Dudzicz.

Mówiąc krótko: trzy izby SN, konstruując uchwałę, która „delegalizuje” część sędziów, powołała się z naruszeniem procedur na przepis badany przez Trybunał Konstytucyjny.

Nasz rozmówca wskazuje również, że na początku 2019 roku Izba Dyscyplinarna SN również orzekła o statusie „nowych” sędziów (całkowicie odwrotnie niż teraz trzy inne izby SN). Tamtej uchwale także nadano moc zasady prawnej. – A jeżeli moc zasady prawnej jakaś uchwała już nabyła, to zmienić to może jedynie pełen skład Sądu Najwyższego. A tu pełnego składu nie było. Ostatnia uchwała trzech izb SN nie mogła więc „przełamać” zasady prawnej wynikającej z wcześniejszej uchwały Izby Dyscyplinarnej SN z 2019 roku – precyzuje w rozmowie z „GP” sędzia Dudzicz.

5. Naruszenie ślubowania sędziowskiego

Ostatnią przeszkodą w traktowaniu uchwały SN jako wiążącej prawnie jest aspekt, na który zwróciła uwagę Izba Dyscyplinarna SN. Mianowicie nakazywane przez Małgorzatę Gersdorf i jej towarzystwo powstrzymanie się przez „nowych” sędziów od czynności orzeczniczych „stanowiłoby naruszenie ślubowania sędziowskiego złożonego wobec prezydenta, sprzeniewierzenie się aktowi powołania i prowadziłoby do uchybienia godności sędziego”.

Co ciekawe – sędziowie SN, w tym prezes Gersdorf, próbując „zdelegalizować” Izbę Dyscyplinarną, mogą za to... przed nią trafić.

23 stycznia Przemysław W. Radzik – zastępca Rzecznika Dyscyplinarnego Sędziów Sądów Powszechnych – napisał bowiem na Twitterze: „Dzisiejsze stanowisko niektórych sędziów trzech izb SN to nic innego jak bezprawna próba zmiany ustroju Rzeczypospolitej. Nie ma mocy wiążącej, a sędziowie kwestionujący legalność powołania innych sędziów będą ściągani dyscyplinarnie”.

Zapytaliśmy Piotra Falkowskiego, rzecznika Izby Dyscyplinarnej SN, co będzie, jeśli sędzia Radzik faktycznie nie rzucił słów na wiatr. – Rzecznicy dyscyplinarni, jak sędzia Radzik, w systemie odpowiedzialności dyscyplinarnej są odpowiednikami prokuratorów. Jeśli pojawi się wniosek o rozpatrzenie sprawy dyscyplinarnej, to trafi ona właśnie do Izby Dyscyplinarnej SN – potwierdza „Gazecie Polskiej” rzecznik Falkowski.

GP

KGHM Polska Miedź S.A. - Mecenasy Złoty
Biegu Pamięci Żołnierzy Wyklętych TROPEM WILCZYM



KRAJ { WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI, PRZEWLEKŁOŚĆ SPRAW, SKARGI }

SĘDZIOWSKA OPIESZAŁOŚĆ, CZYLI BARDZO WOLNE SĄDY



JAK USPRAWNIĆ POLSKIE SĄDOWNICTWO



Hubert
Kowalski

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Eksperci są zgodni, że problem przewlekłych procesów wynika z wielu złożonych czynników. Jednak główny problem tkwi w postawie samych sędziów. – To system naczyń połączonych, jednak brak decyzyjnego sędziego bez wątpienia zrodzi problemy nawet przy najlepszej procedurze. Czynnik ludzki ma ogromne znaczenie – mówi „Gazecie Polskiej” jeden z warszawskich sędziów.

Kongijczyk, który zgwałcił Polkę w Rimini, pierwszy wyrok usłyszał już po trzech miesiącach od popełnienia przestępstwa. Amerykanin Bernard Madoff, który stworzył piramidę finansową, w której poszkodowanych było kilkanaście tysięcy osób, został skazany na karę 150 lat więzienia już po 7 miesiącach od aresztowania. Tymczasem polskie sądy mają poważne problemy ze sprawnym procedowaniem. W Polsce bowiem procesy sądowe trwają często wiele lat, w wyniku czego wielu ich uczestników składa skargi do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu.

Narzędziem, za pomocą którego Polacy próbują walczyć z przewlekłością procesów na polu krajowym, jest skarga na przewlekłość postępowania. Jak podaje Ministerstwo Sprawiedliwości, takich skarg w 2018 roku wpłynęło ponad 18 tys., z czego prawie 15 tys. dotyczyło spraw cywilnych. Zgodnie z przepisami skargę taką rozpoznaje sąd przełożony nad sądem, przed którym toczy się dane postępowanie. Okazuje się, że bardzo niewielka część zarzutów podnoszonych przez osoby skarżące jest uwzględniana przez sędziów. W 2018 roku uwzględniono bowiem tylko 2024 skargi niezadowolonych Polaków. Średnia kwota odszkodowań wyniosła niewiele, bo tylko 2965 złotych. Sędziowie najczęściej zasądzają najniższe możliwe kwoty. A rekompensata za przewlekły proces może wynosić od 2 tys. do 20 tys. złotych.

Za mało sędziów?

Według Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia” głównymi problemami są zbyt duża liczba spraw oraz braki kadrowe. Jednak nie wszyscy sędziowie podzielają tę opinię. – A co w sytuacji, kiedy konkretny sędzia zajmuje się daną sprawą od kilku lat? Dodatkowi sędziowie nie zajmują się jego sprawą. Wśród 10 tys. polskich sędziów jest wielu takich, którzy mają

problemy z decyzyjnością. Gdybyśmy ich mieli nawet 20 tys., to w tym gronie również znaleźliby się słabsi sędziowie – uważa prezes jednego z warszawskich sądów.

Bez wątpienia na działanie sądownictwa negatywnie wpływa również postawa totalnej opozycji. – Jest 700 wakatów na stanowiska sędziowskie, których nie możemy obsadzić, bo mamy do czynienia z bojkotem Krajowej Rady Sądownictwa, co blokuje jej prace. To również negatywnie wpływa na wydolność sądów – mówi „Gazecie Polskiej” Sebastian Kaleta, wiceminister sprawiedliwości. Z danych resortu z 2018 roku wynika, że w Polsce na 100 tys. mieszkańców przypada 27 sędziów. Dla porównania, według statystyk

PUNKT WIDZENIA SN

Sąd Najwyższy w swoich postanowieniach kilkakrotnie stwierdzał, że za przewlekłe można uznać dopiero takie postępowanie, w którym w danej instancji nie wyznaczono rozprawy przez ponad... 12 miesięcy.

prowadzonych przez Europejską Komisję ds. Efektywności Sprawiedliwości (CEPEJ) w Finlandii na 100 tys. mieszkańców przypadło 19 sędziów, w Szwajcarii 15, w Belgii 14, natomiast we Francji tylko 10. Z kolei w 2019 roku w Polsce średnio na 3 sędziów przypadał 1 asystent, który wspiera prace orzekających.

Kasta umywa ręce

Sąd Najwyższy w swoich postanowieniach kilkakrotnie stwierdzał, że za przewlekłe można uznać dopiero takie postępowanie, w którym w danej instancji nie wyznaczono rozprawy przez ponad... 12 miesięcy. Zdaniem elit sędziowskich, kilkumiesięczna

bezczynność sądu co do zasady nie powinna być więc uznawana za przewlekłość. Co istotne, to stwierdzenie SN nie znajduje oparcia w żadnych przepisach.

W jednym z postanowień Sąd Najwyższy zrzucił winę za przewlekłe procesy na... obecną władzę. „Sąd Najwyższy podkreśla, że stwierdzona w niniejszej sprawie przewlekłość (...) nie jest przewlekłością wynikającą z opieszałości w rozpoznawaniu tej i innych spraw wskutek zaniedbań Prezesa Sądu, Przewodniczącego Wydziału czy sędziego referenta. Jest, niestety, rezultatem nieudolności organów władzy wykonawczej i ustawodawczej (...) .To za nieudolność tych władz Skarb Państwa ponosi w niniejszej sprawie odpowiedzialność odszkodowawczą” – czytamy w uzasadnieniu postanowienia SN z 9 stycznia 2018 roku. Co ciekawe, przewodniczącym składu orzekającego w tej sprawie był sędzia Dawid Miasik, który później uczestniczył w wydaniu wyroku podważającego niezależność nowej Krajowej Rady Sądownictwa i legalność Izby Dyscyplinarnej. Treść tego orzeczenia, które zostało wydane 5 grudnia 2019 roku, była całkowicie zgodna z narracją totalnej opozycji.

Wbrew narracji kasty, niektórzy prawnicy podkreślają, że ogromne znaczenie mają indywidualne predyspozycje sędziów. – Jeden sędzia jest bardziej decyzyjny, inny mniej. Znaczenie ma również procedura, liczba spraw. To system naczyń połączonych, jednak brak decyzyjnego sędziego bez wątpienia zrodzi problemy nawet przy najlepszej procedurze. Z drugiej strony zdarzają się świetni sędziowie, którzy są w stanie sprawnie rozstrzygać na ułomnych przepisach. Czynnik ludzki ma ogromne znaczenie – mówi „Gazecie Polskiej” jeden z warszawskich sędziów. W podobnym tonie wypowiadają się również przedstawiciele rządu. – Pamiętajmy, że finalnie procedurę stosuje konkretna osoba. W głównej mierze to od niej

zależy ostateczny efekt – mówi Sebastian Kaleta, wiceminister sprawiedliwości.

Za kulisami wokandy

Pracownicy sądów uważają, że na niewydolność sądownictwa składa się wiele czynników. Wbrew narracji totalnej opozycji podkreślają oni, że nie chodzi tylko o braki kadrowe i kwestie proceduralne. Sędziowie narzekają na rzekomą konieczność pracy po godzinach, co ma się wiązać z koniecznością pisania uzasadnień do wyroków. Z głosem kasty nie zgadza się jednak wielu asystentów sędziów. – To my piszemy uzasadnienia. Sędziowie je ewentualnie sprawdzają, ale w praktyce to nie jest ich główne zajęcie – mówi „Gazecie Polskiej” jedna z asystentek z Sądu Okręgowego w Łodzi. – Ani my, ani sędziowie nie zostajemy w sądzie dłużej niż 8 godzin. Zdarza się, że przedłużamy pracę o jakąś chwilę, żeby dokończyć pisanie pisma, ale nigdy nie słyszałam, aby ktoś zostawał długo ponad normę – dodaje asystentka. Pracownicy sądów podkreślają również, że istotnym problemem jest opieszałość biegłych, którzy często z dużym opóźnieniem wydają potrzebne do sprawy opinie. Co ciekawe, Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu orzekając w sprawie Ziaja przeciwko Polsce, która dotyczyła przewlekłości procesu trwającego aż 13 lat, uznał, że za pracę biegłych odpowiadają sędziowie, którzy powinni odpowiednio nadzorować ich prace. Asystenci sędziów wskazują także kolejny problem, który wydłuża procedowanie. – Pełnomocnicy klientów zasypują sąd licznymi wnioskami, które często są już na pierwszy rzut oka bezsensowne. Obrońcy robią wszystko, czego żądają klienci, choć zdają sobie sprawę, że niektóre wnioski nie przyniosą oczekiwanego skutku. Robią to, żeby więcej zarobić – uważa asystentka. Pracownicy sądów są zgodni również co do tego, że istotną przyczyną długiego czasu procedowania jest częste niestawienie stron, pełnomocników i świadków na rozprawach.

Opieszali sędziowie

Skargi na przewlekłość dotyczą często spraw rodzinnych. W 2014 roku w Łodzi miała miejsce sprawa, która dotyczyła



FOT. FILIP BIAŁOŚKI/GAZETA POLSKA



Narzędziem, za pomocą którego Polacy próbują walczyć z przewlekłością procesów na polu krajowym, jest skarga na przewlekłość postępowania.

przyznania alimentów na utrzymanie dziecka. Mimo że zdaniem wielu prawników sprawa nie była skomplikowana, to opieszały sędzia z niezrozumiałych przyczyn zasądził alimenty dopiero po kilku miesiącach, co miało negatywny wpływ na sytuację dziecka. Często zdarza się również, że w sądach giną papierowe akta sprawy, a także nośniki, na których zapisane są istotne dokumenty.

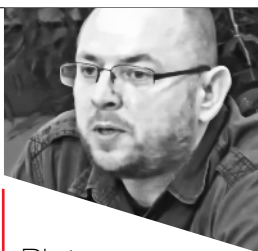
Z sędziowską opieszałością walczą rzecznicy dyscyplinarni. Zastępca Rzecznika Dyscyplinarnego Sędziów Powszechnych Przemysław W. Radzik skierował niedawno do Sądu Dyscyplinarnego wniosek o rozpoznanie sprawy przeciwko sędzi Dorocie Ł. z Sądu Rejonowego dla Łodzi-Widzewa. Sprawa dotyczy władzy rodzicielskiej Joanny K. i Krzysztofa B. wobec ich małoletniej córki. Według rzecznika sędzia Dorota Ł. wykazała się opieszałością, która skutkowałą „dopuszczeniem do sytuacji przebywania małoletniej w warunkach stwarzających realne zagrożenie dla jej zdrowia i życia, w wyniku nieprawidłowego sprawowania wobec niej władzy rodzicielskiej”. Jak informuje sędzia Radzik, sprawa toczy się

przed Sądem Dyscyplinarnym przy Sądzie Apelacyjnym w Poznaniu. Najbliższa rozprawa ma się odbyć 17 lutego 2020 roku.

Reformy

Problem dostrzegają również przedstawiciele rządu. – Pod koniec zeszłej kadencji zmieniliśmy procedurę cywilną i karną. Te reformy istotnie upraszczają i usprawniają szereg istotnych zagadnień w postępowaniu, czego efekty powinniśmy zaobserwować już niedługo. Część wprowadzonych rozwiązań postulowało samo środowisko sędziowskie – podkreśla wiceminister Kaleta. Ministerstwo Sprawiedliwości zapowiada także, że to prawdopodobnie nie koniec reformy sądownictwa. – Aktualnie analizujemy efektywność struktury sądów. Bierzemy pod uwagę ewentualną możliwość modyfikacji tych struktur. Mamy w Polsce czteroszczeblowe sądownictwo: sądy rejonowe, okręgowe, apelacyjne i Sąd Najwyższy. Wielu ekspertów wskazuje, że jest to zbyt rozbudowana struktura, która utrudnia sprawną pracę sądów. Nie wykluczamy zmian również w tym zakresie – dodaje wiceminister Kaleta. **GP**

ZJAWISKO SPUREK



Piotr
Wielgucki
„Matka Kurka”

Niestety, tak to wygląda, znana polityczna celebrytka, doktor z kropką, to zjawisko, w dodatku szerokie. W przestrzeni publicznej bardziej są znane wyczyny niejkiej Jachiry, ale to „zjawiskowa” Spurek jest poważniejszym problemem. W ostatnim czasie była aktywistka Wiosny i, o zgrozo, była urzędniczka instytucji, którą jest Rzecznik Praw Obywatelskich, zasłynęła wyjątkową głupotą. Na portalu Twitter opublikowała „obraz wybitnego artysty”, który przedstawiał krowy w pasiakach, jakie nosili więźniowie Auschwitz. Jakby głupoty było mało, na pasiakach widniały żonkile symbolizujące gwiazdę Dawida i wszystko razem robiło za „metaforę” rzezi krów, przypominającej eksterminację w obozach koncentracyjnych. Przy pełnym napięciu idiotyzmu człowiekowi trudno powstrzymać negatywne emocje, po prostu chce się nazwać autorkę podobnych prowokacji po imieniu i nie jest to ładne

imię. Spurek osiągnęła zamierzony cel i o jej głupocie zrobiło się głośno, do tego stopnia, że przysłowiowa zagraniczna prasa zajęła się „polską deputowaną”. Obawiam się jednak, że Spurek nie do końca chciała

takiej sławy, jaką zafundowała jej izraelska gazeta „Jerusalem Post”. Żydzi nie zostawili suchej nitki na kretyńskim wpisie i jak zwykle w takich przypadkach padły zarzuty antysemityzmu, co jest równie mądre jak Spurek, niemniej idealnie podsumowuje lewacki paradoks. Ideologiczny fanatyzm połączony ze spiralą coraz bardziej szokujących zachowań – bo jakoś się w tej lawinie głupoty trzeba wyróżniać – to nie jedna Spurek, tylko szersze zjawisko. Bardzo często podaje się proste antidotum – ignorować. Można, ale to nic nie da, ponieważ Spurki i Greta mają miliony wyznawców i tysiące naśladowców. Niezwykle przygnębiające i groźne zjawisko.

MONTY PLATFORMA



Jacek
Liziniewicz

Ruszył proces senatora Stanisława Gawłowskiego. Ledwo się rozpoczął, a już wiadomo, że przejdzie do historii. Oto po tym, jak dowiedzieliśmy się, że rzeczą naturalną jest przechowywanie dokumentów u teściów pasierba, teraz poznajemy, jak naprawdę w naszym kraju tworzy się doktoraty. Otóż podczas przesłuchania przed sądem Gawłowski przyznał, że pisząc pracę, ani razu nie odwiedził biblioteki. Tworząc doktorat, ponoć korzystał jedynie z bibliotek internetowych. Pewnie prokurator z litości nie zapytał, co minister z PO ma do powiedzenia na temat „Zarządzania rozwojem obszarów wiejskich przy wykorzystaniu rent strukturalnych w rolnictwie”, bo z pewnością tyle samo, co na każdy inny temat. W każdym razie Gawłowski postanowił tradycyjnie zrobić z siebie ofiarę PiS-owskiej nagonki. Przekonując to jak bajania Grzegorza Brauna o bunkrach pod

Centralnym Portem Komunikacyjnym. No, ale przecież nie w takie rzeczy wierzą wyborcy Platformy Obywatelskiej. Nie mają oni jednak łatwo. Teraz bowiem muszą przekonywać sami siebie, że Małgorzata Kidawa-Błońska to najlepszy w Polsce kandydat na prezydenta Polski. Nadal wy-

daje mi się, że woleliby Donalda Tuska, ale ten ich zostawił na pastwę losu. Dodatkowo sympatycy Platformy muszą sami sobie wytłumaczyć, że w ich partii nie było nikogo lepszego na stanowisko prezesa niż Borys Budka. Muszę przyznać, że to nie lada wyzwanie. Jednak każda, nawet najdłuższa podróż zaczyna się przecież od pierwszego kroku. Najpierw dr Gawłowski, później prezydent Kidawa-Błońska, a wreszcie premier Budka. Zadanie na lata. A może czas już powiedzieć, jak w Latającym cyrku Monty Pythona: Ten skecz robi się coraz lepszy.



Dorota Kania

11 stycznia 2020 roku. W Warszawie w marszu tóg idą sędziowie ze Stowarzyszenia „Iustitia” oraz ich sympatycy. Mają poparcie polityków opozycji, a także KOD-u, Obywateli RP oraz Stowarzyszenia Prokuratorów „Lex Super Omnia”, na czele którego stoi Krzysztof Parchimowicz, wobec którego toczą się postępowania dyscyplinarne. Stowarzyszenie Parchimowicza to odpowiednik sędziowskiej nadzwyczajnej kasty w prokuraturze.

PROKURATORSKA KASTA PRZECIWKO POLSCE

BRAT W MO, SZWAGIER W SB

Spotkajmy się wszyscy ubrani w togi z symbolicznie zaklejonymi ustami 11 stycznia 2020 roku o godz. 15.00 w Warszawie, aby wyrazić sprzeciw wobec zamykania prawnikom ust, a także aby wyrazić nasz szacunek dla prawa krajowego i europejskiego!” – tak rozpoczyna się odezwa opublikowana na stronie Stowarzyszenia Prokuratorów „Lex Super Omnia”, które walczy z reformami wymiaru sprawiedliwości. Walkę przekuwa w czyn na marszu tóg, tak więc w togach pojawili się prokuratorzy z tego stowarzyszenia. Biorąc pod uwagę, kto w nim zasiada, takie zachowania nie powinny budzić zdziwienia. Są w nim prokuratorzy, którzy świetnie funkcjonowali za rządów PO-PSL. We władzach stowarzyszenia znaleźli się ludzie, którzy za czasów poprzedniej władzy zajmowali lukratywne stanowiska, które utracili w 2016 roku, gdy ministrem sprawiedli-

wości i prokuratorem generalnym został Zbigniew Ziobro. Honorowymi członkami stowarzyszenia są poprzedni prokuratorzy generalni: Andrzej Seremet, Włodzimierz Cimoszewicz i Aleksander Bentkowski.

– Prokurator Krzysztof Parchimowicz [szef stowarzyszenia – przyp. red.] nie należy do orłów Temidy: wystarczy przypomnieć, że gdy rejestrowano statut stowarzyszenia „Lex Super Omnia”, sąd aż trzykrotnie go odrzucał, gdyż nie spełniał wymogów ustawy „Prawo o stowarzyszeniach” – mówi nam Cezary Gmyz, dziennikarz śledczy, obecnie korespondent TVP w Niemczech.

Przewodniczący z przeszłością

Prokurator Parchimowicz, który stoi na czele stowarzyszenia „Lex Super Omnia”, kreuje się na ofiarę obecnej władzy.

„Absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Po-

znaniu, a także studiów podyplomowych z zakresu prawa cywilnego na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i z zakresu prawa karnego skarbowego na Uniwersytecie Łódzkim. Od 30 lat wykonuje zawód prokuratora. Prokurator byłej Prokuratury Generalnej, przeniesiony od 9 marca 2016 roku na stanowisko prokuratora prokuratury rejonowej. Prezes Stowarzyszenia Prokuratorów „Lex super omnia” – tyle z oficjalnych źródeł można dowiedzieć się o karierze Krzysztofa Parchimowicza. O wiele więcej wynika z jego akt, które znajdują się w Instytucie Pamięci Narodowej.

Urodził się 24 października 1958 roku w Słońsku. Aplikację prokuratorską zrobił w Prokuraturze Rejonowej w Bielsku Podlaskim; później pracował m.in. w Prokuraturze Rejonowej w Hajnówce i w Białymstoku. Przełożeni docenili jego zaangażowanie – był nagradzany za „sumienne wykonywanie powierzonych obowiązków w zakresie prokuratorskiej kontroli przestrzegania

RODZINNIE

Z kluczowymi resortami była związana także rodzina Krzysztofa Parchimowicza. Jego brat Ryszard był funkcjonariuszem MO, mąż siostry, Wojciech Waligóra, w latach 80. był ostatnim szefem SB w Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Szczecinku, odbył też kurs KGB w Moskwie.

żałił się na polskie władze, które reformują wymiar sprawiedliwości. Rzeczy, które tam wygadywał, niewiele miały wspólnego z poczuciem odpowiedzialności za państwo polskie – dodaje Gmyz.

Z kluczowymi resortami była związana także rodzina Krzysztofa Parchimowicza. Brat, Ryszard Parchimowicz (ur. 1948), był funkcjonariuszem Milicji Obywatelskiej w Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Gorzowie Wielkopolskim. Siostra Lukrecja (ur. 1951) pracowała m.in. w Urzędzie Skarbowym w Szczecinku, a jej mąż – Wojciech Waligóra, szwagier Krzysztofa Parchimowicza – w latach 80. był ostatnim szefem SB w Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Szczecinku, odbył też kurs KGB w Moskwie. Wojciech Waligóra do 2018 roku miał odznakę „Zasłużony dla Miasta Szczecinek”, którą otrzymał 26 września 1988 roku od Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Szczecinku. Dwa lata temu jednogłośnie odebrali mu ją radni Szczecinka. Waligóra zmarł kilka lat temu.

Awanse Seremeta

Zastępcą Krzysztofa Parchimowicza jest Dariusz Korneluk, były szef Prokuratury Apelacyjnej w Warszawie. W 2013 roku jako szef zaakceptował i pozytywnie rekomendował prokuratorowi generalnemu Andrzejowi Seremetowi dwa wnioski o uchylenie immunitetu poselskiego Antoniemu Macierewiczowi, twórcy Służby Kontrwywiadu Wojskowego, likwidatorowi Wojskowych Służb Informacyjnych. Ostatecznie rekomendowane przez Korneluka wnioski nie zostały przyjęte.

W czasie gdy Dariusz Korneluk był szefem PA w Warszawie, do Sejmu trafił wniosek o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej i uchylenie immunitetu byłemu szefowi CBA Mariuszowi Kamińskiemu. Podległa Kornelukowi Prokuratura Okręgowa dla Warszawy-Pragi chciała postawić Kamińskiemu zarzut przekroczenia uprawnień w związku z operacjami CBA. Śledztwo dotyczyło Weroniki Marczuk i byłego prezesa Wydawnictw Naukowo-Technicznych Bogusława Seredyńskiego. W tle pojawił się wątek willi w Kazimierzu Dolnym, której – najprawdopodobniej – cichymi właścicie-

prawa i wykazywanie dużej inicjatywy badawczej”.

Kolejne awanse przysły w III RP: w 1993 roku Parchimowicz trafił na delegację do Prokuratury Generalnej, a następnie zaczął tam pracować na stałe. W grudniu 2007 roku, po dojściu do władzy koalicji PO-PSL i po objęciu teki premiera przez Donalda Tuska, Krzysztof Parchimowicz został dyrektorem Biura do Spraw Przestępczości Zorganizowanej Prokuratury Krajowej. – Nie wykazał się jakimiś wielkimi sukcesami w ściganiu przestępców – wręcz przeciwnie. Jedno z jego zaleceń, które nakazywało ściganie przestępczości VAT-owskiej z Ustawy karno-skarbowej zamiast Kodeksu Karnego, de facto doprowadziło do bezkarności ludzi, którzy wyprowadzili miliardy złotych z polskiego budżetu – mówi Cezary Gmyz. – Ostatnio z pewnego rodzaju zażenowaniem miałem okazję oglądać Krzysztofa Parchimowicza w Brukseli, kiedy to

WŁADZE STOWARZYSZENIA PROKURATORÓW „LEX SUPER OMNIA”

Zarząd powołany na kadencję 2017–2021:

prok. Krzysztof Parchimowicz,
prezes zarządu – szef PZ w Prokuraturze Krajowej za rządów PO-PSL
prok. Katarzyna Kwiatkowska,
wiceprezes do spraw organizacyjnych – prokurator Prokuratury Apelacyjnej za rządów PO-PSL

prok. Dariusz Korneluk, wiceprezes do spraw finansowych – szef Prokuratury Apelacyjnej za rządów PO-PSL

prok. Jacek Bilewicz – prokurator Prokuratury Generalnej za rządów PO-PSL

prok. Katarzyna Gembalczuk
– prokurator Prokuratury Okręgowej w Warszawie, nominowana za rządów PO-PSL

prok. Mariusz Krasoń – prokurator Prokuratury Apelacyjnej za rządów PO-PSL

prok. Michał Mistygacz – zastępca prokuratora rejonowego Warszawa-Śródmieście za rządów PO-PSL

prok. Jarosław Onyszczyk – zastępca prokuratora apelacyjnego za rządów PO-PSL

prok. Iwona Palka – szefowa Prokuratury Apelacyjnej w Katowicach za rządów PO-PSL

prok. Paweł Pik – prokurator Prokuratury Okręgowej w Gdańsku za rządów PO-PSL

Komisja rewizyjna powołana na kadencję 2017–2021:

prok. Joanna Garus – prokurator rejonowy Warszawa-Praga Południe za rządów PO-PSL

prok. Maciej Prabucki – prokurator okręgowy w Jeleniej Górze za rządów PO-PSL

prok. Ewa Wrzosek – zastępca prokuratora rejonowego Warszawa-Żoliborz za rządów PO-PSL



DYSCYPLINARKI PARCHIMOWICZA

Zapytaliśmy Prokuraturę Krajową, jakie obecnie postępowania toczą się w sprawie prokuratora Parchimowicza. Poniżej publikujemy odpowiedź:

„Wobec prokuratora Krzysztofa Parchimowicza aktualnie prowadzonych jest pięć postępowań dyscyplinarnych z art. 137 §1 ustawy – Prawo o prokuraturze. Dotyczą one zarzutów uchybienia przez wymienionego godności urzędu prokuratora. Jedno z postępowań dyscyplinarnych toczy się przed Izbą Dyscyplinarną Sądu Najwyższego, dwa przed Sądem Dyscyplinarnym przy Prokuratorze Generalnym, kolejne dwa zaś znajdują się na etapie przedsądowym i prowadzone są przez Zastępców Rzecznika Dyscyplinarnego Prokuratora Generalnego dla okręgów rzeszowskiego i łódzkiego. Postępowania te dotyczą przede wszystkim uchybienia przez niego godności urzędu prokuratora w toku szeregu wystąpień publicznych, w których w sposób nieprawdziwy, urągający godności swojego urzędu krytykował działalność kierownictwa prokuratury, ale też pracę wielu innych prokuratorów i prowadzonych przez nich postępowań przygotowawczych. Wypowiedzi te miały miejsce w programach telewizyjnych, na łamach prasy, podczas konferencji prasowych, jak również w mediach społecznościowych. Wśród wystąpień tych zakwalifikowanych jako delikty dyscyplinarne wymienić można m.in. zaapelowanie przez Krzysztofa Parchimowicza w programie »Czarno na białym«, aby prokuratorzy Prokuratury Regionalnej w Szczecinie umorzyli krytykowane przez niego postępowanie. Zaznaczyć należy, że materiały tej sprawy nie były mu znane. W tym samym programie Krzysztof Parchimowicz oszczerczo zasugerował, że Prokurator Generalny wykorzystuje dla załatwienia swoich prywatnych spraw aparat państwa, m.in. doprowadzając do zmian w prawie. W tygodniku »Polityka«, występując jako prezes zarządu Stowarzyszenia Prokuratorów »Lex Super Omnia«, oczernił część prokuratorów, przypisując im brak charakteru i podporządkowanie władzy i przeciwstawił ich rzekomo istniejącej grupie prokuratorów przybitych obowiązkami i walczących o przetrwanie. W »Dzienniku Trybuna« i tygodniku »Newsweek« w rozmowie z jego redaktorem naczelnym Krzysztof Parchimowicz oznajmił, że około 2 tysięcy prokuratorów motywowanych chęcią uzyskania profitów wykazuje brak niezależności w wykonywaniu obowiązków służbowych. Na konferencji prasowej Komitetu Obrony Sprawiedliwości Krzysztof Parchimowicz zarzucił prokuraturze, że jest narzędziem w rękach partii rządzącej i że obywatele mają prawo jej nie ufać. Nadto przedmiotem jednego z postępowań dyscyplinarnych jest także uchybienie godności urzędu prokuratora przez samowolne opuszczenie miejsca pracy i zaniechanie wykonywania czynności bez należytego usprawiedliwienia i powiadomienia przełożonego.

Prok. Ewa Bialik, rzecznik prasowy Prokuratury Krajowej”

lami byli Jolanta i Aleksander Kwaśniewscy. Rekomendowany przez Dariusza Korneluka wniosek trafił do Sejmu, jednak Mariuszowi Kamińskiemu nie odebrano immunitetu – zabrakło 15 głosów.

Śledztwo prowadzone w sprawie Mariusza Kamińskiego osobiście nadzorował prokurator Jarosław Onyszczyk, który pozytywnie zaopiniował dowody przeciwko byłemu szefowi CBA i był zwolennikiem postawienia mu zarzutów.

Jarosław Onyszczyk, któremu akt powołania wręczył prokurator generalny Andrzej Seremet, jest także we władzach „Lex Super Omnia”. Jest w nich również Mariusz Krasoń, znany przede wszystkim ze śledztwa w sprawie Brunona K., który miał dokonać zamachu terrorystycznego na polityków. Mało kto wie, że prokurator Krasoń wszczął i umorzył śledztwo dotyczące Andrzeja Seremeta. Sprawa dotyczyła chronienia przez Seremeta sędziów Sądu Najwyższego, z którymi pracował w tym sądzie, a o których stało się głośno w związku z akcją CBA o kryptonimie „Alfa” w październiku 2012 roku. „Gazeta Polska” opisała tę jedną z największych udokumentowanych afer korupcyjnych w polskim wymiarze sprawiedliwości. Przez prawie cztery lata CBA gromadziło dowody w sprawie korupcji w świecie palestry i sądownictwa. Prokuratura Apelacyjna w Krakowie pod koniec września 2012 roku umorzyła śledztwo, stwierdzając, że dowody zostały zebrane „bez podstawy prawnej”.

„Miotły” Ćwiakalskiego

We władzach „Lex Super Omnia” można znaleźć Iwonę Palkę, która za czasów ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ćwiakalskiego została szefową Prokuratury Apelacyjnej w Katowicach. Jak relacjonował dziennik.pl, już pierwszego dnia pracy odwołała swoich zastępców, naczelników wydziałów i szefa prokuratury okręgowej. Kazała spakować się nawet sekretarce. Usunięci prokuratorzy prowadzili najważniejsze śledztwa – m.in. w sprawie tajnych kont polityków lewicy, fundacji Kwaśniewskiego i podejrzenia Barbary Blidy o korupcję. Wszystkie te sprawy zostały umorzone.

Prokurator Katarzyna Kwiatkowska, wiceprezes stowarzyszenia, była jednym

z ważnych świadków zeznających w sprawie Zbigniewa Ziobro, gdy koalicja PO-PSL chciała go postawić przed Trybunałem Stanu, co się ostatecznie nie udało. Prokurator Kwiatkowska była wizytatorem i sprawdzała śledztwo dotyczące przecieku w aferze gruntowej w 2007 roku. „Uważałam, że przede wszystkim należało sprawdzić, kto był źródłem ewentualnego przecieku o akcji planowanej przez CBA w Ministerstwie Rolnictwa. Wskazałam kolejne wersje, które moim zdaniem wymagały sprawdzenia. Tych wersji było cztery. Oprócz tej pierwszej, która była sprawdzana, kolejną wersją, którą uważałam za wartą sprawdzenia, była wersja mówiąca, iż źródłem przecieku mogli być funkcjonariusze CBA, którzy wykonywali czynności operacyjne zmierzające do przygotowania tej akcji, jak i czynności, które wykonywali w Mrągowie. Wzięłam również pod uwagę, że źródłem przecieku mógł być także ówczesny minister sprawiedliwości i jego współpracownicy. Kolejną wersją, na którą wskazałam, była kolacja z udziałem Andrzeja Leppera, premiera Jarosława Kaczyńskiego, Romana Giertycha i Przemysława Gosiewskiego” – mówiła prokurator Kwiatkowska na posiedzeniu sejmowej komisji odpowiedzialności konstytucyjnej w lutym 2015 roku.

Żadna z wersji sugerowanej w 2007 roku przez prok. Kwiatkowską się nie sprawdziła, a mimo to w Prokuraturze Apelacyjnej (a także w innych) trwało polowanie na polityków PiS i konserwatywnych dziennikarzy. Wszyscy, którzy brali w tym udział, zostali nazwani przez kolegów „miotłami” Zbigniewa Cwiakalskiego. To właśnie za jego rządów w Ministerstwie Sprawiedliwości w prokuraturach w całej Polsce doszło do jednych z największych czystek w III RP.

Pełnomocnik z resortowym rodowodem

Pełnomocnikiem Krzysztofa Parchimowicza w postępowaniach dyscyplinarnych jest prokurator Zbigniew Szpiczko, także członek stowarzyszenia „Lex Super Omnia”. Jak ujawnił Maciej Marosz na portalu niezalezna.pl, prokurator Szpiczko w PRL był członkiem PZPR. Należał do tych

Prokurator Parchimowicz, który stoi na czele stowarzyszenia „Lex Super Omnia”, kreuje się na ofiarę obecnej władzy.

najwierniejszych towarzyszy, którzy nie wycofali się z szeregow partii nawet po symbolicznej dacie upadku komunizmu, 4 czerwca 1989 roku. W tym samym czasie Szpiczko był aplikantem w Prokuraturze Rejonowej w Białymstoku, z którą też był związany Parchimowicz.

Jego ojciec – Henryk Szpiczko – to kapitan SB, który uczestniczył w represjach wobec członków Solidarności. Miał swój udział w rozpracowywaniu opozycjonistów związanych z wydawaniem „nielegalnego” biuletynu „Smoluch” członków Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” i kolportażem jego egzemplarzy wśród pracowników Fabryki Przyrządów i Uchwytów „PONAR-BIAL” w Białymstoku. Po wszczęciu dochodzenia w sprawie wydawania biuletynu

podejrzanych spotkały represje, m.in. inwigilacja, rewizje, przesłuchania.

Szpiczko zgłosił się senior do SB w Białymstoku w 1964 roku. Był oficerem operacyjnym wydziału zajmującego się m.in. represjami wobec opozycji antykomunistycznej. Już po wprowadzeniu stanu wojennego awansował na kierownika sekcji bezpieczeństwa w KWMO w Białymstoku.

Komitet Obrony Sprawiedliwości

„Lex Super Omnia” jest w tak zwanym Komitecie Obrony Sprawiedliwości, w którym aktywny jest sędzia Naczelnego Sądu Administracyjnego Andrzej Jagiełło. W PRL był aktywistą organizacji komunistycznych ZMS, SZSP. Krzewił też przyjaźń peerełowsko-sowiecką w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. W 1974 roku został skierowany do Moskwy na studia na niesławnym MGIMO (Państwowy Instytut Stosunków Międzynarodowych) – uczelni, która była intensywnym obszarem działań sowieckich służb KGB i GRU.

Porozumienie KOS współtworzy też stowarzyszenie sędziowskie Themis, na którego czele stoi sędzia Beata Morawiec. Jej ojciec był w PRL kapitanem Ludowego Wojska Polskiego. Artur Morawiec był podczas służby uznanym partyjnym oficerem, docenianym przez przełożonych za wykrywanie i oddanie partii. GP

KONDOLENCJE

Panu Prezesowi GA ZAK S.A.
Sławomirowi Lipkowskiemu
z powodu śmierci ukochanej



Mamy

Wyrazy szczerego współczucia i żalu składają
Przyjaciele z Kędzierzyna-Koźła



Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO

BOSAK

CZYLI

PLATFORMA-BIS



WE WSZYSTKICH KLUCZOWYCH SPRAWACH Z WYJĄTKIEM OBYCZAJOWYCH BLIŻEJ MU DO PO NIŻ DO PiS

Gdyby na chwilę zapomnieć, że Krzysztof Bosak określa się jako narodowiec i działa w partii, której radykalizmem straszą media, to jego poglądy w kluczowych dla Polski sprawach są zdecydowanie bliższe PO niż PiS. W polityce zagranicznej bliżej mu do Bronisława Komorowskiego niż Lecha Kaczyńskiego – zarówno gdy chodzi o stosunek do Putina, jak i Stanów Zjednoczonych. Gdy idzie o gospodarkę i wrażliwość społeczną, raczej mówi Leszkiem Balcerowiczem niż prezydentem Andrzejem Dudą. W sprawie reformy sądów Bosak nie popiera ani PiS, ani totalnej opozycji, co w praktyce oznacza wsparcie dla status quo.

Nie wiem, czy Krzysztof Bosak wypełnia internetowe ankiety, w których po odpowiedzi na kilkadziesiąt pytań dowiadujemy się, do programu której partii nam najbliższe. Zapewne PO musiałaby znaleźć się w czołówce jego preferencji, a efekt byłby jeszcze bardziej zaskakujący, gdyby porównywano jego poglądy z praktyką działania PO, gdy formacja ta była u władzy.

Pobożny platformers

Sojusznik Bosaka, Janusz Korwin-Mikke, lubi nazywać PiS pobożnymi socjalistami, w prze-

Bosak

20

federacji
denta RP

ciwieństwie do socjalistów bezbożnych. Analogicznie można by więc nazwać Bosaka „po-bożnym platformersem”, bo to w sferze ideologicznej faktycznie różni się on od działacza obecnej PO. Ale na tym kończyłyby się lista fundamentalnych różnic.

„Proszę posłuchać K. Bosaka. Ostatnia rzecz, jaką można powiedzieć, to to, że jest radykałem” – powiedział Robert Winicki w Radiu Zet, gdy Bosak został kandydatem na prezydenta. To prawda, Bosak posługuje się językiem pozbawionym efekciarskich fajerwerków w stylu Korwina czy Grzegorza Brauna. Natomiast na tle

poglądów szeregowych członków, a tym bardziej zwolenników Konfederacji, jest radykałem, a konkretnie radykalnym antypisowcem. Nie gdy chodzi o ostrość sformułowań, lecz o głoszone spokojnym językiem tezy będące przeciwieństwem tego, z czym kojarzył się dotąd w Polsce obóz patriotyczny.

Krzysztof Bosak zaczynał karierę polityczną jako asystent Macieja Giertycha i to wciąż wyczuwa się w jego wypowiedziach, nawet jeśli odcina się od tej politycznej szkoły. Także w wypowiedziach mało zauważonych, jak powracająca u Bosaka

krytyka przedwojennej sanacji i utożsamianie z nią PiS-u, mające dyskwalifikować tę partię, czy częste atakowanie koncepcji Jerzego Giedroycia. Bardzo to giertychowe. Przypomnijmy dla porządku, że prof. Maciej Giertych wystosował przed wyborami list do katolików świeckich, w którym stwierdził: „Głosowanie na PiS to pewna droga do zniszczenia Kościoła Polskiego i pewna droga do nieszczęść dla Polski”. Z kolei jego syn Roman ogłosił radośnie po wyborze kandydatury Bosaka przez Konfederację: „Wybór Bosaka na kandydata oznacza, że na 99 proc. będziemy mieli II turę wyborów prezydenckich”.

Odwrotność koncepcji Lecha Kaczyńskiego

Żadna z powyższych wypowiedzi nie oznacza identyfikacji Giertychów z obecnymi poglądami Bosaka, jednak gdy poddać je merytorycznej analizie, jest to zbieżność bardzo daleko idąca. Poglądy Bosaka na politykę zagraniczną można z grubsza określić jako odwrotność koncepcji Lecha Kaczyńskiego.

O tym, jakie są poglądy Bosaka na politykę zagraniczną, wielu jego zwolenników postrzegających go jako narodowca-radykała dowiedziało się ze zdziwieniem w 2014 roku, w czasie Majdanu w Kijowie i napaści rosyjskich „zielonych ludzików” na Krym. „Od kilku dni obserwuję (...) nadzwyczajne podniecenie dziennikarzy, części polityków i komentatorów polityki. Znow te same romantyczne emocje, co podczas »arabskich rewolucji«, bezkrytycznie popartych przez ogromną część liderów polskiej opinii publicznej. Nawet lider opozycji popędził do Kijowa. Chciał zdążyć na manifestację pro-UE, ale dojechał na antyrządową ruchawkę” – napisał. O upadającym Wiktorze Janukowyczu Bosak pisał, że „nie jest prorosyjski i jest umiarkowanie prozachodni”. Dalej było jeszcze bardziej zaskakująco: „Polską racją stanu jest mieć dobre stosunki ze wszystkimi grupami, które rządzą i mogą rządzić na Ukrainie, a nie dzielić je na »dobre« i »złe«, te, z którymi gadamy i te, z którymi nie (...). To jest państwo większe od nas, w zasadzie mające – w mojej opinii – również silniejszy establishment od Polski. Oni nie mają zamiaru padać ani przed Unią, ani przed Rosją na kolana”.

Napaść na Krym? Bosak: „Nie komentuję (...). Mam lepsze zajęcia”

Do swojego wpisu na Facebooku Bosak podlinkował wywiad z Adamem Eberhardem, ówczesnym wiceszefem rządowego Ośrodka Studiów Wschodnich, w którego radzie zasiadali Bartłomiej Sienkiewicz i Tomasz Arabski. Gdy jego wpis spotkał się ze zdziwieniem narodowców, Bosak wyjaśnił: „Ja zawsze w sprawach zagranicznych miałem umiarkowane poglądy. Przeciwnie niż w sprawach wewnętrznych”.

Gdy Rosja napadła na Ukrainę, Bosak pisał 3 marca 2014 na Facebooku: „Proszę się nie dziwić, że w przeciwieństwie do polskiej »klasy medialno-politycznej« nie komentuję wydarzeń na Krymie. Mam lepsze zajęcia – od dwóch dni jestem na Śląsku”. No to już wiemy, jaka byłaby reakcja przyszłego prezydenta Polski na podobne wydarzenia...

Prezydent Bosak chce się spotkać z Putinem

Te „umiarkowane” poglądy Bosaka w ostatnich dniach zaowocowały zapowiedzią podobną do słów Jacka Jaśkowiaka, niedosłanego kandydata PO na prezydenta. Bosak ogłosił: „Jeżeli dojdzie do uspokojenia wzajemnych napięć między Polską i Rosją, to w perspektywie kilkuletniej byłoby dobrze, żeby doszło do spotkania z prezydentem Rosji Władimirem Putinem”.

Niewątpliwie gdyby Bosak doszedł do władzy, „wzajemne napięcia” szybko by zniknęły. W listopadzie 2019 roku na rosyjskim portalu „Sputnik” pojawił się tytuł: „Krzysztof Bosak mówi o Rosji. W Polsce następuje dobra zmiana?”. Leonid Swiridow, rosyjski dziennikarz wydalony z Polski, w rozmowie z wypuszczonym z aresztu Mateuszem Piskorskim powiedział: „Przeczytałem na stronie internetowej »Rzeczpospolitej« bardzo przyjemne rzeczy dla rosyjskiego ucha – to, co mówił poseł Konfederacji Krzysztof Bosak, że »w polskim interesie jest bezpieczeństwo państwa, a nie wkurzanie Rosji«. Generalnie rzecz biorąc, to słuszna uwaga”.

Przypomnijmy, że wcześniej Bosak udzielił „Sputnikowi” wywiadu, w którym mówił, jak zawsze, tyleż umiarkowanie w formie, co kosztownie w treści: „Jesteśmy w polityce międzynarodowej realistami. A więc przeciwstawiamy się wszelkim utopijnym koncepcjom. Jeżeli chodzi o państwa sąsiadujące z Polską, to że

wszystkimi państwami, które sąsiadują z Polską, chcielibyśmy mieć stosunki oparte na współpracy, szacunku i poszanowaniu wzajemnych interesów”.

Bosak nie ukrywa, że ewoluowanie narodowców w kierunku – w praktyce – rosyjskim uważa za proces pozytywny. „Co ciekawe, w przypadku środowiska narodowego można tu – wbrew stereotypowi – mówić nawet o reorientacji. Jeszcze kilkanaście lat temu silnie proukraińskie podejście nie budziło kontrowersji, 8 lat temu hasło »międzymorze« było w głównym nurcie, 5 lat temu klóciliśmy się o Majdan” – pisał z aprobatą w 2018 roku.

Ani za PiS, ani za sądziami

Gdy chodzi o sojusz polsko-amerykański, wypowiedzi Bosaka można wręcz pomylić ze słowami polityków PO czy SLD. W październiku 2019 roku w Telewizji Republika Bosak mówił Radosławem Sikorskim: „Jesteśmy w sojuszu NATO. Nikt z nas tego nie kwestionuje. Natomiast być w NATO można na kilka różnych sposobów”. Jak stwierdził, „można w ramach NATO koncentrować się wyłącznie na współpracy z Amerykanami lub można pogłębiać współpracę regionalną z innymi państwami”.

Jeśli chodzi o gospodarkę, Bosakowi także bliżej do PO niż do PiS. 9 marca 2019 roku

mówił: „PiS jest partią etatystycznej centrolewicy, łączącej zachowawczość z radykalizmem i chadeckość z socjalizmem. Realizują politykę prounijną i socjaldemokratyczną, operując zarazem patriotyczną i niepodległościową frazeologią”.

Bosak nie ukrywa, że ewoluowanie narodowców w kierunku – w praktyce – rosyjskim uważa za proces pozytywny.

Z kolei 19 grudnia 2019 roku Krzysztof Bosak ogłosił w Polskim Radiu, że w sprawie reformy sądów Konfederacja nie chce stawiać po żadnej ze stron: „Rzeczywiście ta ustawa rodzi poważną trudność w jej ocenie, dlatego że Konfederacja nie chce stawiać ani po stronie Platformy i sędziów, którzy protestują, i tzw. totalnej opozycji, ani nie chce popierać tego, co robi PiS”.

Przeciw naklejce „Strefa wolna od ideologii LGBT”

Jak napisałem na początku, jedynym obszarem, w którym poglądy Bosaka są mocno różne od PO, są kwestie stosunku do Kościoła oraz ideologii LGBT. Ale nie zawsze. Gdy „Gazeta Polska” wydrukowała naklejki „Strefa wolna od ideologii LGBT” i podjęte zostały próby usunięcia ich z kiosków, Bosak napisał: „Te naklejki to szkodliwy pomysł. One sugerują, że konserwatyści są przeciw tym ludziom, a to nieprawda. Jesteśmy przeciwko publicznemu promowaniu zachowań homoseksualnych, a nie przeciw samym homoseksualistom”. GP

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Anotniego Marii Zaccari przy ul. Sobieskiego 15, 02-930 Warszawa, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofercie kolejny głodny się nasyci.

Wpłaty można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARI.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl

{ PRZESZŁOŚĆ
POWRÓCI IDEĄ }

AUSCHWITZ NA CO DZIEN

Za nami 75. rocznica wyzwolenia KL Auschwitz (choć wolę określenie wejścia/zajęcia obozu) przez Armię Czerwoną. Ale Auschwitz to też codzienność działającego na miejscu niemieckiej fabryki śmierci muzeum. Codzienność, która jest pełna nierozwiązanych problemów – pamięci o pierwszym transporcie Polaków z Tarnowa 14 czerwca 1940 roku, miejsca w dziejach obozu postaci i misji rtm. Witolda Pileckiego, kłopotów z polskimi symbolami: flagami, hymnem. Jednak chyba najgorszą wizytówką współczesnego muzeum Auschwitz jest sytuacja, która miała miejsce pięć lat temu. Wówczas bowiem obecna wciąż (niestety!) dyrekcja nie zaprosiła na obchody dzieci rtm. Pileckiego, ochotnika do Auschwitz, a zaprosiła... wnuka komendanta obozu – Rainera Hoessa. Ale nie tylko o więzy krwi tu chodziło, lecz o interesy kolejnego z rodu „nazistów” – a może jednak Niemców. Młody Hoess zasłynął tym, że próbował sprzedać muzeum Yad Vashem w Jerozolimie (tam,



Tadeusz
Płużański

FELIETON

gdzie teraz odmówiono głosu prezydentowi RP Andrzejowi Dudzie) pamiątki po swoim dziadku (w tym rodzinne zdjęcia), a także po innym „nazisście” – a może jednak Niemcu – dr. Mengele. Kiedy placówka – trudno się dziwić – odmówiła, Hoess kombinował dalej. W końcu jeden z Żydów zabrał go do Auschwitz, gdzie samodzielnie – ze względu na nazwisko – Hoess nie miał prawa wstępu. Na miejscu nie chciał jednak odwiedzić

Birkenau, interesując się przede wszystkim willą, w której mieszkał jego dziadek. Z „sentymtalnej” podróży powstał film, w którym Hoess i wnukowie innych „nazistów” opowiadają o cierpieniu i poczuciu winy. Gdy Rainer Hoess został już celebrytą, skruszonym potomkiem „nazisty” – a może jednak Niemca – zaczęły się nim interesować media. Na pytanie o chęć zysku, kłamał, że inicjatywa kupna/sprzedaży zdjęć „nazistów” – a może jednak Niemców – nie wyszła od niego, tylko z Yad Vashem. Izraelscy dziennikarze prześwietlili wnuka komendanta, ustalając sensacyjne szczegóły: że miał problemy finansowe, siedział w więzieniu, miał na swoim koncie oszustwa, fałszerstwa dokumentów, kradzieże, a nawet przemoc fizyczną.

{ MUCHA NA DZIKO }

KTO CHCIAŁ PODCIAĆ SKRZYDŁA LOT-OWI

Na całe życie zapamiętam sobie początki mojej dziennikarskiej przygody, kiedy to na konferencje prasowe organizowane przez ówczesnego premiera Donalda Tuska złążyła się medialna brać z całej Warszawy. Zapamiętam dlatego, że wówczas „Codzienna” i jej dziennikarze byli w zasadzie jedynymi, którzy potrafili swoimi pytaniami zepsuć humor Tuskowi i Pawłowi Grasiowi prowadzącemu owe konferencje. Do szewskiej pasji doprowadzał Tuska Samuel Pereira, który wiele pytań dotyczących kolejnych afer PO kończył słowami: „Czy w związku z tym zamierza pan podać się do dymisji?”. Jak wiemy, Tusk podał się do dymisji w sposób specyficzny, uciekając do Brukseli (choć zapowiadał, że nie ma takich planów). Nim uciekł, zdążył zrujnować to i owo, ale nie wszystko się udało zepsuć. I tak nie udało się zepsuć Polskich Linii Lotniczych LOT, o których Tusk podczas jednej z konferencji z marsową miną mówił, że „najwyższy czas zerwać z doktryną, że LOT to jest firma, którą należy ratować za wszelką cenę,



Wojciech
Mucha

FELIETON

niezależnie od realiów, tylko dlatego, że nazywa się LOT i że ma piękną tradycję”. Kiwali mu wówczas głowami ze zrozumieniem mainstreamowi dziennikarze, odnotowując ten fakt w swoich mediach i uzasadniając zapowiadaną przez Tuska prywatyzację polskiego przewoźnika. Dziś Tusk nie ma

w polskiej polityce, a LOT funkcjonuje tak doskonale, że właśnie przejął niemieckie linie Condor, a wraz z nimi około 60 samolotów, zarówno maszyn typu Airbus A320 i A321 do obsługi rejsów średniego zasięgu, jak i Boeingi 757 i 767 do obsługi połączeń transkontynentalnych. Co za tym idzie, pod skrzydła LOT-u wejdzie blisko 9 mln nowych pasażerów rocznie. Zapewne nieprędko będziemy mieli okazję spytać Donalda Tuska o jego refleksje na temat tego, co stało za jego przekonaniem o konieczności prywatyzacji LOT-u. Pamiętajmy jednak o „złotej erze” rządów PO-PSL. Gdyby trwała dłużej, LOT mógłby zostać sprzedany niemieckiemu Air Berlin. Co stałoby się z Polską, lepiej nie myśleć.

BIEDROŃ, CZYLI NOWE SZATY STAREJ LEWICY

KULISY WYBORU KANDYDATA NA PREZYDENTA

Zdaniem lewicowych polityków, połączenie SLD i Wiosny ma przynieść nową jakość w polskiej polityce. Twarzą projektu będzie Robert Biedroń, na którego postawiła Lewica, mając nadzieję, że wygra on wyścig o fotel prezydencki, choć wielu wskazywało, że najlepszym lewicowym kandydatem byłby Adrian Zandberg. Okazuje się, że nie wszyscy po lewej stronie są zadowoleni ze startu byłego prezydenta Słupska.



Hubert
Kowalski

Rok temu Robert Biedroń szumnie zapowiadał swój projekt polityczny pod nazwą Wiosna. Szybko jednak kierownictwo jego partii zaczęło nawiązywać ścisłą współpracę z Sojuszem Lewicy Demokratycznej, by ostatecznie zapowiedzieć oficjalne połączenie z partią Włodzimierza Czarzastego.

Czarzastemu na pożarcie

Jednak nie wszyscy na lewicy byli zachwyceni nowym planem Biedronia. Działania lewicowej wierchuszki krytykował Marcin Anaszewicz, były wiceprezes Wiosny, który opuścił ugrupowanie. „Dla mnie Wiosna się skończyła. Droga, którą podąża, nie jest tą, którą z Robertem wyznaczaliśmy. Kiedy w dwójkę zaczęliśmy tworzyć partię, marzyliśmy o partii progresywnej, opartej na ludziach nieobciążonych przeszłością, niezależnej od starych partii” – pisał Anaszewicz na Twitterze.

Władze łączących się partii twierdzą, że stara formuła się wyczerpała, a nowe ugrupowanie przyniesie świeżość i perspektywy na dalszy rozwój lewicy. Jak się dowiedzieliśmy, działacze niższych szczebli SLD nie zgadzają się ze swoimi liderami i nie są zadowoleni z planowanej fuzji, która jest na rękę wyłącznie rozpadającej się Wiośnie. Podkreślają, że ich partia

sprawdziła się w dotychczasowej formule, zatem powinna działać jak dotychczas. Zdaniem części polityków SLD, decyzja o połączeniu była przedwczesna. Uważają bowiem, że władze ich partii powinny wstrzymać się z fuzją, obserwując parlamentarną współpracę z Wiosną w ramach klubu Lewicy, aby móc lepiej ocenić jej efekty. Tak się jednak nie stało. Działacze SLD obawiają się również, że lepsze pozycje w strukturach nowej partii zyskają politycy Wiosny, co może skutkować gorszymi miejscami na listach dla dotychczasowych polityków Sojuszu podczas wyborów samorządowych, które odbędą się w 2023 roku.

Mimo że lewicowa wierchuszka zapowiadała nową polityczną jakość, to niedługo po podjęciu decyzji o połączeniu dwóch partii Włodzimierz Czarzasty zaczął wybielać Armię Czerwoną, twierdząc, że sowieccy żołnierze wyzwalałi Polskę. Co istotne, szefowie SLD i Wiosny wciąż nie potrafią wskazać, czym nowa formacja ma się różnić od partii, z których powstanie.

Kto na prezydenta?

Część lewicowych polityków uważała, że kandydatką na prezydenta powinna zostać kobieta. „Upieram się, żeby w dyskusji nad tym, kto najlepiej będzie reprezentować Lewicę w wyborach prezydenckich, brać pod uwagę kobiety. To ważne dla kobiet, ale jeszcze ważniejsze dla Lewicy. Bez kobiet nic się nie wskóra i myślę, że dziś zdają sobie z tego sprawę także męscy liderzy lewicowych partii. Kobiety sobie

poradzą. To Lewica nie poradzi sobie bez kobiet” – mówiła OKO.press Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, posłanka Lewicy, która, jak się dowiedzieliśmy, sama chciała zostać kandydatką na prezydenta.

Kilka miesięcy temu Marcelina Zawisza z partii Razem mówiła o poparciu jej formacji dla Roberta Biedronia, choć Adrian Zandberg wówczas uciekał od odpowiedzi na pytania o lewicowego kandydata na prezydenta. „Myślę, że najsilniejszą pozycję ma Robert Biedroń i myślę, że to jest bardzo dobra propozycja, żeby to Robert Biedroń został kandydatem Lewicy w zbliżających się wyborach (...). Uważam, że Robert Biedroń ma bardzo dużo charyzmy, jest bardzo nowoczesnym politykiem. Jest politykiem, który tak naprawdę potrafi złapać kontakt z obywatelami, obywatelkami. Potrzebujemy kogoś, kto nie będzie siedział w Pałacu Prezydenckim, tylko będzie aktywnie prowadził politykę” – mówiła Marcelina Zawisza w wywiadzie dla Gazeta.pl. Co ciekawe, wyraźnie krytyczny wobec kandydatury Biedronia był Leszek Miller.

Kierownictwo chce Biedronia

Po ogłoszeniu kandydatury Biedronia Adrian Zandberg nieoczekiwanie poinformował, że decyzję o poparciu dla lidera Wiosny podjęto już latem. Zandberg stwierdził również, że ma inne cele polityczne niż wyścig do Pałacu Prezydenckiego. Politycy w przeszłości związani z lewicą nie wierzą jednak w wyjaśnienia szefa partii Razem. – Adrian Zandberg nie startuje, bo pieniądze na kampanię roz-



CO Z POPARCIEM?

„Są tacy działacze SLD, którzy mówią wprost, że na pewno nie zagłosują na Biedronia, że poprą Kosiniaka-Kamysza, a inni Kidawę-Błońską” – mówi „GP” była polityk SLD.

dzieli Włodzimierz Czarzasty, który ma znacznie bliższą relację z Biedroniem i to do niego ma zaufanie. Gdyby wystawiono Zandberga, Czarzasty mógłby uchylać się od wspierania go w obawie o pozycję swojej partii na lewicy – mówi „Gazecie Polskiej” była polityk SLD.

Co ciekawe, jak dotąd Robert Biedroń w swoich wystąpieniach skupia się głównie na sprawach społecznych, mówiąc m.in. o zwiększeniu wydatków na służbę zdrowia, budowie mieszkań i zrównoważonym rozwoju. W wywiadach natomiast unika odpowiedzi na pytania dotyczące społeczności LGBT, choć znany jest głównie z aktywności na rzecz osób homoseksualnych. W rozmowie z Katarzyną Gójską w Programie I Polskiego Radia Biedroń uchylał się od odpowiedzi na pytanie o inicjatywę ustawodawczą dotyczącą

związków partnerskich, mówiąc, że wolalby porozmawiać na inne tematy.

Eksperci wizerunkowi jednoznacznie oceniają zaskakującą postawę kandydata Lewicy na prezydenta. „Robert Biedroń podczas wyborów do europarlamentu, kiedy używał tej mocnej retoryki związanej z tymi tematami, po prostu sprawdził to bojem. I biorąc potem pod uwagę wynik Wiosny w wyborach, doszedł do wniosku – i być może jego zaplecze – że to nie jest tematyka, na której można zbudować, zwłaszcza w wyborach prezydenckich (...), szerokie poparcie” – mówił na antenie Programu I Polskiego Radia Andrzej Pomarański, ekspert ds. wizerunku.

Bunt na lewicy?

Okazuje się, że część struktur SLD nie popiera kandydatury Roberta Biedronia.

Jak się dowiedzieliśmy, starsi działacze partii nie akceptują wizerunku szefa Wiosny, który do tej pory opierał się wyłącznie na tematyce LGBT, unikając jednocześnie spraw socjalnych. – Są tacy działacze SLD, którzy mówią wprost, że na pewno nie zagłosują na Biedronia, że poprą Kosiniaka-Kamysza, a inni Kidawę-Błońską – mówi „Gazecie Polskiej” była polityk SLD. Wszystko wskazuje więc na to, że Robert Biedroń, chcąc zapewnić sobie poparcie partii Włodzimierza Czarzastego, unika spraw mniejszości seksualnych w obawie przed niskim wynikiem wyborczym, który zagroziłby rozwojowi jego politycznej kariery. Co więcej, okazuje się, że lewicowe środowiska pozaparlamentarne dążą do wystawienia alternatywnego kandydata Lewicy, który, jeśli oficjalnie wystartuje, może odebrać część głosów Biedroniowi.

GP

TECZOWA ZARAZA ZAINFEKOWAŁA UCZELNIE



Jacek
Liziniewicz

KIEDY WYKŁADOWCA NIE MOŻE WYKŁADAĆ

Socjolog rodziny prof. Ewa Budzyńska, wykładowca na Uniwersytecie Śląskim, stała się obiektem ataków studentów, którzy zarzucili jej homofobię i nietolerancję. Zarzuty padły po tym, jak podczas wykładu opisała chrześcijańską rodzinę i zamiast o płodach mówiła o dzieciach nienarodzonych. Jej sprawa oburzyła całą Polskę.

Profesor Ewa Budzyńska wykladała na różnych uniwersytetach socjologię rodziny. Na zajęciach przedstawiała rodzinę, będącą elementem każdej struktury społecznej zmieniającej się na przestrzeni wieków i w zależności od kultury oraz religii. Chodziło o to, aby w czasie zajęć studenci poznawali odmienności kulturowe rodzin wyznawców judaizmu, islamu czy hinduizmu. Problemy wykładowczyni zaczęły się, gdy postanowiła omówić ze studentami rodzinę chrześcijańską. Studenci napisali na nią donos, zarzucając jej nietolerancję i „promowanie radykalnego katolicyzmu”. „Na ćwiczeniach i wykładach profesor Budzyńska wypowiadała

się o osobach nieheteronormatywnych, stygmatyzując je negatywnie i podkreślając, że normalna rodzina składa się zawsze z mężczyzny i kobiety. Jesteśmy oburzeni taką postawą. Nie zgadzamy się na żadną dyskryminację. W naszej grupie są osoby nieheteronormatywne, które poczuły się mocno dotknięte zaistniałą sytuacją” – naskarżyli studenci. Dodatkowo uczestnicy zajęć poczuili się dotknięci tym, że prof. Budzyńska miała nazwać dziecko nienarodzone dzieckiem, a nie płodem.

Dyscyplinarka za oczywistość

Sprawa trafiła do rzecznika dyscyplinarnego prof. Wojciecha Popiołka, który wszczął po-

stępowanie dyscyplinarne. Zarzucił prof. Budzyńskiej m.in. to, że „formułowała wypowiedzi w oparciu o własny, narzucany studentom, światopogląd o charakterze wartościującym, stanowiący przejaw braku tolerancji wobec grup społecznych i ludzi o odmiennym światopoglądzie, nacechowany wobec nich co najmniej niechęcią, w szczególności wypowiedzi homofobiczne, wyrażające dyskryminację wyznaniową, krytyczne wobec wyborów życiowych kobiet dotyczących m.in. przerywania ciąży”. Dodał również, że postępowanie jest „wyrazem prewencji ogólnej i prewencji szczególnej”. „Jest to sugestia, że już należy stosować cenzurę na uczelni, żeby przypadkiem inni



**Problemy
wykładowcy zaczęły
się, gdy ze studentami
postanowiła omówić
temat rodziny
chrześcijańskiej...**

wykładowcy nie podejmowali pewnych tematów. Ja się zastanawiałam, czy władze uczelni nie powinny utworzyć takiego dokumentu, czy też książeczki, w której byłoby napisane punkt po punkcie, czego należy unikać. Że należy na przykład unikać definiowania rodziny jako rodziny małżeńskiej, że należy unikać nazywania płodu dzieckiem, że należy unikać omawiania podstawowych ról w rodzinie. To powinno być w takim razie spisane” – mówiła w Polsat News prof. Ewa Budzyńska. Nic dziwnego, że sprawa trafiła do mediów i zrobiło się o niej głośno w całej Polsce. Natychmiast zareagował minister nauki i szkolnictwa wyższego Jarosław Gowin. „Nie ma zgody na ograniczanie wolności słowa, myśli i badań na polskich uczelniach. Sprawa prof. Budzyńskiej musi niepokoić każdego, komu bliski jest uniwersytecki etos. Dlatego jako minister powołałam przy Radzie Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego specjalną komisję, która będzie przeciwdziałała przypadkom naruszania wolności akademickiej. Szczegółowe rozwiązania jeszcze w styczniu” – napisał Jarosław Gowin na Twitterze.

Rektor umywa ręce

Teoretycznie sprawę mógłby rozwiązać rektor uczelni, który w polskiej konstrukcji tej instytucji cieszy się dość dużą autonomią. Gdy wybuchła ta sprawa, stojący na czele Uniwersytetu Śląskiego prof. Andrzej Kowalczyk umył jednak ręce. „Wolność słowa należy do najważniejszych wartości, na jakich opiera się wspólnota akademicka Uniwersytetu Śląskiego. Władze uczelni z całą stanowczością opowiadają się za swobodą debaty akademickiej prowadzonej w atmosferze szacunku dla odmiennych racji oraz nieskrępowanego wyrażania poglądów opartych na faktach i metodach naukowych. Integralną częścią tej swobody jest prawo do głoszenia poglądów kontrowersyjnych, o ile nie są one sprzeczne z prawem i nie naruszają godności osoby ludzkiej. Jednocześnie niełatwa ocena, czy w indywidualnym przypadku granice takiej wolności zostały przekroczone, należy do niezależnych rzeczników dyscyplinarnych oraz dwóch instancji niezawisłych sądów dyscyplinarnych. Szanując ich ustawowo zagwarantowaną niezależność, władze rektorskie nie podejmą żad-

nych kroków” – napisał rektor w oświadczeniu. To skłoniło z kolei wicepremiera Jarosława Gowina do działania. Wraz z Ordo Iuris, które mocno wspomogło prof. Ewę Budzyńską, postanowił przygotować ustawę. W jej ramach miałyby powstać instytucja dbająca o wolność słowa na uczelniach i będąca pewnego rodzaju organem odwoławczym. W skład tej instytucji miałyby wchodzić dwie osoby powoływane przez Radę Główną Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz siedem osób przedstawionych ministrowi przez Polską Komisję Akredytacyjną, senaty uczelni, Parlament Studentów RP i Krajową Radę Doktorantów. Oczywiście taki pomysł natychmiast wzbudził kontrowersje. „Jarosław Gowin oddał pełnię władzy na uczelniach rektorom, a teraz chce ustanowić nad nimi kontrolę polityczną. Polityczny nadzór nie przywróci jednak zaburzonej równowagi. Konieczne jest przywrócenie mechanizmów demokratycznej kolegialności akademickiej, wzmocnienie podmiotowości pracowników i ograniczenie arbitralnej władzy rektorów. Ponadto należy rozważyć zmniejszenie wpływu rektorów na uczelniane komisje dyscyplinarne” – ogłosił swoje stanowisko Komitet Kryzysowy Humanistyki Polskiej.

Smutny finał

Jeszcze w listopadzie zeszłego roku wicepremier Gowin zapowiadał, że zrobi wszystko, by uczelnie pozostały przestrzenią wolności słowa w Polsce. Wtedy robił to w kontekście rugowania z uczelni nauki o gender. „Położę się Rejtanem, jeżeli ktoś będzie próbował ograniczać wolność słowa zwolennikom ideologii gender. Jeżeli są tacy na uczelniach, mają prawo podejmować projekty badawcze, prowadzić zajęcia w tym zakresie” – stwierdził Jarosław Gowin w rozmowie z Jackiem Karnowskim na łamach tygodnika „Sieci”. Tymczasem posiedzenie dyscyplinarne w sprawie prof. Budzyńskiej ma się odbyć 31 stycznia. Jednak już teraz pani naukowiec postanowiła złożyć rezygnację. Od 23 lutego wraz z końcem semestru kończy karierę na Uniwersytecie Śląskim, na którym wykładała przez 28 lat.

GP

SĄD NAJBARDZIEJ NAJWYŻSZY

Małgorzata Gersdorf policzyła dni do końca swojej kadencji i... chyba doszła do wniosku, że 90 dni to już nie tak dużo i trzeba działać. Stąd pewnie Sąd Najwyższy w sile trzech izb uznał, że ma kompetencje równe Trybunałowi Konstytucyjnemu czy nawet prezydentowi. Poszczególni sędziowie kwestionują prawo innych sędziów do orzekania, prowadząc do chaosu i anarchii. Co więcej, wszystko to nadal ubierane jest w kamuflaż walki o demokrację. Tymczasem swoim zamachem Sąd Najwyższy wprost łamie konstytucję, której tak chce bronić wraz z opozycją.



ZŁOTE myśli

#KastaNajwyższa



Dominik Kuciński
@DominikKucinsk

Do totalsów: Tyle mówicie o konstytucji, tymczasem art. 179 jednoznacznie mówi, że sędziów powołuje prezydent na wniosek KRS. Tymczasem co mówi Pani Gersdorf i politycy POKO? Że sędziowie powołani przez prezydenta na wniosek KRS nie są sędziami? KON-STY-TU-CJA, DE-MO-KRA-CJA.



Maciej Sawicki
@MaciejSawicki

Jan Bury był nieprzerwanie członkiem KRS przez 14 lat, również – gdy trwała afera podkarpaczka, wielokrotnie łączona z jego nazwiskiem. Szkoda, że SN nie miał wtedy w repertuarze takich występów jak dziś.
#SadNajwyższy
#Gersdorf #SN
#WolneSady



Rafał A. Ziemkiewicz
@R_A_Ziemkiewicz

Myszę, że jak teraz Izba Dyscyplinarna zawiesi wszystkich sędziów urządzających tę hucpę, z p. Gersdorf na czele, a policja nie wpuści ich do pracy, to wszyscy Polacy odetchną z ulgą. Może poza miasteczkiem Wilanów – ale to da się przeżyć.



**Gutab ۞
@BatugWojciech**

Gersdorf tworzy fakty (nieważne, że wbrew prawu), które różne siły chcące osłabić wzrost Polski, będą interpretować w wygodny dla siebie sposób. Kolejna odsłona pełzającej rewolty, której zasady sformułowała Fundacja „Otwarty Dialog”. Trolle Putina. Gdzie są służby specjalne?

EL CONDOR PASA

Bum! Polska Grupa Lotnicza, która jest właścicielem m.in. PLL LOT, przejmuje niemiecką linię lotniczą Condor Air. Dzięki temu przejściu LOT może zwiększyć liczbę pasażerów z 10 do 17 mln rocznie. W 2015 roku było to 4,2 mln. Dwa lata wcześniej Donald Tusk zwany premierem wypowiedział te słowa: „Najwyższy czas zerwać z doktryną, że LOT to jest firma, którą należy ratować za wszelką cenę, niezależnie od realiów, tylko dlatego, że nazywa się LOT i że ma piękną tradycję”. Taki menedżer był z tego Donalda!



Europostanka Sylwia Spurek napisała na swoim Twitterze: „Czas na poważną dyskusję o traktowaniu zwierząt, o warunkach, w jakich żyją, o tym, jak je zabijamy”. Tekst ten zilustrowała obrazem autorstwa Jo Frederiks, na którym widać krowy ubrane w pasiaki z obozu koncentracyjnego. Sylwia Spurek przekonuje, że obraz ten jest kwintesencją tego, jak przez człowieka traktowane są zwierzęta. Warto zaznaczyć, że grafika ta pojawiła się u polskiej (sic!) europostanki niespełna tydzień przed Międzynarodowym Dniem Pamięci o Ofiarach Holokaustu...

SPUREK, KROWY, PASIAKI





Witold
Gadowski

Sędziokracja, czyli jak chcą zniszczyć państwo

To, co obecnie przytrafia się rządowi, to jeden z najbardziej absurdalnych zamachów stanu, jakie zna współczesna nauka o polityce. Oto przywódcy stanu sędziowskiego otwarcie stają przeciwko idei, dla której powołana została ich profesja, i usiłują dokonać politycznego przewrotu. Usiłują przejść władzę wykonawczą.

Takich pomysłów nie miał nawet osławiony Pablo Escobar, gdy zaatakował kolumbijski Sąd Najwyższy. Właściwie – przy pani Małgorzacie Gersdorf i jej po-
pelnikach – Escobar był zwykłym tradycjonalistą, który – podobnie jak inni rewolucjoniści – uważał, że jak się skróci sędziów o głowę, to poprawi się poziom sprawiedliwości w jego kraju.

Sprawiedliwość w rękach bolszewików

Gdyby dziś z grobu wstał Charles Louis de Secondat, popularnie zapamiętany jako Monteskiusz, i spojrzął na towarzystwo, które stoi na czele antyrządowej rewolty w Polsce, usiadłby i rzewnie zapłakał. Gersdorf i jej akolici pogwałcili bowiem wszelkie reguły, jakie dla stanu sędziowskiego postulował ten roztropny myśliciel. Wychodził on z założenia, że już samo posiadanie władzy powoduje jej nadużywanie i łamanie praw obywatelskich, dlatego totalna władza powinna zostać rozdzielona pomiędzy wzajemnie się kontrolujące sfery i instytucje. Część władzy powinna przypaść legislatywie – tym, którzy niezależnie tworzą prawo, inna część powinna przypaść egzekutywie, czyli tym, którzy stosują prawo w praktyce,

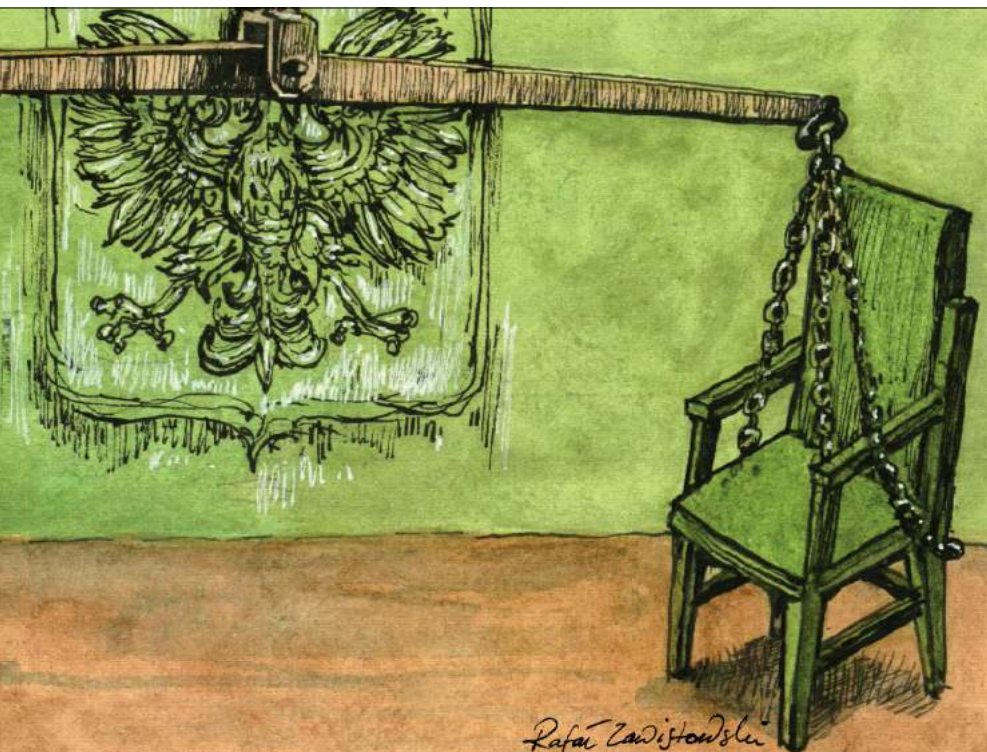
i wreszcie ostatnia część realnej władzy powinna powędrować w ręce tych, którzy skontrolują prawidłowość stosowania prawa i zadbać o prawa obywateli prawu poddanych. Monteskiusz wyraźnie rozgraniczył te sfery i był przekonany, że nie mogą one na siebie wzajemnie wpływać i naciskać. Tyle popularna teoria, na którą – bezrefleksyjnie – lubią się powoływać polscy napuszeni, acz wyraźnie niedouczeni sędziwie. Zapomnieli bowiem o warunkach, które stanowi sędziowskiemu postawił nie kto inny jak właśnie ich deklaratywny guru – Monteskiusz. Władza sędziowska nie może być zarezerwowana tylko dla jednego środowiska. Co jakiś czas sędziowie muszą być mieszeni, tak aby nie wyrosła jednorodna i spojona własnymi interesami kasta. Tak to postulował francuski pięknotuch. Monteskiusz domagał się także, aby sędziowie podlegali ocenie, byli demokratycznie wybierani i nie pełnili swoich funkcji przez całe życie. Te jednak warunki w polskiej kaście sędziowskiej zostały z dzieł klasyka wymazane. Niedouczeni sędziowie nie zdają sobie także sprawy nawet z tak symbolicznego faktu, że sam polski termin „trójpodział władzy” wymyślił nie Secondat, lecz mój krakowski krajan Tadeusz Boy-
-Żeleński, a ten znany był z biczowania

hipokryzji, zakłamania i filisterstwa, które dziś zdają się być cechami konstytucyjnymi „nadzwyczajnej kasty”.

Nadmuchani, nietykalni

Skąd wzięło się narcystyczne przekonanie sędziów o własnej nieomyślności i nietykalności (także przez społeczną krytykę)? Tu wyraźnie odnajduję swoisty zapaszek przetrwanego PRL-u, doprawionego sosem hipokryzji stanowiącej „specialité de la maison” Trzeciej Rzeczypospolitej. Bolszewicy zniszczyli elitę, która przed wojną tworzyła polskie sądownictwo. Na jej miejsce napuścili tłuszczę z czworaków, ledwie czytających parobków po słynnych „duraczówkach”. Przejęli oni odpowiedzialność za socjalistyczne sądy i dobrze wiedzieli, jak mają orzekać. Każde wyłamanie się z zasady służalczego merdania ogonkiem wokół sekretarzy PZPR karane było przecież utratą coraz większych apaczy i przywilejów, którymi PRL płaciła łajdakim sędziom za utwierdzanie swoich „zasad”. Kiedy do konstytucji wprowadzono zapisy o sojuszu ze Związkiem Sowieckim i kierowniczej roli komunistycznej partii, środowisko sędziowskie pokornie nagięło swoje karki i posłusznie zaczęło gnębić Polaków wymaganiami stosowania tych haniebnych przejawów





niewolnictwa w społecznej praktyce. To byli przecież rodzice i mistrzowie dzisiejszych uzurpatorów w togach. Służalność wobec marksizmu i neomarksizmu stała się w środowisku sędziowskim nieomal kastowym kodem genetycznym. Za brak refleksji moralnych sowiecie płacono. W PRL-u sędziowie nie tylko posiadali dużo lepszą pozycję niż reszta obywateli, ale także utwierdzani byli w przekonaniu o własnej wadze i nieomyślności (o ile służyli partii). Jednocześnie wydziały prawa na wszystkich polskich uczelniach zostały dokładnie przez komunistów przesiane. Zadbano o to, aby tytuły zdobywali i kariery naukowe robili jedynie ci, którzy nie stanowili zagrożenia dla komunistycznej władzy. Taka „uprawa” mistrzów tego zawodu zaowocowała sytuacją, w której już trzecie pokolenie tych „autorytetów” zaraża swoim podejściem do prawa i zawodu kolejne roczniki prawniczej młodzieży. Najbardziej jaskrawymi przykładami takiej ideologicznej degeneracji są wydziały prawa w krakowskich i warszawskich uczelniach, gdzie kariery nie robi żaden młody prawnik, któremu podobałyby się idee prawicy czy też niektóre posunięcia obecnych władz. Taki student już na wstępie ma całkowicie zwicniętą karierę.

Kasta bez kontroli

Cały spór o Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego pokazuje, jak wielką agresję budzi jakikolwiek postulat wprowadzenia kontroli nad tym, co obecnie wyczyniają sędziowie. Kasta uznała to za obrazę i pogwałcenie swoich – nabytych prawem kaduka i utwierdzonych hipokryzją kolejnych rządów – przywilejów. Czas to wreszcie jasno powiedzieć: mamy rozbestwionych przywilejami i przekonaniem o własnej nietykalności sędziów (nie wszystkich, ale tę grupę, która teraz beczelnie łamie przepisy swojego zawodu i aktywnie uprawia polityczne prowokacje), którzy uznali, że stoją wyżej od innych organów władzy i będą je pouczać wtedy, gdy te nie działają pod ich dyktando.

Przykładem takiego beczelnego rozpasania jest akcja sędziego Pawła Juszczyszyna, który wbrew woli swojego prezesa sądu przyjechał do Warszawy i zażądał od Kancelarii Sejmu dokumentów. Kiedy nie dostał ich w takim zestawie, jak sobie tego życzył, natychmiast ukarał podwójną grzywną trzech tysięcy złotych dyrektorkę biura Kancelarii Sejmu i zażądał, aby dokumenty dostarczył mu... minister sprawiedliwości, także grożąc mu grzywną. Taki sędzia powinien natychmiast zostać zawieszony za uprawianie politycznego awanturnictwa. Jednak kto ma

to zrobić? Opanowane przez gersdorfców organy kierownicze sądownictwa?!

Zamach stanu?

Doszło też do tego, że w rozpętany przez zanarchizowanych sędziów Sądu Najwyższego spór angażowane są coraz to nowe organizacje zagraniczne oraz organy Unii Europejskiej. Zaslepieni sędziowie szczują na polskie władze i chcą, aby Polska została ukarana ogromnymi karami finansowymi. (Oni oczywiście nadal będą mieli – wypłacane z państwowej kasy – ogromne pensje i świadczenia.) To już działanie noszące znamiona zdrady. Jednak polskie państwo nie reaguje z należytą powagą i stanowczością. Ta praktyczna beczyność rozuchwała uzurpatorów i awanturników. Mamy więc do czynienia z buntem, który ma za zadanie po prostu obalić demokratycznie wybrane władze Polski. Nie udały się wybory, nie udały się uliczne manifestacje, więc uruchomiono scenariusz dokonania przewrotu z wykorzystaniem zaufków z Sądu Najwyższego wspomaganych przez zagraniczne instytucje, które nie są przychylnie obecnym władzom naszego kraju. Sędziowie-politycy (Monteskiusz przewraca się w grobie) coraz butniej formułują polityczne żądania i coraz bardziej beczelnie drwią sobie z polskiego rządu i prezydenta. Jeżeli ich działania będą tolerowane, to pełzający zamach stanu i przejmowanie władzy przez ludzi Gersdorf stanie się faktem.

Co więcej, uzurpatorzy mogą posunąć się do tego, że sami wybiorą władze Sądu Najwyższego i – w wypadku niezatwierdzenia tego przez prawowite organy państwa – sformują „emigracyjny Sąd Najwyższy” w Brukseli, który będzie podważał wszelkie działania władz sądowniczych wyłonionych na mocy uchwalonych przez parlament ustaw.

Jeśli nikt nie zatrzyma sędziów-rokoszan, to Polska coraz mocniej będzie się pograżała w anarchii i gniciu. Jeżeli władze nie podejmą radykalnych środków, które przywrócą w środowisku sędziowskim (sic!) praworządność, to polskie państwo zacznie się powoli rozpadać. W grze Gersdorf i jej rokoszan chyba właśnie o to chodzi. **GP**



Katarzyna
Gójska

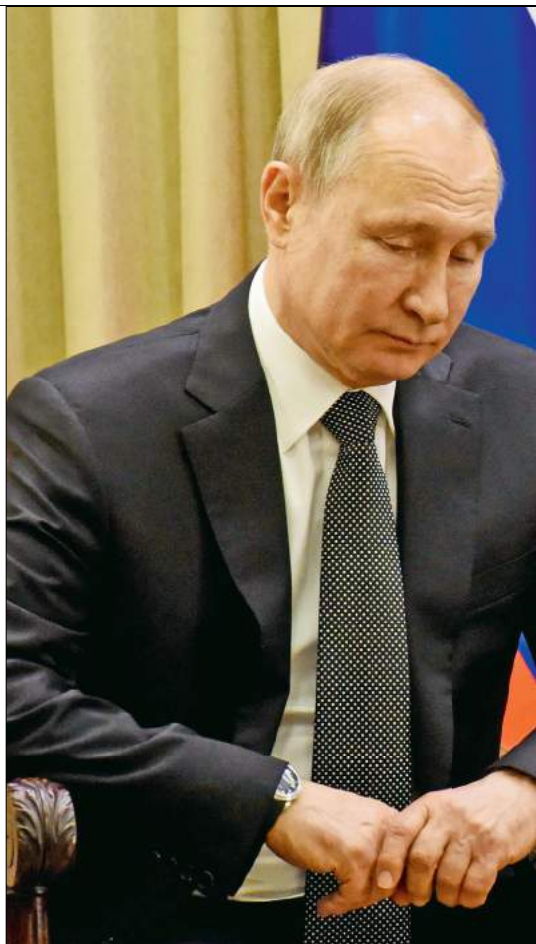
PUTIN NA TARCZY w Jerozolimie

Trwająca kilka ostatnich tygodni propagandowa ofensywa Kremla – przede wszystkim przeciwko Polsce – zakończyła się porażką. Instytucje naszego państwa stanęły na wysokości zadania. Nie tylko odparły atak, który jeszcze kilka lat temu poważnie by nas poturbował, lecz także dzięki świadomości zagrożenia ze Wschodu zdołwały się na niego zawczasu przygotować. Dzięki temu można dziś ogłosić, iż wygraliśmy bitwę o pamięć 1939 roku. Przed nami starcie o 1945 rok. Trudniejsze. Jednak stajemy do niego bogatsi o doświadczenia zdobyte w walce, która właśnie za nami.

Upadek mitu arcyskutecznego Kremla

Jego siła jest w pewnym sensie w Polsce naturalna. Podczas kilkudziesięciu lat komunistycznego terroru i niemal przez cały okres postkomunizmu pokolenia Polaków były niemalże tresowane propagandą o niewyczerpanych siłach sprawczych Moskwy. Dziś nadal są siły – polityczne, medialne i tzw. autorytety – propagujące ten mit i niemal nieustannie straszące taką bądź inną zemstą Kremla. Tymczasem od co najmniej 2008 roku możemy mieć pewność, iż potencjał władz Federacji Rosyjskiej nie wykracza poza zasięg naszych możliwości neutralizacyjnych, a jego mityczna potęga objawia się w całej okazałości tylko wówczas, gdy sami jej w tym pomagamy. Zorganizowana przez śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego międzynarodowa wyprawa w obronie niepodległości Gruzji skutecznie pokrzyżowała rosyjskie plany. Gdyby na jej sukces pracowały wszystkie instytucje państwa polskiego, a nie tylko ówczesna kancelaria

prezydencka i sprzyjające jej środowisko polityczne, jego wymiar byłby jeszcze donioślejszy. W 2009 roku również osamotniony prezydent Kaczyński walczył o dobre imię Rzeczypospolitej podczas uroczystości upamiętniających wybuch II wojny światowej na Westerplatte. Popsuł zamysł Putina, który – warto pamiętać – w obecności premiera Tuska i ministra Sikorskiego oskarżył Polskę o współudział w doprowadzeniu do tego największego dramatu XX wieku. Głos głowy państwa był mocnym sprzeciwem wobec rosyjskiej propagandy, ale inne instytucje RP milczeniem wzmocniały jej skuteczność. Prezydent Lech Kaczyński nie miał takich możliwości, jakimi dziś dysponują władze RP i prezydent Andrzej Duda. Po raz pierwszy od 1989 roku mamy stabilną większość rządzącą oraz głowę państwa głęboko zainteresowanych budową silnego i opartego na prawdzie wizerunku naszego państwa, którzy – co arcyważne – nauczyli się to robić. Porażka propagandowej akcji Kremla, której finałem było jerozolimskie



forum, wynikała ze skuteczności instytucji RP: wypracowania wpływów na arenie międzynarodowej, silnego sojuszu z USA, twardej, ale roztropnej polityki dyplomatycznej oraz umiejętności przygotowania gruntu pod obronę dobrego imienia naszego kraju. Putin przecenił własne możliwości, a nie docenił naszych. Już dwa tygodnie przed imprezą w Jad wa-Szem było widać, że polegnie. Jego obsesyjne wystąpienia na temat Polski, ich nadzwyczajna częstotliwość, a do tego jeszcze atakowanie innych państw, których politycy w jakikolwiek sposób skrytykowali rosyjską narrację (choćby USA w reakcji na tweet ambasador Mosbacher), odebrały tej akcji wszelką wiarygodność. Polski prezydent i najwyżsi urzędnicy RP na tle konwulsji władz FR byli ostoją rozsądku, rzeczowości i przewidywalności. Gdyby prezydent Andrzej Duda postąpił tak, jak domagała się tego opozycja z Kidawą-Błońską na czele, czyli na szaleństwo Kremla odpowiedział rozedrganiem i paniką, Rosjanie odnieśliby sukces. Warto

UPAMIĘTNIĆ 17 WRZEŚNIA

Z ostatniego starcia z Kremlen powinniśmy wyciągnąć także taki wniosek, iż w naszym najlepiej pojętym interesie leży dużo aktywniejsze i zakrojone na szeroką skalę upamiętnianie napadu Związku Sowieckiego na Polskę.



zwrócić uwagę na umiejętne wykorzystanie przez polskie władze zagranicznych mediów. Przekaz Kremla bezkrytycznie powielał bowiem tylko jeden tytuł o renomie międzynarodowej – tzw. brytyjski „Independent”. Tak zwany, bo od lat należy do rosyjskiego oligarchy, byłego funkcjonariusza KGB. Przy okazji tego ataku na Polskę okazało się, jakimi aktywami faktycznie dysponuje Moskwa – przede wszystkim tymi, które po prostu kupiła. Polska dyplomacja poprzez własne kontakty, wywiady, listy i artykuły najważniejszych osób w państwie opublikowane w większości międzynarodowych tytułów prasowych była w stanie zdominować rosyjski przekaz i zepchnąć go do defensywy.

Walka o pamięć o 1939 roku

Trzeba mieć świadomość, o co toczyła się i toczyć będzie polsko-rosyjska, a faktycznie polsko-sowiecka bitwa. To nie sentymentalny pojedynek o jakąś tam nieistotną dziś przeszłość, lecz starcie, którego celem – dla FR

– jest spozycjonowanie nas jako nieistotnego, lecz ubabranego zbrodniami, uciążliwego państwa, które sprawiedliwi, silni i dojrzały gracze międzynarodowi powinni kontrolować. Celem ataku Putina na Polskę było przede wszystkim uderzenie w relacje na linii Warszawa–Waszyngton (także poprzez jeszcze większe utrudnienie kontaktów między Polską i Izraelem) oraz powstrzymanie polskiej skuteczności na arenie międzynarodowej. Silna Rzeczpospolita, wsparta sojuszem z USA, którego wyrazem jest m.in. zwiększająca się obecność wojsk amerykańskich i intensyfikacja współpracy energetycznej, może skutecznie realizować swoje interesy oraz wspierać rozwój państw regionu. A to przecież gwoździć do trumny marzeń kagiebiistów o ponownym spętaniu państw byłego bloku wschodniego sznurami zależności od Moskwy. Trwająca od kilku tygodni propagandowa akcja Kremla wzięła na cel przede wszystkim rok 1939. Ale jej architekci przestrzelili. Nie docenili znaczenia warszawskich uroczystości 80. rocznicy wybuchu

II wojny światowej. Nie tylko siły przekazu, który wówczas poszedł w świat, lecz także innych działań Polski – już mniej spektakularnych, ale na arenie międzynarodowej nie do przecenienia – budujących silny wizerunek RP i prawdę o naszej najnowszej historii. W zamyśle propagandystów z Kremla impreza w Jad wa-Szem miała być kulminacją antypolskiej akcji, podczas której Putin miał zadać nam ostateczny cios. Efekt był odwrotny – projektowane jako prestiżowe uroczystości, którym Putin miał nadać ton, dzięki ofensywie Polski i nieudolności Rosjan zyskały etykietę prywatnej imprezy kremłowskiego oligarchy, budzącej ogromne kontrowersje i w Izraelu, i w międzynarodowym środowisku żydowskim. Z udziału w tym przedsięwzięciu w ostatniej chwili zrezygnował główny doradca prezydenta Trumpa ds. żydowskich, podając powód wyraźnie świadczący o co najmniej zlekceważeniu wydarzenia, a wcześniej amerykańscy dyplomaci i politycy pod nazwiskiem wyrażali swe niezadowolenie z ewidentnie antypolskiego charakteru przedsięwzięcia. Dodatkowo w przemówieniu Mike’a Pence’a znalazł się fragment propolski stojący w ostrej kontrze do narracji Putina, a ostrze całej reszty wymierzone było w Iran – bliskiego sojusznika FR. W tych okolicznościach były kagiebiści musieli spuścić z tonu, choćby w obawie przed ostrą reakcją innych uczestników na ewentualny atak na Polskę. Pozostały tylko animacje – kłamliwe i obraźliwe – które jednak trudno uznać za atak, którego skutki boleśnie odczuliśmy.

Z ostatniego starcia z Kremlen powinniśmy wyciągnąć także taki wniosek, iż w naszym najlepiej pojętym interesie leży dużo aktywniejsze i zakrojone na szeroką skalę upamiętnianie napadu Związku Sowieckiego na Polskę. 17 września obchodzony jest dość rachitycznie – a powinien być adekwatnie do swojego znaczenia – jako przypieczętowanie wybuchu II wojny światowej i otworzenie drzwi Hitlerowi do realizacji ostatecznego rozwiązania.

Walka o pamięć 1945 roku

Animacje upublicznione w Jad wa-Szem, w których pokazano walkę z Niemcami bez udziału Polski, wskazują, na czym teraz skupi się kremłowska propaganda. A mia-

nowicie na wykluczeniu naszego wkładu w zakończenie II wojny światowej. Przekaz będzie następujący: Polska przestała istnieć po 1 września i dopiero dzięki wyzwoleniu przez armię sowiecką i wsparciu ZSRS odrodziła swą państwowość, a Rosja najbardziej przyczyniła się do oswobodzenia Europy i zakończenia wojny. Kulminacja tego przekazu nastąpi 9 maja w Moskwie. Ale i na tę akcję jesteśmy już dość dobrze przygotowani. Po pierwsze, na naszą korzyść działa porażka Kremla sprzed kilku dni, a po drugie – instytucje państwa polskiego są już zaprawione w boju i mamy doświadczenie, które przyda się w nadchodzącym starciu. Warto zauważyć głęboko przemyślane działania prezydenta Andrzeja Dudy, których celem jest umocnienie pamięci o Polsce jako państwie alianckim, którego wkład w zwycięstwo jest nie do przecenienia. Głowa państwa uczestniczy w rocznicach najważniejszych alianckich bitew, a dzięki skuteczności zabiegów dyplomatycznych jej kancelarii uroczystości kojarzone do tej pory wyłącznie z aktywnością RP zyskują wyższy wymiar. W obchodach rocznicy bitwy o Monte Cassino po raz pierwszy w historii wziął udział włoski prezydent. Prezydent Duda przemawiał podczas upamiętnienia walk o Ardeny jako przedstawiciel państwa alianckiego, choć przecież akurat w tym starciu nie brała udziału polska armia. Z kolei w uroczystościach w Bredzie głowie państwa

polskiego towarzyszył król Niderlandów, znowu po 75 latach od wyzwolenia przez żołnierzy generała Maczka słyhać było okrzyki: „Dziękujemy wam, Polacy!”. To wydarzenia, które niekoniecznie trafiają na pierwsze strony gazet w naszym kraju, lecz w przestrzeni międzynarodowej po prostu budują nasz wizerunek i przywracają prawdę o aktywności władz RP podczas II wojny światowej. Dyplomacja RP, najwyżsi przedstawiciele naszego państwa muszą zrobić wszystko, by ten kurs utrzymać i tak zaplanować swą aktywność w ciągu najbliższych miesięcy oraz uroczystości związane z zakończeniem wojny i spektakularnym polskim wkładem w zwycięstwo, by Kreml pozostał ze swoimi kłamstwami w defensywie. Mamy o czym mówić: walczyliśmy na Zachodzie i Wschodzie, na lądzie, morzach i w powietrzu, choćby broniąc Wielkiej Brytanii. Armia Krajowa biła się z Niemcami w Polsce, dostarczaliśmy bezcennych informacji wywiadowczych, w tym o tragedii Żydów, Polskie Państwo Podziemne starało się utrzymać opiekę nad obywatelami RP, organizować powszechny opór, przeciwdziałać kolaboracji, którą Niemcy wymuszali terrorem.

Każde uderzenie w wizerunek RP sprzyja Moskwie

Trzeba także mieć świadomość, iż dziś każde uderzenie w wizerunek naszego kraju na

arenie międzynarodowej będzie ułatwiać Rosji działania przeciwko Polsce. Stąd apel szefa gabinetu prezydenta RP profesora Krzysztofa Szczerskiego skierowany przede wszystkim do marszałka Senatu, lecz także do innych polityków opozycji, by powstrzymali się od wciągania instytucji zewnętrznych, a przez to międzynarodowej opinii publicznej i zagranicznych mediów, w toczący się w Polsce spór o reformę wymiaru sprawiedliwości. On tylko pozornie nie ma związku z walką o prawdę historyczną z czasów II wojny światowej. Przekaz Kremla pokazuje nasz kraj jako państwo współdziałające z nazistami, antysemickie i niszczące prawa człowieka, awanturnicze. Kolejne debaty w PE, rezolucje, wnioski do TSUE i wezwania o przywrócenie w Polsce praworządności podważają zaufanie do naszego państwa. I przez to współgrają z działaniami Kremla, mogą osłabiać nasz głos w sporze z Rosją. Jakie skutki przynosi dyplomacja uprawiana de facto przeciwko władzom RP, mogliśmy przekonać się po spotkaniu marszałka Grodzkiego z Nancy Pelosi. Jego efektem było pominięcie Polaków jako ofiar obozu w Auschwitz w tweecie spiker Kongresu. Takie są konsekwencje załatwiania spraw partyjnych kosztem interesu własnej ojczyzny. Dlatego każde traktowanie obecności Polski w UE jako narzędzia do walki o władzę będzie dobrą wiadomością na Kremlu.

GP

REKLAMA



**FUNDACJA
KLUBÓW
GAZETY POLSKIEJ**

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej” – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej” – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej” – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW



Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE



Joanna
Lichocka

RZĄDY PIS SĄ SKUTECZNE W OBRONIE POLSKI

Rosja cofa się tam, gdzie czuje opór, atakuje tam, gdzie widzi słabość – ta reguła sprawdziła się w ostatnich dniach, gdy dzięki umiejętnym i konsekwentnym działaniom okazało się, że Polska wygrywa walkę o pamięć.

Władimir Putin, mimo że w ostatnich tygodniach kłamliwie mówił o Polsce (a w kłamstwach tych Rosja wzbija się na wysoki, właściwy jej poziom bezczelności), nie odważył się swoich łgarstw powtórzyć w Yad Vashem. Sprawiała to reakcja Polski – w różnych mediach na całym świecie, w najważniejszych tytułach ukazały się publikacje blokujące fałszowanie historii przez Putina. Wywiady prezydenta, premiera, prezesa Jarosława Kaczyńskiego, artykuły ekspertów i intelektualistów pokazujących prawdziwy obraz historii przebiły się – faktycznie – do międzynarodowej opinii publicznej. Złożyło się na to wiele działań. Prezydent Andrzej Duda wezwał w liście otwartym z okazji obchodów 75. rocznicy wyzwolenia niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau, by pamięć o Zagładzie nigdy nie umarła. List opublikowały francuski dziennik „Le Figaro”, niemiecki dziennik „Die Welt” i amerykańska gazeta „The Washington Post”. To jeden z elementów prowadzonej m.in. dzięki Polskiej Fundacji Narodowej kampanii edukacji historycznej „The Truth That Must Not Die”. Premier Morawiecki opublikował artykuł na portalu Politico, w którym napisał: „Prawda o II wojnie światowej stanowi integralną część dziedzictwa zjednoczonej Europy, która musi stanowczo przeciwstawić się zakłamywaniu historii XX wieku, jakiego dokonuje rosyjska propaganda”. Ukazały się artykuły m.in. w dziennikach „The Washington Post”, „Die Welt” i „Le Figaro” prezydenta RP Andrzeja Dudy. Były też teksty Rogera Moorhouse’a, Paula Allena oraz polskiego historyka Wojciecha Roszkowskiego o pakcie Ribbentrop–Mołotow w internetowych wydaniach „Der Tagesspiegel”, „The Washington Post”, a także na łamach „L’Opinion”.

Nieobecność prezydenta Andrzeja Dudy w Jerozolimie okazała się zrozumiała dla wszystkich – prócz postkomuni-

stycznych, prorosyjskich mediów w Polsce i niezwykle mało mądrej opozycji, która swymi wystąpieniami wzmacniała znaczenie organizowanych przez rosyjskiego oligarchę uroczystości i powieliała rosyjskie przekazy o rzekomej słabości polskiej dyplomacji. Kandydatka PO w wyborach prezydenckich oświadczyła nawet, że gdyby ona była prezydentem, pojechałaby na uroczystości organizowane przez zaprzyjaźnionego z Putinem oligarchę – po to, żeby na nich być i ewentualnie reagować „w kulisach”. Małgorzata Kidawa-Błońska, podobnie jak marszałek senatu Tomasz Grodzki, przyjmujący w przeddzień ataku rosyjskiej propagandy na Polskę ambasadora Rosji, zdradziła tym samym kompletny brak wyczucia co do dbałości o rację stanu i prestiż naszego państwa. Prezydent Polski nie mógł pojechać do Jerozolimy, bo organizatorzy nie wyrazili zgody na to, by przedstawiciel państwa, które straciło 6 mln obywateli, mógł wystąpić na tej uroczystości. Obecność prezydenta, gdzie – jak się okazało – całkowicie pominięto udział w wojnie Polaków jako alianta – byłaby dla Polski zgodą na upokorzenie. Jest to jasne dla

Jedynie prezydent Andrzej Duda nie jest kandydatem z poparciem nadzwyczajnej kasty. Wszyscy inni takimi kandydatami są.

wszystkich prócz pani Małgorzaty Kidawy-Błońskiej i innych przedstawicieli totalnej opozycji. W takich chwilach widać wyraźnie, w jak szczęśliwej sytuacji jest Polska, że na czele państwa stoi ktoś, kto rozumie kwestie jej racji

stanu. Dobrze mówią ci, którzy w wysunięciu kandydatury wicemarszałek Sejmu widzą wolę powtórzenia wersji z Bronisławem Komorowskim – na płaszczyźnie wizerunkowej, gdy pozory mają świadczyć o dobrym stylu i wyrobieniu, oraz w doświadczeniu politycznym.

Ale nie tylko kwestia umiejętności i wiedzy w prowadzeniu polityki zagranicznej pokazuje gigantyczną przepaść między Andrzejem Dudą a Małgorzatą Kidawą-Błońską. Gorąca w ostatnich tygodniach sprawa reformy sądownictwa pokazuje to chyba jeszcze lepiej. Ta sprawa wyróżnia Andrzeja Dudę spośród także innych kandydatów na prezydenta, którzy dotąd zadeklarowali chęć startu w wyborach. Jedynie prezydent Andrzej Duda nie jest kandydatem z poparciem nadzwyczajnej kasty. Wszyscy inni, łącznie z kandydatem Konfederacji, której posłowie w żadnym głosowaniu nie zajęli stanowiska przeciwnego interesom kasty, takimi kandydatami są. To proste, ale i znaczące rozróżnienie i warto na nie zwrócić uwagę. Powtórzmy to – tylko Andrzej Duda nie jest kandydatem kasty – i warto to podkreślać w rozmowach z naszymi rodakami, przekonując do głosowania na obecnego prezydenta. Nikogo innego, jeśli faktycznie nadal chcemy mieć głowę państwa niezależną od postkomunistycznego układu i zdeterminowaną do dokończenia reformy wymiaru sprawiedliwości, po prostu nie ma.

GP



Dawid
Wildstein

Kto chce zapomnieć o **Holocaust**ie

Ostatnia awantura z europosłanką Spurek, która na swoim koncie na portalu społecznościowym Twitter udostępniła obraz przedstawiający krowy w obozowych pasiakach i z gwiazdami Dawida, może wydawać się sama w sobie dość nieistotna.

PUBLICYSTYKA

Nieistotna, ot kolejna kompromitacja i tak dość kuriozalnej pani polityk. Można się właściwie pośmiać z ironii losu, gdy lewicy obrywa się jej własną bronią i sama zostaje napiętnowana jako antysemicka. Niestety, problem jest poważniejszy. Takich Spurek są „miliony”. I pokazują one bardzo niebezpieczną, trwającą już wiele lat, tendencję obecną na coraz bardziej lewicowych salonach Europy.

Szoah krów?

Zacznijmy od tego, że prowokacja Spurek jest dość głupia. Na poziomie samego zdrowego rozsądku. Niezależnie od tego, co sądzimy o przemysłowej hodowli zwierząt na ubój (która jest niesamowicie okrutna i moralnie nie do obrony w aktualnej formie), jej celem nie jest pełna eksterminacja krów. Nie mamy do czynienia z grupą morderców owładniętych chęcią stworzenia nowego świata, którzy za konieczny etap wprowadzenia powszechnej utopii uznali likwidację każdego reprezentanta krowiego rodu. Co więcej, niezależnie od tego, ile razy Spurek (czy artystka, której obraz pokazała), będą

powoływać się na pisarza Singera, nie zmieni to faktu, że krowa nie jest człowiekiem. Tak samo jak kurczak nie jest żabą itd. Próba utożsamienia ofiary ludzkiej i krowiej, nawet jeśli robiona w szczytnej intencji uwrażliwienia opinii publicznej na okrutny los zwierząt, jest oparta na fałszu, będzie więc wywoływać odruchowo sprzeciw i wrażenie groteski.

Spurek może się jeszcze bronić taktyką „szoku” jako koniecznym elementem walki o prawa zwierząt. Tyle że w ten sposób można, po pierwsze – bronić każdego kretynizmu i niewłaściwej analogii, po drugie – warto zwrócić uwagę na koszty tej konkretnej strategii. Bo w ten sposób Spurek idealnie wpisała się w lewicową narrację o Zagładzie. W stałą i konsekwentną próbę wypłukania historycznej treści z tego wydarzenia tak, by mogło stać się ono wygodną pałką do okładania przeciwników politycznych. Dzieło, które przedstawiła Spurek, jest idealnym przykładem tej trywializacji koszmaru Szoah. Niezależnie od być może bardzo szczytnych intencji obu pań. Trywializacji, która jest bardzo groźna dla pamięci o II wojnie światowej, instrumentalizacji, która tak dalece neguje prawdę historyczną, że



uniemożliwia wyciągnięcie z niej jakichkolwiek wniosków na przyszłość.

Uciszyć ofiary

W konsekwencji następuje więc przesunięcie „punktu ciężkości” z konkretnej sytuacji – z jednoznacznym sprawcą i ofiarą – w kierunku coraz większej abstrakcji. Holocaust przestaje być wydarzeniem historycznym, umiejscowionym w określonej przestrzeni czasowej i w związku z tym także na przykład geopolitycznej, zaczyna być rozumiany jako rodzaj stałej dyspozycji ludzkiej, która realizuje się co jakiś czas w historii cywilizacji. Skoro sama Zagłada przestaje być związana w sposób jednoznaczny z danym wydarzeniem, to także dwaj główni „aktorzy” tej tragedii muszą zostać poddani analogicznemu procesowi. W ten sposób sprawcą i ofiarą może być każdy, więcej, mogą się nawet wymieniać tymi rolami (na przykład lewica nagminnie oskarża Izrael o nowy



holocaust Palestyńczyków). W tym świecie zmiennych ról głos decydujący ma oczywiście, uznającą samą siebie jako arbitra, ideologia lewicowa, arbitra, do którego należy „obsadzanie” aktorów. I zaczyna się teatr absurdu, w którym dowiadujemy się, że ofiarami kolejnych holocaustów są Indianie, lasy deszczowe, misie koala, kurczaki w KFC, geje czy młodzież lewicowo-liberalna w Polsce. I nie znaczy to, że poruszane przez lewicę problemy nie są realne (może z wyłączeniem ostatniej wymienionej grupy), chodzi o celową i bardzo groźną manipulację na europejskiej pamięci i języku. Dokonywanej w celu możliwie jak najszerzego wykorzystania potężnej (i wciąż bardzo silnie istniejącej w narodach europejskich) traumy koszmarów II wojny do swoich praktycznych celów politycznych. Przykładowo konsekwentne wypłukanie z treści terminu Holocaust pozwala lewicy bardzo konkretnie dostosowywać narrację do swojego

aktualnego ekosystemu politycznego. Na zachodzie Europy, gdzie lewica zabiega o elektorat arabski i islamski, sposób przedstawiania ofiar dzisiejszych „holocaustów” jest dość prosty. Złe USA z jeszcze gorszym Izraelem to dzisiejsze dwa Hitlerzy niszczące Bliski Wschód. A u nas, gdzie „karta żydowska” ma wciąż bardzo silne znaczenie symboliczne, będą się przebierać w obozowe pasiaki i walczyć w ten sposób z „neonazizmem” PiS. Warto jeszcze krótko wspomnieć o jednym celu tych manipulacji, skrajnie niemoralnym i okrutnym. Chodzi o „uciszenie” prawdziwych ofiar, o zniszczenie tego, co nadal, mimo swej śmierci, mogliby nam powiedzieć. Bo gdyby wsłuchać się w to, co mówił ortodoksyjny Żyd sprzed wojny czy biedny mieszkaniec sztetla, w co wierzył, gdyby spojrzeć na dziedzictwo wiary i kultury, które nam zostawili, dość szybko okazałoby się, że nie ma ono nic wspólnego z tym, co prezentuje nam dziś lewica.

Sprawcy naszymi mistrzami

Te opisane powyżej manipulacje są dla współczesnej lewicy niezbędne. Na wielu płaszczyznach. Po pierwsze – uniemożliwiają (lub przynajmniej utrudniają) realną dyskusję o przyczynach totalitaryzmów i ich zbrodni. A taka dyskusja mogłaby pójść torami niezbyt satysfakcjonującymi dla lewicy. Wskazując na to, jak na wielu płaszczyznach istniała wspólnota totalitaryzmów, tak w bezpośredniej praktyce (zawsze trzeba przypominać, że gdyby nie współpraca ZSRS z Niemcami, Zagłada nie mogłaby się odbyć na taką skalę), jak i na poziomie samej myśli. Jak wiele elementów nazizmu zbliża tę myśl do lewicy – rewolucyjność, skrajny antykonserwatyzm, postępowość, nienawiść do religii i starego świata itd. Po drugie – pozwalają przerzucić doświadczenie Holocaustu na siatkę pojęciową lewicy z jej podstawowym rozróżnieniem, czyli to, co dobre i postępowe versus to, co złe i reakcyjne. Oświecona lewica znów staje się jedynym ratunkiem przed demonami, które tkwią w każdej nie dość wyzwolonej jednostce czy narodzie. Jej elitarny status i rola świeckiego mesjasza, który ma za cel wyprowadzenie nie dość rozumiejących społeczeństw z mroku tradycji i zabobonu, zostają dodatkowo wzmocnione wizją czającego się tuż za rogiem koszmaru. Co bardzo istotne, oba te punkty pozwalają lewicowym intelektualistom na sojusz z potężnymi „partnerami”, którym taka narracja się opłaca. Zwłaszcza Berlinowi. Legitymizuje ona w dość perwersyjny sposób jego przewodnią rolę w Europie. Owszem, może to Niemcy były sprawcami tej zbrodni, ale dziś, odpowiednio postępowe, są znacząco wyżej na drabinie cywilizacji niż wciąż zacofane i niedojrzałe narody Europy Środkowo-Wschodniej, głoszące na PiS, pełne katolików i zabobonu, będące więc dużo bardziej podatne na zło, które doprowadziło do Zagłady. To zresztą pokazuje, do jak upiornej perwersji jest zdolna lewica w swoim konsekwentnym dążeniu do manipulacji językiem i pamięcią, która zdołała największą zbrodnię Niemiec przedstawić jako argument za ich dzisiejszą dominacją w Europie.

Grzegorz
WszolekWojciech
Mucha

Borys Budka – świeża krew czy syndyk upadłości

Nowym przewodniczącym Platformy Obywatelskiej został Borys Budka. W wyborach wewnątrzpartyjnych pokonał m.in. Tomasza Siemoniaka. I choć jego zwolennicy przekonują, że oznacza to dopływ świeżej krwi do zmęczonej porażkami partii, nic nie wskazuje na to, by zmęczoną porażkami PO czekała zmiana na lepsze.



Zagłosowałem na Borysa Budkę” – napisał w sobotę na Twitterze Donald Tusk, jeszcze w czasie, gdy trwały wybory. Ciszy wyborczej nie złamał, bo taka w wyborach partyjnych nie obowiązuje, dał jednak sygnał wszystkim swoim sympatykom, kogo widzi w fotelu przewodniczącego. Podobnie zachował się TVN24, który relacjonując wybory, „przypadkiem” pokazał kartę, na której zaznaczone było nazwisko Budki. Podobnie jak Tusk i TVN24 zagłosowało, według nieoficjalnych wyników, 60 proc. działaczy PO. Wybory poza wyłonieniem „nowego” były także plebiscytem za lub przeciw Grzegorzowi Schetynie. Zmęczony kolejnymi porażkami polityk namawiał co prawda do głosowania na Tomasza Siemoniaka, ale ostatecznie przekonał niewielu członków swojej partii. Tych do wyborów uprawnionych było niecałe 10 tys., a jak pokazują sondaże, do urn udało się około 70–80 proc.

Platforma niezależnie od wyników ma problem. Skalę gnienia PO niech pokaże fakt, że w czasach rządów PO-PSL, gdy premierem był Donald Tusk, miała ona niemal trzy razy tyle aktywnych członków – w wyborach wewnętrznych w 2013 roku wzięło udział blisko 22 tys. osób, a przewodniczącym został wówczas Donald Tusk. Obecnie obchodząca niedawno swe 19-lecie partia jest

doświadczona serią porażek i kryzysów wewnętrznych i nie jest pewne, czy pozbycie się ze świecznika dotychczasowego przewodniczącego Grzegorza Schetyny cokolwiek pomoże.

– Schetyna znajdował się pod ostrzałem mediów lewicowo-liberalnych. Zwyczajnie nie przypominał tego „kogoś”, nie miał uroku przyciągania ludzi, który posiada Donald Tusk. Schetyna ciężko jednak pracował, by utrzymać PO w jedność, i to mu się udało. Zaliczył porażki w wyborach, szczególnie bolesna była ta ostatnia do Sejmu, i to wpłynęło na potrzebę zmiany w kierownictwie. Poza tym opinia publiczna i sympatycy Platformy często wyrażali tę konieczność – analizował w rozmowie z „Gazetą Polską” kulisy rezygnacji Schetyny poseł KO Bogusław Sonik.

Z Sonikiem rozmawialiśmy jeszcze przed tym, jak podano prognozy wyników. Te pokazują wyraźnie, że przywództwo w PO przypadnie „sierotom po Tusku” – z wygranej Budki cieszą się najbardziej tacy politycy jak Sławomir Nitras czy Joanna Mucha – oboje zresztą zrezygnowali ze startu w wyborach i przekazali głosy ostatecznemu zwycięzcy. Oboje w powyborczych komentarzach przekonują, że nadchodzi czas „nowej energii”. Najważniejsza jest jednak odpowiedź na pytanie: gdzie płynie okręt

PO jest w kropce – pójście w kierunku lewicowo-liberalnym zrazi część działaczy o bardziej tradycyjnych poglądach, a pójście w drugą stronę jest niemożliwe z tego samego powodu – nie pozwolą na to „młodzi gniewni”.



pod nazwą Platforma. Czy wyborcy mogą liczyć na skok jakościowy, większą racjonalność, odwrót od taktyki totalnej opozycji? Cóż, ani Budka tego nie zagwarantuje, ani Siemoniak tego nie zapewniał. Więcej – nikt nie potrafi z ręką na sercu zapewnić, że Platforma pod przywództwem Budki przestanie gnić od środka, tak jak gniła ze Schetyną u steru władzy. Nie wydaje się, żeby Budka miał cechy charyzmatycznego przywódcy, który dokona radykalnych zmian, wyraźnie potrzebnych na spolaryzowanej scenie politycznej. Już teraz słychać głosy, że wraz z umacnianiem się z jednej strony Prawa i Sprawiedliwości na pozycjach konserwatywnych, a z drugiej – tworzeniem się lewicy na wzór zachodnich partii o skrajnie lewicowym charakterze, Platforma może mieć problem, by zainteresować swoim programem i tożsamością polityczną kogoś więcej niż „sieroty po Tusku” właśnie. Sieroty, których wraz z nieobecnością Tuska w krajowej polityce będzie ubywać z dnia na dzień.

Budka nie różni się zbytnio od Siemoniaka. Obaj są politykami drugiego szeregu, nie mają cech liderów, więc nie wydaje się, by Platformę czekała rewolucja. Widzą to także członkowie PO. – Obaj (Siemoniak i Budka – przyp. red.) byli wiceprzewodniczącymi, zatem ciężar sukcesów i porażek spoczywał

na ich barkach. Jako szefowie partii mogą w istotny sposób zdemokratyzować Platformę, dać większą swobodę finansową w regionach i kołach, konsultować decyzje z członkami, stworzyć z prawdziwego zdarzenia tink tank, czyli zaplecze merytoryczne – przekoduje Sonik. Ostatnie cztery lata udowodniły, że same protesty nie wystarczą. Należy zdynamizować członków PO, dodać im otuchy i pokazać, że można prowadzić merytoryczną politykę. Wyborcy chcą wiedzieć, jakie są poglądy PO na reformę sądownictwa, jak partia wyobraża sobie zmiany w sektorze zdrowia, co z energetyką i klimatem oraz sprawami społecznymi – wymieniał Sonik.

Strata czasu

O tym, że nie do końca może mieć rację, niech świadczy fakt, że nawet zagorzali wyborcy PO nie ekscytowali się sobotnim świętem partyjnej demokracji. Mówiąc wprost: nikogo, poza samym aktywnym partii nie interesował spektakl wyreżyserowany przez Schetynę. Jeden z delegatów zapytany przez „Gazetę Polską” nie wiedział nawet, do której godziny oddawano głosy. Co więcej, rozdrabnianie się na wewnątrzpartyjne rozgrywki sprawiło, że Platforma straciła cenny czas. Kampania Małgorzaty Kidawy-Błońskiej była de facto zawieszona aż do

wyłonienia nowego lidera PO, co może w konsekwencji spowodować, że dystans do Andrzeja Dudy będzie trudny do odrobienia.

Same wybory, które miały przyciągnąć do Platformy oczy mediów i skupić dyskusję wokół tej formacji, nie wzbudziły emocji z oczywistych względów – Polska żyła wydarzeniami wokół reformy wymiaru sprawiedliwości, a także tym, co działo się w Izraelu przy okazji Światowego Forum Holocaustu. Można więc powiedzieć, że to sama „partia matka” utrudniła swojej kandydatce zaistnienie w debacie publicznej. Chaotyczne wypowiedzi liderów PO w sprawie uczestnictwa prezydenta Andrzeja Dudy w uroczystościach świadczą o tym najlepiej, a sama Kidawa-Błońska nie pomaga, notując wpadki, które jako żywo przypominają kabaretowe sceny z udziałem prezydenta Bronisława Komorowskiego. Dość powiedzieć, że Kidawie-Błońskiej nie zapewniono nawet szefa sztabu z prawdziwego zdarzenia, organizując w tym czasie nikogo niezajmujące wybory z udziałem blisko 10 tys. delegatów partyjnych. A przecież oczywiste jest, że ta impreza nie przysporzy ani jednego głosu kandydatce ubiegającej się o najważniejszy urząd w państwie. Kandydatce, która przez ostatnie dni i tygodnie była przysłonięta w mediach nawet przez kolegów z własnej partii.

Jaka przyszłość czeka Platformę? PO jest w kropce – pójdzie w kierunku lewicowo-liberalnym zrazi część działaczy o bardziej tradycyjnych poglądach, a pójdzie w drugą stronę jest niemożliwe z tego samego powodu – nie pozwolą na to „młodzi gniewni”. Budka musi więc godzić młody ogień ze starą wodą. Zresztą nawet gdyby na jakąś woltę się zdecydował, to mało który wyborca, mając do wyboru bardziej wyraziste, tożsamościowe partie, kupi starą PO w nowym opakowaniu. I chociaż w wyborach prezydenckich można jeszcze przekonywać o „szerokim froncie poparcia” dla Kidawy-Błońskiej, to w wypadku spodziewanej porażki kolejne lata nie rysują się dla partii Borysa Budki kolorowo i może się okazać, że zamiast wieloletnim przewodniczącym będzie on tym, który każe wyprowadzić sztandar Platformy. Być może już w maju. **GP**

PARTIA ROSYJSKA DESYGNOWAŁA KANDYDATA

Wydarzenia w Konfederacji związane z desygnowaniem kandydata w wyborach prezydenckich po raz kolejny pokazały, że w polityce liczą się przede wszystkim interesy koterii i frakcji wewnątrz poszczególnych partii, czyli prywatnie. Konfederacji udało się jednak zmarginalizować największe obciążenie, czyli Korwiną, wątpliwe jednak, by dobrowolnie udał się na emeryturę w kabarecie. Również Braun nie uzyskał nominacji, przez co psychiatrzy stracili wdzięczny obiekt obserwacji. PiS zdaje sobie sprawę, że od głosów sympatyków Konfederacji może zależeć zwycięstwo Andrzeja Dudy, stąd rzeczą naturalną jest krytyka kandydatury Krzysztofa Bosaka. Zwolennicy PiS stosują jednak, moim zdaniem, całkowicie nieskuteczną metodę. Zarzucanie partii rosyj-



Jerzy
Targalski

skiej prorosyjskości czy promowania propagandy rosyjskiej jest całkowicie nieskuteczne, gdyż wyborcy Konfederacji nie widzą w tym nic złego. Stosują oni zasadę symetriizmu. Rosja jest dla nich normalnym państwem, co dowodzi co najmniej ignorancji, jeśli nie deficytu intelektualnego. A jeśli Rosja jest państwem jak każde inne, to nie ma różnicy między nią a Stanami Zjednoczonymi, a nawet USA

stanowi zagrożenie dla Polski, podczas gdy Putin chce współpracować. Również atakowanie Bosaka ze względu na wiek, wygląd, brak wykształcenia, rodziny i osiągnięć formalnych ma niewielki sens. Zwolenników Konfederacji to nie przekona. Polacy wybrali już magistrą „Alka”, doktora „Bolka” i intelektualistę Komora. Naturalnym zapleczem Konfederacji jest twardy elektorat PiS-u, który partia uważała za największe obciążenie, gdyż zmusza do działania i utrudnia kunktatorstwo i kapitulację (na przykład wybór Laska). Dlatego skuteczna metoda walki musiałaby polegać na odzyskaniu rozczarowanych i wątpiących.

ZAKŁADNICY GERSDORF

Awantura o Sąd Najwyższy znów pokazała, jak daleko nam do standardów europejskich. A właściwie nie tyle nam, ile naszej opozycji. Ta udowodniła, po raz kolejny, że działa w myśl zasady: po nas choćby potop. To właśnie różni nas od Zachodu. Tam partie, które tracą władzę, niezależnie od ostrości retoryki, ataków na aktualne władze, istnieją jednak w obrębie jednej wspólnoty politycznej i cechuje je w związku z tym świadomość państwa. Tego, kolokwialnie rzecz ujmując, że walka o kontrolę nad krajem może być jak najostrożniejsza, ale w jej efekcie nadal musi być co kontrolować – inaczej po co cała ta awantura? A u nas? Sąd Najwyższy, we współpracy z PO, zdecydował się na pełen paraliż państwa w imię zachowania swoich wpływów. Wysłał jasny sygnał – jeżeli nie będziemy mieli kontroli nad tą tajną, nikt nie będzie miał, bo jesteśmy gotowi ją podpalić. Bo czym innym niż podpaleniem państwa jest próba stworzenia sytuacji, w której sądy przestaną



Dawid
Wildstein

orzekać? Przestępcy będą bezkarni, a obywatele bezbronni? Postępowania będzie można w nieskończoność kwestionować bądź zawieszać? Pomijając kwestię tego, czy popieramy postulat reformy sądów,

nawet przyjmując optykę, że działania Prawa i Sprawiedliwości w tej kwestii są niewłaściwe – nie da się znaleźć argumentów za reakcją Gersdorf i związanych z nią sędziów. To nie jest już leczenie dżumy cholera. To, trzymając się analogii medycznych, próba wyleczenia pacjenta z gorączki poprzez zamordowanie go. I nasza sympatia bądź jej brak do aktualnej władzy nie ma tu nic do rzeczy. Chodzi o zupełnie elementarną świadomość polskiej racji stanu. I bezpieczeństwa zwykłych obywateli. To, co się dzieje, to już nie jest walka na paragrafy, tylko próba szantażu ze strony Gersdorf i wspierającej ją opozycji, która jako zakładników usiłuje wziąć zwykłych Polaków. Tu rząd nie może się cofnąć.

EUTANAZJA ZABIJA HOSPICJA



Tomasz P.
Terlikowski

Eutanazja bardzo głęboko zmienia filozofię medycyny. Jak dotąd jej celem było ratowanie życia, jego przedłużanie, ewentualnie zapewnienie godnego umierania. Tam jednak, gdzie wprowadzono eutanazję, wspomagane samobójstwo (niezależnie od nazwy, pod którym zabiegi te funkcjonują), do tego, co było oczywistym celem medycyny, dodano jeszcze zabijanie pacjentów. I nie ma co ukrywać, że jest to fundamentalna, gigantyczna rewolucja. Najlepiej widać to w wypadku hospicjów, które w krajach, gdzie zalegalizowano eutanazję, głęboko się zmieniają, a zmiany te często są wymuszane. Tak dzieje się obecnie w Kanadzie, gdzie niewielkie hospicjum w Brytyjskiej Kolumbii może zostać pozbawione publicznych środków na normalne funkcjonowanie. Powodem jest zaś to, że jego twórcy odmawiają przeprowadzania procedury „medycznego wspierania śmierci” na swoich pacjentach. „Wszczynanie kroków, które mają doprowadzić do śmierci pacjenta, nie jest ani opieką, ani

Tam, gdzie wprowadzono eutanazję, wspomagane samobójstwo (niezależnie od nazwy, pod którym zabiegi te funkcjonują), do tego, co było oczywistym celem medycyny, dodano jeszcze zabijanie pacjentów.

wsparciem, by pacjent mógł żyć pełnią życia” – podkreśla Angela Ireland, prezes Delta Hospice Society, która prowadzi Irene Thomas Hospice. Ta dość oczywista refleksja i dość oczywisty sprzeciw wobec pomysłów zwolenników eutanazji spotkały się jednak z mocnym sprzeciwem lokalnych władz. „Rozumiemy, że może być czymś trudnym emocjonalnie dla pewnych osób, ale jest istotne, by pacjenci mieli dostęp do wszystkiego, co jest im gwarantowane” – oznajmił Adrian Dix, minister zdrowia stanu Brytyjska Kolumbia. W efekcie hospicjum, które chce zajmować się tym, co zawsze robiono w hospicjach, a nie zabijaniem swoich pacjentów, może zostać ukarane pozbawieniem połowy dotychczasowych środków, które pochodzą z publicznego budżetu. I niech mi ktoś tylko powie, że w całej tej sprawie nie chodzi też o to, by – jak to ujął w „Biesach” Fiodor Dostojewski – każdy miał ręce ubabrane we krwi, tak by już nie móc protestować...

REKLAMA

WYBIERZ **Radio Wnet**

87.8 FM WARSZAWA

95.2 FM KRAKÓW



komentuj



słuchaj



zobacz



wnet



Krzysztof
Wołodźko

Chłopcy z ferajny

Wersja krakowska

„Miasto noży”, krakowska powieść Wojciecha Muchy, choć momentami chropowata, to świetny materiał na scenariusz kryminalny. Do serialu, w którym nasze lata 90. by ożyły, ukrzyły się wspomnieniami godnymi przestępczych ulic Ameryki w filmach z Alem Pacino i Robertem De Niro.

PUBLICYSTYKA

Kibicowsko-przestępczy świat zrekonstruowany przez Muchę w powieści „Miasto noży” jest wyrazisty i szczegółowy. Prosta intryga, miłosne podchody, czytelnie pokazane szwarc-charaktery i kibicowska panorama Polski same układają się w przyszły scenariusz.

Jak dobrze znacie Kraków? Często tam bywacie? Kiedy poznaliście to miasto? A jeśli życie tam od dekad, to czy spędzacie czas między uczelniami, teatrami, kawiarniami na Rynku i starym domem na Salwatorze? Jeśli jesteście turystami, raczej nie byliście na osiedlu Żłota Jesień, na blokowiskach na Azorach, Kurdwanowie, Woli Duchackiej. Nie kupowaliście papierosów z przemytu pod targowiskiem na Tomexie i nie grzebaliście w starzyźnie przy Hali Targowej na Grzegórzeckiej. Pewnie coś wiecie o kibicowskim światku Krakowa, ale nie tak dużo jak Wojciech Mucha, dawny gniazdowy Cracovii, który pieczołowicie zrekonstruował w swojej książce rzeczywistość, jaka za nic nie da się pogodzić z pocztówkowo-kremówkowo-nobliwym obrazkiem z folderu dla mniej pijanych turystów odwiedzających gród Kraka.

Kraków szkodzi na serce

A jeśli nawet byliście w Nowej Hucie, to pewnie szybko, przejazdem, w ramach turystycznej atrakcji. I nie pamiętacie Kazimierza jeszcze z końca XX wieku, z niewielką ilością knajp

otwartych w nocy, z „Singerem” przy Estery pełnym studentów, artystów i niebieskich ptaków, których sercom większych szkód niż wódka wyrządziła śmierć Piotra Skrzyneckiego, guru Piwnicy pod Baranami. Choć może to nieprawda, może jednak bardziej sponiewierała ich czysta, pita na trasie od kawiarni „Vis-à-vis”, czyli położonego na Rynku Głównym „Zwisu”, do dyskoteki Wolność FM na placu Inwalidów. Może ich sercom bardziej niż poetycko-muzyczne sentymenty zaszkodził jednak smog i stresy życia w inteligencko-mieszczańskim „Krakówku”, w którym niemal wszystko jest po znajomości, na czele z lepszą pracą i prestiżem.

Kibicowsko-przestępczy świat zrekonstruowany przez Muchę w powieści „Miasto noży” jest wyrazisty i szczegółowy. Prosta intryga, miłosne podchody, czytelnie pokazane szwarc-charaktery i kibicowska panorama Polski same układają się w przyszły scenariusz. Wrzesień 1997 roku, już po pielgrzymce Jana Pawła II do Polski i wielkiej powodzi, która zniszczyła Wrocław, tuż przed wyborami parlamentarnymi, które przyniosły wygraną Akcji Wyborczej „Solidarność”. Na jednym z krakowskich osiedli dwóch przyjaciół, nastolatków, Małpa i Bro-





warnik, zdobywa pierwsze kibicowskie szlify. Przed nimi wielki dzień – piłkarskie derby, mecz między Cracovią a Wisłą. Mecz, na który ściąganie kibicowska Polska, złączona zgodami klubów, nienawidząca się z furią berserków.

Życie blokowisk

Biją i są bici, gonią i uciekają, piją, trochę ćpają, oglądają pornosy, czasem kradną lub kogoś kroją, ich marzenia nie mieszczą się w małych mieszkankach wielkich blokowisk. Ich rodzice, ledwo wiążący koniec z końcem, przeczolgnani przez transformację, mało wiedzą o swoich dzieciach – walczą o pracę albo osławiają się z bezrobociem, są nieporadni, ledwo trzymają się na powierzchni lub udają, że nie toną, ratując się darmowymi posiłkami z przykościelnej garkuchni. Mało kogo na krakowskich blokowiskach obchodzi, że na Brackiej pada deszcz – mają większe problemy. I jeśli nawet na starej PRL-owskiej konstrukcji ktoś kładzie nową fasadę, to wszystko i tak trzeszczy w szwach.

Wojciech Mucha jest publicystą i słychać to dobrze w jego pierwszej powieści. Narrator nie jest zdystansowanym opowiadaczem, a przynajmniej jego narracja dotycząca III RP nijak się ma do rzekomo obiektywnej i jedynie słusznej

lewicowo-liberalnej opowieści o transformacji. Kpi z rzekomo prawicowego Krakowa, w którym zbijane właśnie na tancbudach pieniądze są ważniejsze od historycznej pamięci, kpi z pewnego typu konserwatyzmu, który przedstawia jako drobnomieszczański nawyk lokalnych elit, które zawsze są doskonale pogodzone z obecnie panującym porządkiem, kpi z milicjantów i esbeków przerobionych na stróżów prawa i z porządku III RP, kpi wreszcie z arcykonserwatywnego miasta, w którym nie udało się długo przeżyć konserwatywnej gazecie, słynnemu „Czasowi Krakowskiemu”. Jedyny nieco cieplej odmalowany w tej książce inteligent, myśliciel znad filiżanki i kieliszka z kawiarni „Zwis” i „Rio”, jest sceptyczny wobec socjologii i publicystyki początków III RP, nieudolnie usiłującej cokolwiek zrozumieć z kibicowskiego świata.

Sieroty po komunizmie

Można wręcz odnieść wrażenie, że jedynymi bohaterami własnej książki, jakich autor lubi, są zbudowani z żywych, wyrazistych wspomnień ludzie z krakowskich blokowisk, stłoczeni w starych autobusach i tramwajach, nerwowo palący papierosa przed pracą, którą łatwo można stracić, chłepczących piwo jak małe kocię mleko pod osiedlowym spożywczakiem. I wchodzący dopiero w dorosłość smarkacze, dzieciaki wyżu demograficznego późnego PRL, którzy w początkach lat 90. mieli trochę pecha – bo jeszcze byli za młodzi, by robić oszałamiające kariery, jak ich dekadę starsi koledzy i koleżanki. Mucha pokazuje, jak ci starsi, bardziej bezwzględni, wyuczeni życia jeszcze w realiach „prywatnej inicjatywy” z lat 80., nadzorowanej przez esbecję, manipulują nimi i zarabiają na nich bez zmruczenia oka.

A kim są starsi? Urodzony w latach 60. Janusz, czyli Herszt, twardą ręką trzyma kibicowskie zastępy Cracovii, ale mniej niż o własnych chuliganów chodzi mu o szemrane interesy. To człowiek, który zdążył poznać półprzestępczy Kraków lat 80., zresztą też niezłe odmalowany w powieści. Mucha pieczołowicie nanosi na mapę podwawelskiego grodu coraz to nowe miejscówki, które sławę mają dawno za sobą – hotel „Forum”, motel „Krak”. Jest i popeerelowski „Wierzynek” ze swoją mocno naciąganą legendą – choć, jak wiadomo, Polska wciąż uwielbia te krakowskie

mity, Polska na weekendowym wypadzie ciągnąca od Bramy Floriańskiej do Wawelu, zahaczająca o Kazimierz, coraz chętniej zaglądająca też na Podgórze, Polska, która wciąż przychodzi pod okno papieskie, pod którym coraz częściej zamiast modlitwy słychać imprezy i protesty LGBT.

Materiał na serial

Są jeszcze Golden i Anna, źle dobrani ko-chankowie, aż nadto powieściowi. On – prawa ręka Herszta, urodzony w 1970 roku (ciekawe, co dziś porabia), z dobrej krakowskiej rodziny, z zacnej kamienicy gdzieś na rogu Karmelickiej i Batorego, były student, który zszedł na złą drogę. I ona – przez kilka lat dziennikarka „Czasu Krakowskiego”, wydeptująca krawężniki w poszukiwaniu tematów, młoda, rozrywkowa, coraz poważniej rozważająca wyjazd do Warszawy. Bo Kraków ma swój urok, ale tak naprawdę mało oferuje tym, którzy nie mają w nim znajomości, znajomości i jeszcze raz znajomości.

Drogi ich wszystkich krzyżują się nieszczęśliwie wśród uliczek, placów, kamienic, blokowisk, knajp, dyskotek miasta, które Mucha przedstawia w innym niż stereotypowe świetle. Owszem, spotkacie wróżkę Dzidziannę Solską, zmarłą już kilka lat temu, o oczach coraz smutniejszych przed śmiercią, spotkacie też Bronisława Cieślaka, a.k.a. porucznik Borewicz – ale przede wszystkim zobaczycie mniej oczywisty Kraków drugiej połowy lat 90., z mnóstwem przedmiotów, papierosów, alkoholi, piosenek, lokali z epoki. Z tą atmosferą zwykłych domów, w których realny socjalizm w najlepsze mieszał się z realnym kapitalizmem, z chłopczkami, którzy gdy ukradną komuś portfel, to pocałują znaną tam kartę telefoniczną z wizerunkiem papieża-Polaka. Z telefonami komórkowymi, które zżerają skrupulatnie każdy sygnał i są przywilejem nielicznych.

Sięgnijcie po książkę Muchy. Przydałaby się jej niestety rzetelniejsza korekta i redakcja. Ale dialogi, krajobrazy Krakowa, klimat wielu scen nadaje się na serial lub film fabularny. Film o ludziach, którzy wtedy, w latach 90., chcieli być jak chłopcy z ferajny. A dziś albo już nie żyją, albo mają o czym solidnie milczeć.



Ryszard
Czarnecki

ZAPALENIE OSKRZELI

CZYLI REN: UBYŁO 9 TYSIĘCY, PRZYBYŁO 20

Piszę do mojej rubryki „Widziane z Brukseli” od wielu lat. Po raz pierwszy jednak w czasie zapalenia oskrzeli. Zapalenie zapaleniem, ale obawiam się, że nie wzbudzi ono jakiegos intelektualnego pożaru w mojej głowie. Jednak większe zmartwienie niż ja mają niemieckie partie polityczne. Właśnie DPA – odpowiednik PAP-u u naszego zachodniego sąsiada – poinformowała o wyraźnych spadkach poglobia członkowskiego w największych partiach politycznych Republiki Federalnej. Ugrupowanie Angeli Merkel zmniejszyło stan posiadania o 9 tysięcy osób. Nic to w porównaniu ze współrządzającymi socjalistami – tych pożegnała przeszło dwukrotnie większa liczba towarzyszy (prawie 18,5 tysiąca). Ale, uwaga, to tradycyjna SPD, partia kanclerzy Willy’ego Brandta i Gerharda Schroedera, jest wciąż najliczniejszą partią nad Renem i Sprewą. Liczy prawie 420 tysięcy członków, a więc o 12 tysięcy więcej niż chadecja Kohla i Merkel.

Fakt, że ubywa towarzyszy partyjnych w dwóch głównych niemieckich formacjach tworzących przez dekady „Grosse Koalition”, nie budzi mojego „Schadenfreude”. „Nie śmiej się dziadku z cudzego przypadku” – jestem dziadkiem Oleńki, ale nie śmieję się z niemieckiego przypadku, ponieważ w mojej ojczyźnie partie polityczne są zdecydowanie mniej masowe niż w Niemczech. Nawet biorąc pod uwagę dwukrotnie większą populację za odrzańską miedzą, to i tak procentowo Niemcy biją nas partyjnym umasowieniem na głowę. Czy to alergiczna reakcja na czasy komuny, gdzie PZPR („moja partia” – jak mówił o niej mój nauczyciel z liceum, pan Goszczyński, dopóki nie wyjechał na Maltę do szkoły w tamtejszej ambasadzie) liczyła 3 mln członków, bo część obywateli – chcąc nie chcąc – traktowała ją jako związek zawodowy pomagający w rozdziale przywilejów i dóbr trudno- lub w ogóle niedostępnych w PRL.

Wracając do niemieckich owiec (to trawestacja pewnej metafory), proporcjonalnie, procentowo najbardziej upartyjniony jest największy niemiecki land, czyli Bawaria. Rządzająca tam CSU, która umówiła się ze „starszą siostrą” CDU, że nie zakłada swoich struktur w innych „krajach związkowych” RFN, ma ponad 140 tysięcy członków, a w ubiegłym roku po dokonaniu zmiany szefa formacji przybyło im prawie 2 tysiące Bawarczyków z legitymacjami.



Fakt, że ubywa towarzyszy partyjnych w dwóch głównych niemieckich formacjach tworzących przez dekady „Grosse Koalition”, nie budzi mojego „Schadenfreude”.

Jednak największy przyrost zanotowali Zieloni – o prawie 20 tysięcy ludzi. Ale nawet w momencie, gdy zdetronizowali SPD na drugim miejscu w rankingu partii w RFN (socjaliści spadli na czwarte), liczą w sumie ponad dwa razy mniej członków niż partia Frau Kanzlerin. Komunistom też przybyło: do Die Linke zapisało się 900 nowych „Genossen”, czyli towarzyszy...

Eurosceptycznej Alternatywie dla Niemiec też przybyło – i to prawie dwa razy więcej niż partii komunistycznej – bo 1600 członków. Przypadek?

Właśnie wziąłem antybiotyk i zrobiłem inhalację – może nie dostanę zapalenia płuc. Ale gdyby jednak, to o czym bym pisał? O pierwszym po pięciu latach spotkaniu w Moskwie Putina i Merkel?

GP



Największy polski producent mięsa

Lider w produkcji drobiu
i trzody chlewnej oraz uznany
producent wędlin.



www.grupacedrob.pl



CZERWONA GWIAZDA W YAD VASHEM

SPEKTAKL PUTINA W JEROZOLIMIE

To nie było upamiętnienie Holokaustu i to nie ocalali Żydzi byli głównymi gośćmi. To była czysto polityczna impreza. Oczywiście numerem jeden miał być Władimir Putin, zaś motywem przewodnim zasługi Armii Czerwonej i Związku Sowieckiego. Dobrze, że prezydent Polski nie brał udziału w tym momentami żenującym widowisku.

SPOTKANIE W SKRÓCIE:

Do uczestnictwa w Światowym Forum Holokaustu w Jerozolimie zaproszono siedmiokrotnie więcej polityków niż ludzi, którzy przeżyli Holokaust.



YAD VASHEM

Instytut w Izraelu poświęcony żydowskim ofiarom Holokaustu, założony w 1953 roku w Jerozolimie. W przeciwieństwie do polskiego IPN nie ma naukowego charakteru. Słynie z przyznawania ludziom, którzy ratowali Żydów w czasie wojny, tytułu Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.



POMOCNIK PUTINA

We władzach Yad Vashem zasiada Mosze Kantor, rosyjski oligarcha żydowskiego pochodzenia. Potentat na rynku nawozów sztucznych. Chciał przejąć polskie Azoty. Pomaga Putinowi w antypolskiej polityce historycznej. Organizator imprezy w Jerozolimie. Szef Europejskiego Kongresu Żydowskiego.

Antoni Rybczyński

PUTIN (ŻŁE) LICZY

Prezydent Rosji twierdził, iż 40 proc. żydowskich ofiar Holokaustu było sowieckimi obywatelami, podczas gdy według przyjmowanych przez historyków liczb było to około 17 proc.

Od początku było wiadomo, że uroczystości będą przebiegały pod dyktando rosyjskie. Wszak obchody 75. rocznicy wyzwolenia niemieckiego nazistowskiego obozu zagłady Auschwitz-Birkenau organizowane były w Jerozolimie przez należącą do rosyjskiego oligarchy Wiczesława Mosze Kantora Fundację Światowego Forum Holokaustu, we współpracy z Instytutem Yad Vashem i pod patronatem prezydenta Izraela Reuwena Riwlina. Na forum przybyło 45 szefów państw i rządów z całego świata. Kantor tak ustawił przebieg imprezy, by Putin mógł przyjechać, wygłosić przemówienie o kluczowej roli Armii Czerwonej w pokonaniu nazizmu i nie martwić się o to, że ktoś może podważyć jego wersję historii. Na to zgodzić się nie chciał polski prezydent. Jego rezygnacja nieco pokrzyżowała szyki Rosjanom, bo dzięki temu głośno było w mediach światowych o historycznych kłamstwach Putina.

Autopromocja Putina

Rosyjski prezydent zadbał, by od początku być w centrum uwagi. Na salę w Yad Vashem wszedł spóźniony, już po pierwszych przemówieniach. Wyjątkowy status Putina organizatorzy podkreślili, sadzając go między prezydentem a premierem Izraela. W odczytanym przez niego z kartek przemówieniu nie było ataków na Polskę – czego się obawiano. Były za to ataki na innych. „Fabryki śmierci i obozy koncen-

tracyjne obsługiwali nie tylko naziści, ale i ich wspólnicy” – powiedział Putin. Po czym wymienił około 1,4 mln Żydów, którzy zginęli na Ukrainie. Podkreślił, że na Litwie zamordowano 220 tys. ludzi, co stanowiło 90 proc. przedwojennej żydowskiej ludności tego kraju, zaś na Łotwie – kontynuował – zginęło 77 tys. Żydów, a przeżyło Holokaust tylko kilkuset. Najważniejsze jednak w wystąpieniu Putina było podkreślanie, że to Związek Sowiecki wziął na siebie największy ciężar walki z Hitlerem, a Armia Czerwona tak naprawdę pokonała III Rzeszę, jedynie z pomocą zachodnich aliantów. Kłamliwy przekaz rosyjskiego prezydenta wzmocniły pokazane gościom wizualne prezentacje – niewątpliwie przygotowane przez ludzi Kantora. Na przykład przedstawiono mapę sugerującą, że niemiecka agresja na kraje Europy rozpoczęła się w 1942 roku. Naniesiono na nią też błędne kontury Polski czy Rumunii. Polska nie była przedstawiona w granicach sprzed 1939 roku ani też tych po 1945 roku. Z kolei tereny podpisane jako Białoruś – główne przedwojenne wschodnie kresy RP – na południu sięgały aż Karpat. Putin twierdził, iż 40 proc. żydowskich ofiar Holokaustu było sowieckimi obywatelami, podczas gdy według przyjmowanych przez historyków liczb, było to około 17 proc. Putin zawyżył tę liczbę, wliczając w to mieszkańców wschodniej Polski, zajętej wówczas przez Związek Sowiecki, którym narzucono obywatelstwo.

Ale to nie prawda historyczna była tego dnia w Yad Vashem najważniejsza. Po-

„Co się dzieje z tymi obchodami? Czy Auschwitz to był jakiś festyn? Na pierwszym miejscu powinni się zatroszczyć o tych, którzy przeżyli!” – opinia 86-letniego mieszkańca Hajfy, którą chętnie cytowały zachodnie agencje prasowe.



BIBI W OPAŁACH

Premier Izraela, przyjaciel polityczny Putina. Prowadzi prorosyjską politykę, bo liczy na pomoc Rosji w powstrzymaniu wpływu irańskich w Syrii i chce zdobyć poparcie imigrantów z byłego ZSRS w wyborach w Izraelu. A te – już trzecie w ciągu roku – odbędą się w marcu.



NAAMA ISSACHAR

25-letnia Żydówka skazana w Rosji na 7,5 roku więzienia za przemyt narkotyków. Izrael negocjuje z Putinem warunki jej uwolnienia. Netanyahu uznał zwolnienie Issachar za punkt honoru. Chce zdobyć dodatkowe punkty w wyborach.

FOT. MARC ISRAEL SELLEW/POOL/PAF



FOT. ABRIL SULTAN / PAP

Dość powszechna staje się opinia, że Putin na spółkę z Kantorem i Netanyahu wykorzystali ważną rocznicę dla swych celów politycznych.

dobnie jak nie był najistotniejszy Holocaust. Nic dziwnego, że Emmanuel Macron wychwalał „bohaterskich żołnierzy Armii Czerwonej”, zaś wśród narodów walczących z Niemcami nie wymieniał Polaków. Premier Izraela Benjamin Netanyahu dziękując przedstawicielom państw alianckich za pokonanie nazizmu, szczególnie adresował to do Putina. Rosyjskiego prezydenta wychwalał też oczywiście Kantor. „Według badań ponad 80 proc. Żydów twierdzi, że czuje się dziś w Europie niebezpiecznie, a ponad 40 proc. przyznaje, że rozważało opuszczenie kontynentu” – powiedział organizator imprezy, twierdząc, że zjawisko to nie dotyczy Rosji. Na tle tych mówców dużo rozsądniej wybrzmiał głos prezydenta Niemiec. Przeprosiny Franka-Waltera Steinmeiera o wiele bardziej pasowały do okazji tej uroczystości. Natomiast dużo większy aplauz publiczności niż wystąpienie Putina wzbudziło przemówienie wiceprezydenta USA. Mike Pence wspominał o zagrożeniu irańskim, podkreślał szczególne więzi narodów amerykańskiego i żydowskiego, ale też mówił dużo o historii. Bardzo ważne było to, co powiedział o Polsce. Wiceprezydent USA zauważył, że naziści

dawali polskim miastom niemieckie nazwy, ponieważ planowali zniszczenie kultury polskiej.

Polityczny festyn

Wydaje się, że plany Kremla i Kantora nie do końca udało się zrealizować. Putin co prawda miał okazję, by promować narrację o decydującej roli Związku Sowieckiego (i Stalina) w pokonaniu nazizmu, co jest ważne w kontekście przygotowań do obchodów 9 maja w Moskwie, ale jego zachowanie i pewne słowa wzbudziły niezadowolenie w Izraelu i wśród Żydów. Jeszcze przed imprezą w Yad Vashem Putin i Netanyahu uczestniczyli w Jerozolimie w uroczystości odsłonięcia pomnika upamiętniającego ofiary oblężenia Leningradu w czasie II wojny światowej. W uroczystości wzięli udział m.in. prezydent Izraela Reuven Rivlin i burmistrz Jerozolimy Mosze Lion. „Blokady Leningradu i Holocaustu nie można z niczym porównać. Pamięć o męczeństwie i męstwie milionów ludzi są przekazywane z pokolenia na pokolenie” – powiedział Putin. Według jego słów w Izraelu, „tak jak w Rosji, pamięta się znaczenie lekcji II wojny światowej i nie pozwala się światu na to, by zapominał, do czego

Światowe Forum Holocaustu w liczbach

3

– to była trzecia wizyta Władimira Putina w Izraelu

45

– tylu szefów państw i rządów z całego świata przybyło na uroczystości w Jerozolimie

75

– tyle lat minęło od wyzwolenia niemieckiego nazistowskiego obozu zagłady Auschwitz-Birkenau

209

– tylu Rosjan uhonorowało Yad Vashem tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata

6992

– tylu Polaków uhonorowało Yad Vashem tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata

GAZETA POLSKA

proceedzi egoizm narodowy” i pobłażanie dla „wszelkich form szowinizmu, antysemityzmu i rusofobii”. Co w tym zwraca uwagę? Porównanie blokady Leningradu z Holocaustem oraz postawienie w jednym rzędzie antysemityzmu i rusofobii. Stwierdzenia wręcz obrazoburcze, jeśli weźmiemy pod uwagę wyjątkowość Holocaustu dla Żydów. „Co się dzieje z tymi obchodami? Czy Auschwitz to był jakiś festyn? Na pierwszym miejscu powinni się zatroszczyć o tych, którzy przeżyli!” – cytowaną przez jedną z zachodnich agencji opinię 86-letniego mieszkańca Hajfy podziela wielu Izraelczyków, i nie tylko. Do uczestnictwa w Światowym Forum Holocaustu w Jerozolimie zaproszono aż siedmiokrotnie więcej polityków niż ludzi, którzy przeżyli Holocaust. Na 700 zaproszonych 600 to politycy. Nic dziwnego, że zauważono i doceniono w izraelskich mediach gest Wołodomyra Zełenskiego, który przyleciał do Jerozolimy, ale delegacja ukraińska odstąpiła

swe miejsca na sali w Instytucie Yad Vashem ocalonym z Holocaustu.

Uroczystość 23 stycznia pozostawiła wiele niesmaku. Media koncentrowały się na wszystkim, tylko nie na Holocaustu. Jak choćby francuski „Le Figaro”, pod tytułem „Putin w centrum uwagi”, opisując zabiegi premiera Izraela o uzyskanie poparcia politycznego od prezydenta Rosji Władimira Putina oraz pochodzących z Rosji wyborców. W ostatnich dniach media w Izraelu były pełne doniesień na temat Naamy Issachar, 25-letniej Żydówki skazanej w Rosji na 7,5 roku więzienia za przemyt narkotyków, w sprawie której Izrael negocjuje z Putinem warunki uwolnienia. „Nagłówki mówiły o Naamie Issachar (...). Mówiły o Putinie próbującym pozostać na stanowisku po 2024 roku i o tym, jak będzie podkreślał zwycięstwo Armii Czerwonej przeciwko nazistom. Mówiły o Polsce, która postanowiła nie brać udziału w tym wydarzeniu. Mówiły o korkach w Jerozolimie

i na trasie między lotniskiem Ben Guriona a stolicą. Mówiły o prezydencie Francji Emmanuelu Macronie krzyczącym na izraelskiego funkcjonariusza” – zauważa „The Jerusalem Post”. W podobnym, krytycznym wobec całego wydarzenia tonie pisał również „Haaretz”. Dość powszechna staje się opinia, że Putin na spółkę z Kantorem i Netanyahu wykorzystali ważną rocznicę dla swych celów politycznych. Nieważne tu były ani Państwo Żydowskie, ani ocalali z Holocaustu. Bardzo krótko i bardzo mocno skomentował to niezależny rosyjski publicysta Andriej Piontkowski: „23 stycznia na ceremonii organizowanej przez agenta kremlowskiego Kantora, Netanyahu koronował Putina na zbawcę ludu żydowskiego. Putin to zbrodniarz wojenny. A jedną z najcięższych zbrodni przez niego popełnionych jest ochrona faszystowskiego reżimu ajatollahów, otwarcie gotującego się do zniszczenia Izraela”.

GP

KONDOLENCJE

19 stycznia 2020 roku odszedł od nas



Grzegorz Jędrejek

profesor, sędzia Trybunału Konstytucyjnego,
członek Państwowej Komisji Wyborczej,
wybitny prawnik, wspaniały człowiek,
niezłomny sędzia, przyjaciel.

Pokój Jego duszy!

Wyrazy najgłębszego współczucia
rodzinie i bliskim zmarłego składają

sędziowie Trybunału Konstytucyjnego

19 stycznia 2020 roku odszedł od nas



Grzegorz Jędrejek

profesor, sędzia Trybunału Konstytucyjnego,
członek Państwowej Komisji Wyborczej,
wybitny prawnik, wspaniały człowiek,
niezłomny sędzia, przyjaciel.

Pokój Jego duszy!

Wyrazy najgłębszego współczucia
rodzinie i bliskim zmarłego składają

Prezes Trybunału Konstytucyjnego
Julia Przyłębska



Rosja: Horror from real Mordor

Wizyta na szczycie Zaarin Boo Bair Zambalowicz Cyrendorżijew, przywódca organizacji religijnej szamanów z Buriacji „Teneri”, podpisał międzynarodową umowę o współpracy z kapłanami voodoo w Afryce – donosi portal tayga.info. I to jest dopiero prawdziwa dyplomacja... Czyż świat nie byłby lepszy i piękniejszy, gdyby zamiast Siergieja Wiktorowicza Ławrowa szefem rosyjskiego MSZ został właśnie Zaarin Boo Bair Zambalowicz Cyrendorżijew?

Ze świata nauki Uniwersytety z Osetii Południowej oraz Ługańskiej Republiki Ludowej zamierzają utworzyć wspólne stowarzyszenie naukowe. „Podobną praktykę mamy już z Doniecką Republiką Ludową” – oznajmił obecny na spotkaniu przedstawiciel obu zaprzyjaźnionych uczelni prezydent Osetii Południowej Anatolij Bibilow. Podobno w kolejce do przyjęcia do tego elitarnego grona już tłoczą się rektorzy Oxfordu, Cambridge i Harvardu.

Wszystkim nie dogodzisz Pewna turystka z Krasnoufimska na Uralu podała do sądu biuro turystyczne za to, że samowolnie i bez jej wiedzy zmieniło trasę wykupionej przez nią wycieczki. Konkretnie poszło o to, że zamiast zaplanowanego zwiedzania cerkwi

błogosławionego Prokopiusza w Wielkim Ustiużu turystom zorganizowano wyjazd do lokalnej fabryki wódek. Durna baba. Niejeden jeszcze by dopłacił za taką modyfikację programu... A może raczej chytra? Najpierw napiła się na krzywy ryj, a teraz jeszcze chce pieniędzy.

Lekarstwo na zimową depresję Cztery dni poszukiwano 66-letniego mieszkańca Galicza w obwodzie kostromskim, który wziął dokumenty oraz 500 rubli i bez słowa wyszedł z domu. Dzień wcześniej chory na nadciśnienie mężczyzna odwiedził z żoną cmentarz, co zdaniem policji mogło wywołać u niego mroczne myśli. Okazało się jednak, że poszukiwany znalazł sposób na to, by poradzić sobie z zimową depresją. Po wspomnianych czterech dniach dziadka odnaleziono całego i zdrowego. U znajomej – podczas rozpijania kolejnej flaszeczki. Nie ma to jak historii z happy endem!

Meandry ekumenizmu „Muzułmanie z Władywostoku odżegnali się od prawosławnego ekskomunisty Andrieja Iszczenki” – donosi portal primamedia.ru o skomplikowanej sytuacji polityczno-wyznaniowej w stolicy Kraju Nadmorskiego. Nie wnikając już w istotę sporu, należy chyba a priori

NIEŁATWE ZWYCIĘSTWO

„Rosyjscy uczeni odnieśli zwycięstwo nad kacem” – triumfalnie doniosła w tytule swojej publikacji gazeta Moskowskij Komsomolec. To znaczy, że pokonali go dopiero teraz, po Sylwestrze i Nowym Roku?

przyznać świętą rację wyznawcom Proroka. Mogliby nawet fałszywego prawosławnego bolszewika od razu ekskomunikować. A nawet i obłożyć anatema!

GP



Wypoczynek – rzecz święta!

Polijka z rejonu turoczackiego w Kraju Altajskim zatrzymała kierowcę, który wioził w samochodzie 800 butelek wódki – w większości bez akcyzy. Zatrzymany wytłumaczył funkcjonariuszom, że jechał na dłuższy urlop do znajomego, więc zabrał ze sobą trochę alkoholu. No i chyba nie kłamał, faktycznie wygląda na to, że jechał na trochę dłużej niż na weekend.



ORLEN

MOC **i DYNAMIKA**



**Polecam
paliwo**


verva



Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

NA SZCZYCIE SONDAŻY **SANDERS VS „SLEEPY JOE”**

CHCĄ POWALCZYĆ Z TRUMPEM

Zbliżająca się wielkimi krokami pierwsza tura prawyborów w Partii Demokratycznej w stanie Iowa może okazać się kluczowa dla losów całego wyścigu. Wydaje się, że pozostało w nim dwóch faworytów – Joe Biden i Bernie Sanders.

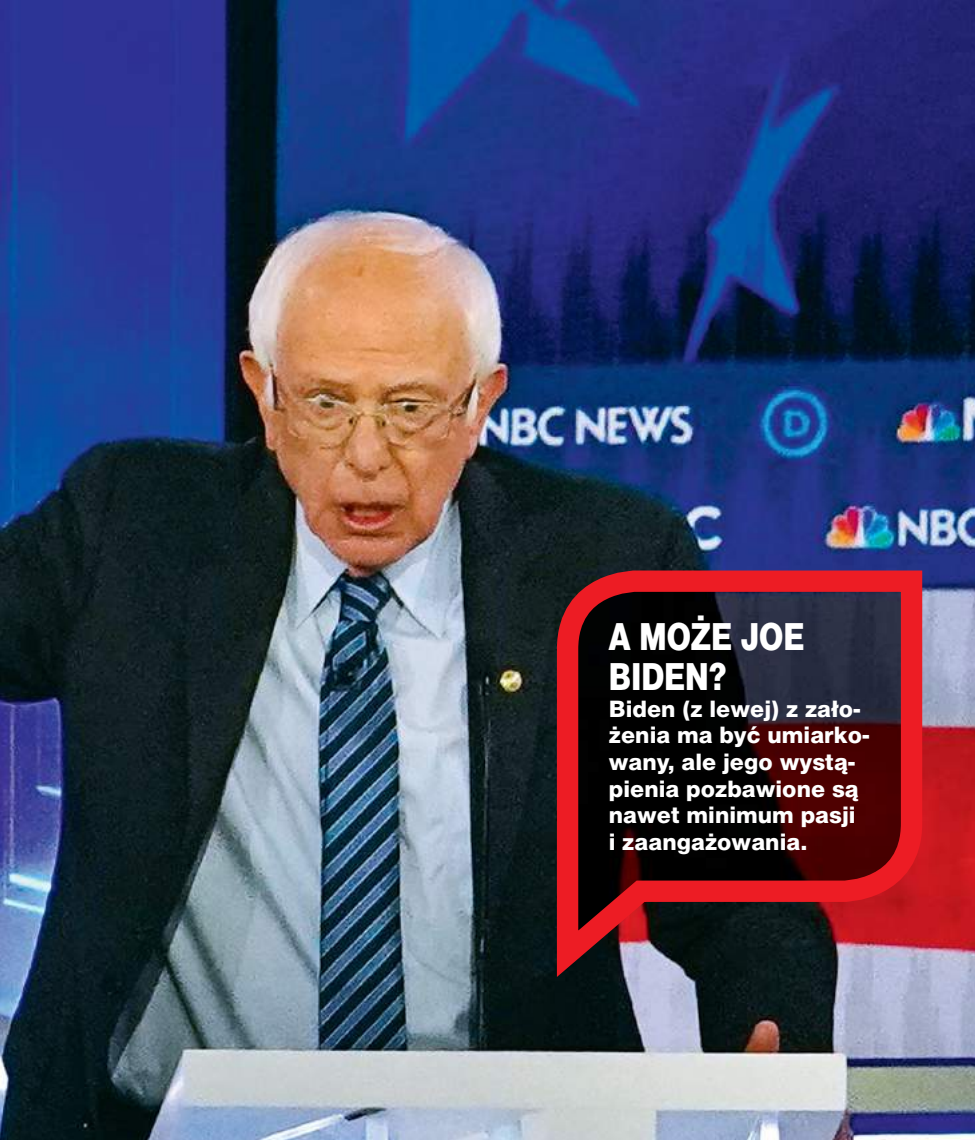
Kluczowe pytanie, które musi się teraz pojawiać w głowach liderów Partii Demokratycznej, musi brzmieć: czy uda nam się znaleźć lepszego kandydata niż w 2016 roku? Teoretycznie poprzeczka nie jest zawieszona zbyt wysoko. Hillary Clinton była jednym z najgorszych kandydatów w historii i nawet większość jej zwolenników przyznaje, że głos na nią oddawali raczej z konieczności, bez szczególnego entuzjazmu i wiary. Jednak afera z impeachmentem pokazuje, że Demokratom brakuje wiary także w odniesieniu do nadchodzących wyborów. Kongresmen

Adam Schiff, który odgrywa kluczową rolę w procesie impeachmentu, wielokrotnie powtarzał, że nie można dopuścić Trumpa do wyborów w roku 2020, bo ten „znowu je ukradnie”. Zamiast więc skupiać się na znalezieniu kandydata, który będzie w stanie pokonać w wyścigu obecnego prezydenta, Partia Demokratyczna robi wszystko, by w ogóle do takiego starcia nie dopuścić. Jest to o tyle dziwne, że szanse na to, iż zdominowany przez Republikanów Senat zgłoszy za usunięciem Trumpa z urzędu, są praktycznie zerowe. Póki co jednak, starcie w prawyborach interesuje głównie samych kandydatów.

Sanders odrabia straty

Jeszcze niedawno wydawało się, że Bernie Sanders na dobre wypadł z prezydenckiego wyścigu. W październiku 2019 roku niespodziewanie trafił do szpitala, a jego otoczenie przez kilka dni ukrywało prawdziwą przyczynę hospitalizacji: zawał serca. Ten drugi fakt nie zrobił zbyt dobrego wrażenia, zwłaszcza że wówczas Sanders wyraźnie przegrywał w sondażach z Bidenem, a w niektórych także z Elizabeth Warren. Obiegowa mądrość głosiła, że Partia Demokratyczna pamiętając o tym, jak przedmiotem kampanii w 2016 roku stał się stan zdrowia Hillary Clinton, nie będzie chciała postawić na kandydata, którego kondycja fizyczna może stać pod znakiem zapytania. Niektórzy sądzili nawet, że Bernie krótko po opuszczeniu szpitala ogłosi, że rezygnuje z ubiegania się o nominację.

Inne były jednak plany samego Sandersa. Powrócił na kampanijny szlak ze zdwojoną energią i zaczął odrabiać sondażowe straty



A MOŻE JOE BIDEN?

Biden (z lewej) z założenia ma być umiarkowany, ale jego wystąpienia pozbawione są nawet minimum pasji i zaangażowania.

wobec konkurencji. O tym, że jego kampania ma się dobrze, świadczą chociażby fundusze, które udało jej się zebrać. W ostatnim kwartale: 35 milionów dolarów, a w trakcie całej kampanii: prawie 100 milionów, co jest najlepszym wynikiem spośród wszystkich kandydatów. W styczniu zauważalny jest też wyraźny trend wzrostowy w sondażach. W opublikowanym 22 stycznia badaniu ogólnokrajowym zleconym CNN Sanders po raz pierwszy znalazł się na szczycie, uzyskując poparcie na poziomie 27 proc., wynik Joe Bidena wyniósł 24 proc., a reszta stawki znalazła się zdecydowanie w tyle, Elizabeth Warren mogła liczyć jedynie na 14 proc. poparcia. Dobry wynik Sandersa był na tyle zaskakujący, że publikując wyniki badań, stacja CNN starała się ukryć fakt, że Bernie w nim prowadził. Tytuł głosił: „Sanders dołącza do Bidena na szczycie sondaży”, autorzy tekstu argumentowali, że pomiędzy kandydatami tak naprawdę jest remis, bo 3-procentowa przewaga Sandersa mieści się w granicach błędu statystycznego.

Prawda jest rzeczywiście taka, że sondaże dotyczące prawyborów są znane z braku precyzji. Szczególnie że system, w którym wybory odbywają się po kolei w każdym stanie, ma bardzo specyficzną dynamikę i jeden wynik może mocno wpłynąć na następny. Dlatego większość analityków uznaje, że kluczowe będą wybory w Iowie. Sanders musiałby zgnać ten stan, by realnie wierzyć, że ma szansę na uzyskanie nominacji. Choć Biden w większości sondaży utrzymywał kilkupunktową przewagę, to badania przeprowadzone po 20 stycznia pokazują, że Sanders odrabia straty. Uśredniony wynik CNN ze styczniowych badań wskazuje na remis, obydwaj kandydaci mogą liczyć na poparcie rządu 21 proc.

Senny Joe

Największą zaletą Bernieego Sandersa jest jego stałość w poglądach i autentyczność. Nawet jego przeciwnicy przyznają, że w większości kwestii nie zmienił zdania od wielu dekad.

Konserwatywni krytycy często powtarzają, że to cnota średniej jakości, skoro proponowane przez niego socjalistyczne rozwiązania nie są zbyt mądre. Faktem jest jednak to, że w zestawieniu z Bidenem czy Hillary Clinton, Sanders wypada jak polityk, który naprawdę wierzy w to, co mówi.

Ta zaleta może być jednak jego największą wadą. Obowiązującym już od długiego czasu przekazem dnia w demokratycznym establishmentie jest stwierdzenie, że Sanders jest świetny w zmobilizowaniu twardego elektoratu i ludzi, którzy angażują się w działalność polityczną, ale będzie miał problemy, by przekonać do siebie szerokie rzesze wyborców w ogólnonarodowym starciu z Trumpem. W badaniach przeprowadzonych wśród Demokratów 45 proc. z nich stwierdza, że kandydatem, który ma największe szanse, by pokonać Trumpa, jest Joe Biden. To samo na temat Sandersa uważa tylko 24 proc. badanych. 39 proc. Demokratów uważa, że Biden ma największe szanse, by zjednoczyć kraj, 22 proc. wierzy, że może to uczynić Sanders. 41 proc. wierzy, że Biden może zjednoczyć Partię Demokratyczną, a tylko 16 proc. wierzy w tej kwestii w Sandersa.

Powodzenie Sandersa pokazuje jednak tylko, jak słabym kandydatem jest Biden, ochrzczony trafnie przez Donalda Trumpa przydomkiem „Sleepy Joe” (Senny Joe). Były wiceprezydent jest kandydatem, którego wybór podpowiada większości wyborców rozsądek, ale który nie jest w stanie zrobić wiele, by za rozsądkiem poszło serce. Biden z założenia ma być umiarkowany, ale jego wystąpienia pozbawione są nawet minimum pasji i zaangażowania. Bardziej sprawia wrażenia kogoś podobnego do Hillary, kto wewnętrznie jest przekonany, że prezydentura mu się należy, a nie kogoś, kto jest w stanie o nią walczyć do upadłego.

Prawybyory w Partii Demokratycznej w 2016 roku pokazały, że establishment partyjny ma dużo większy wpływ na to, jak oddawane są głosy, niż w wypadku właściwych wyborów prezydenckich. Tęgie głowy w partii i większość liberalnych mediów stawiają na Bidena i w ostatnich dniach przed głosowaniem w Iowie zrobią zapewne wiele, by zaszkodzić Sandersowi. Jego popiera z kolei wielu szeregowych członków partii. Ich poparcie może być chwiejne, jeśli okaże się, że Joe Biden zaczyna być otoczony aurą faworyta i zwycięzcy.

GP



Tomasz
Mysłek

Europa w skrócie

Norweska ropa dla Białorusi

22 stycznia do litewskiego portu w Kłajpedzie przyłynął norweski tankowiec, który przywiózł 80 tys. ton ropy naftowej dla białoruskiej rafinerii w Nowopołocku. Białoruś – nie mogąc od miesięcy dojść do porozumienia z Rosją w sprawie cen ropy – zakupiła w Norwegii próbną partię surowca, który drogą kolejową mają dalej przewieźć litewskie koleje. Minister spraw zagranicznych Litwy Linas Linkevičius powiedział, że jego kraj może zaproponować Białorusi także dostawy gazu, które stanowiłyby alternatywę dla dostaw z Rosji.

Raport Frontexu

Z raportu opublikowanego przez Frontex (Europejską Agencję Straży Granicznej i Przybrzeżnej) wynika, że w zeszłym roku poza granice Unii Europejskiej zostało zawróconych przez Agencję prawie 16 tys. nielegalnych migrantów – o ponad 2 tys. więcej niż rok wcześniej. Większość z nich wróciła do krajów pochodzenia wycarterowanymi samolotami. W roku 2019 strażnicy Frontexu wykryli 139 tys. nielegalnych przekroczeń granic UE, w tym 82 tys. na wschodnich obszarach Morza Śródziemnego, 24 tys. na granicach Hiszpanii i 14 tys. u wybrzeży Włoch. Frontex pochwalił się też, że udaremnił przemyt m.in. 125 ton narkotyków i zatrzymał 669 ich dilerów.

Dość niska inflacja

Niemiecki GUS podał, że średnia inflacja w Niemczech wyniosła w roku 2019 tylko 1,4 proc. – o 0,4 proc. mniej niż w roku poprzednim. To najniższa stopa inflacji w ciągu ostatnich trzech lat. Tańsze paliwa i tańszy olej opałowy zahamowały bowiem wzrost cen produktów konsumpcyjnych, w tym żywności i energii, których wzrost cen wyniósł w sumie niecałe 1,4 proc. Dzięki temu mieszkańcy Niemiec mieli więcej pieniędzy w portfelach, bo od roku 2014 płace rosną tam szybciej niż ceny.

Wnioski o status osoby osiedlonej

Brytyjskie MSW podało, że według stanu na koniec grudnia ubiegłego roku ponad pół miliona obywateli Polski mieszkających w Wielkiej Brytanii (trochę więcej niż połowa Polaków mieszkających na Wyspach) złożyło tam wniosek o status osoby osiedlonej. Ten status umożliwi im pozostanie na Wyspach po zakończeniu okresu przejściowego po brexicie. Polacy stanowią największą grupę wśród ubiegających się o ten status prawie 2,9 miliona obywateli państw UE.

Światowa e-cenzura

Brytyjski oddział grupy Facebook, tłumacząc się naciskami rządów, tworzy w Londynie, w technologicznym centrum grupy, tysiąc dodatkowych miejsc pracy do „walki z niebezpiecznymi treściami”. Według komunikatu e-giganta z 21 stycznia, walka ze szkodliwymi treściami

UZGODNIENIE

Rządy Francji i USA uzgodniły, że w tym roku Paryż zrezygnuje z pobierania podatku od dochodów uzyskiwanych we Francji przez wielkie e-firmy, jak Google, a Waszyngton nie wprowadzi odwetowych cef.

w internecie jest już priorytetem grupy. Nowi pracownicy mają tworzyć technologie do aktywnego wykrywania i usuwania z platformy niebezpiecznych treści. Podobne zadania kontrolne i cenzuralne już realizują londyńskie oddziały firm Instagram, Messenger i WhatsApp. Londyn staje się centrum światowej cenzury internetu.

Mniejszy parlament Włoch

We Włoszech weszła w życie ustawa, na mocy której od przyszłego roku ma zostać ograniczona liczba deputowanych obu izb parlamentu – dzięki czemu włoski budżet zaoszczędzi ponad miliard euro w ciągu pierwszych 10 lat. Liczba posłów ma zostać zmniejszona z 630 do 400, a liczba senatorów z 315 do 200. Znaczne „odchudzenie” parlamentu było wyborczym postulatem współtrzędzącego Ruchu Pięciu Gwiazd.

GP

Chrześcijaństwo na celowniku

W minionym roku w Europie, głównie w jej części zachodniej, doszło do około 3 tysięcy różnych ataków na chrześcijańskie kościoły, cmentarze, szkoły, pomniki i posągi. To przede wszystkim podpalenia, włamania, kradzieże, profanacje i inne akty wandalizmu. Według danych amerykańskiego Instytutu Gatestone, najwięcej ataków odnotowano w ubiegłym roku we Francji, a następnie w Niemczech. Ale często dochodziło do nich także w Belgii, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii, Danii, Irlandii i we Włoszech.



FOT. PRAKATY



PKP INTERCITY

PKPCARGO

PKP POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE
Spółka Akcyjna

PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE S.A.
Zarządca narodowej sieci linii kolejowych



Grupa PKP

kolej na inwestycje

eprasa.pl d5462aa827



Konrad
Wysocki

MANEWRY INNE NIŻ WSZYSTKIE

REKORDOWY PRZERZUT WOJSK USA DO EUROPY

Choć zasadniczą część manewrów pod kryptonimem „Defender-Europe 20” zaplanowano na kwiecień i maj, już teraz dowództwo armii Stanów Zjednoczonych rozpoczęło operację przetrzutu żołnierzy i sprzętu wojskowego na Stary Kontynent. W jednym z najbardziej strategicznych militarnie wydarzeń ostatnich 25 lat, organizowanym m.in. na poligonach w Polsce, weźmie udział ponad 37 tys. żołnierzy z 18 krajów.

Logistyka to pierwszy, a zarazem jeden z najważniejszych elementów przygotowujących kilkumiesięczne ćwiczenia. W ostatnich dniach ruszyła początkowa faza tego przedsięwzięcia. Wojskowi z US Army i dysponowany przez nich sprzęt wyruszyli drogą powietrzną i morską do portów

w Niemczech, Francji, Belgii i Holandii. Kolejny etap zakłada przetrzucenie ich specjalnymi konwojami w miejsca, gdzie zaplanowano główne epizody manewrów. Skala transportu będzie ciągle rosta. Przerzut najcięższego sprzętu i uzbrojenia zaplanowano na przełom lutego i marca. Ogółem z ramienia USA stawi się w Eu-

ropie 20 tys. żołnierzy służby czynnej, Gwardii Narodowej oraz rezerwy. Do tego należy doliczyć około 13 tys. elementów sprzętu wojskowego. To największy przetrzut żołnierzy US Army na Stary Kontynent od 25 lat. „Ćwiczenia »Defender-Europe 20« to sygnał, że Amerykanie są gotowi i zdolni do wypełniania zobowiązań wobec

WAŻNE ZNACZENIE ĆWICZEŃ

Skala i scenariusz amerykańskich ćwiczeń są dowodem na determinację USA do obrony sojuszników w sytuacji zagrożenia ze strony Rosji. W efekcie ćwiczenia wzmocnią wiarygodność odstraszania Rosji. Będzie to także istotny sygnał dla państw członkowskich NATO, które były zaniepokojone wypowiedziami prezydenta USA Donalda Trumpa podważającymi wiarygodność gwarancji bezpieczeństwa dla sojuszników. Zaangażowanie w manewry 18 państw, m.in. Belgii, Czech, Holandii, Niemiec, Wielkiej Brytanii, Włoch, Hiszpanii, Polski, państw bałtyckich, a także wielonarodowych oddziałów NATO (eFP), wskazuje, że sojusznicy są gotowi wywiązać się ze swoich zobowiązań w ramach misji kolektywnej obrony na wschodniej flance. W efekcie ćwiczenia mogą wzmocnić polityczną spójność Sojuszu, a państwa członkowskie powinny być mniej podatne na rosyjską presję polityczno-wojskową, której celem jest wymuszenie zmiany w architekturze bezpieczeństwa europejskiego i utworzenie stref wpływów. Głównym wyzwaniem dla Polski będzie zapewnienie odpowiednich warunków stacjonowania i transportu przez polskie terytorium kilkunastu tysięcy żołnierzy USA, zgodnie z obowiązkami państwa gospodarza (Host Nation Support). Ewentualne problemy logistyczne i organizacyjne mogą negatywnie rzutować nie tylko na wizerunek Polski, ale także zostać wykorzystywane w amerykańskiej debacie o NATO jako przykład niewywiązywania się przez państwa europejskie ze zobowiązań w ramach Sojuszu. Aby zapewnić sprawny przebieg ćwiczeń i zmniejszyć ryzyko takiego scenariusza, niezbędne będzie skoordynowane działanie agend rządowych oraz administracji rządowej i samorządów (Whole-of-Government Approach), a także efektywna współpraca cywilno-wojskowa.

Wojciech Lorenz
Polski Instytut Spraw
Międzynarodowych

ROSJA MĄCI

Mimo że główny scenariusz ćwiczeń jest znany od dawna, rosyjscy pseudoeksperci zmieniają go na własne potrzeby, by jeszcze bardziej zohydzić wizerunek USA i NATO w oczach społeczeństwa.

partnerów z NATO” – deklaruje zastępca dowódcy wojsk USA w Europie gen. Andrew Rohlin.

Współpraca priorytetem

Na poligonach m.in. w Polsce, krajach bałtyckich, Gruzji i Niemczech ćwiczyć będzie ponad 37 tys. żołnierzy reprezentujących 18 państw. Głównym celem manewrów będzie ukazanie zdolności szybkiego przemieszczania dużych amerykańskich jednostek w celu wsparcia NATO i reakcji na jakąkolwiek sytuację kryzysową. „Bardzo ważne jest także zweryfikowanie procedur i europejskiej infrastruktury, tak

abyśmy mogli szybko i skutecznie przenieść nasze siły do dowolnego miejsca na kontynencie” – wskazał podczas grudniowej telekonferencji gen. bryg. Sean Bernabe, zastępca szefa sztabu US Army w Europie. W ramach operacji realizowane będą ćwiczenia dowódczo-sztabowe i poligonowe, w trakcie których ocenie podlegać będzie współpraca jednostek sojusznicznych. „Defender-Europe 20” będzie także bazą dla kilku innych kluczowych manewrów, które regularnie odbywają się na Starym Kontynencie. W maju zaplanowano ćwiczenia „Anakonda-2020”, najważniejsze tego-roczne przedsięwzięcie w Siłach Zbrojnych RP. Warto także wspomnieć o manewrach Saber Strike, które będą realizowane w krajach bałtyckich, czy Allied Spirit w Niemczech.

Histeria Rosji

Choć zasadnicza część manewrów dopiero za kilka tygodni, na rosyjskich portalach już teraz pojawiło się wiele materiałów, które ukazują operację „Defender-Europe 20” jako największe zagrożenie militarne dla Rosji od wielu lat. Pojawiają się nawet głosy, że całe przedsięwzięcie to tylko przykrywką przed... najazdem Zachodu na Kreml. Mimo że główny scenariusz ćwiczeń jest znany od dawna, rosyjscy pseudoeksperci zmieniają go na własne potrzeby, by jeszcze bardziej zohydzić wizerunek USA i NATO w oczach społeczeństwa. Kraje, w których ćwiczyć będą żołnierze US Army, określa się mianem „samobójców”, którzy w imię interesów użyczają swojego terytorium do napaści na Rosję. W wątpliwość podawana jest też skuteczność operacji przerzutu wojsk i sprzętu zza oceanu. Wskazuje się m.in. na polityczne elementy jej niepowodzenia (na przykład że transport sprzętu zablokują przeciwnicy prezydenta Donalda Trumpa). Histeria rosyjskich „ekspertów” i polityków Kremla będzie z pewnością narastać wraz ze zbliżaniem się głównej fazy ćwiczeń. Tak więc najbliższe tygodnie to doskonały moment, by ukazać swoją przewagę nie tylko pod względem militarnym, ale także skutecznego radzenia sobie z kremlowską propagandą i dezinformacją.

GP



Maciej
Pawlak
SZEFEK DZIAŁU GOSPODARKA

CZARNE ZŁOTO TRUDNIEJ ZBYWALNE

W CENTRALNEJ POLSCE POWSTANIE MAGAZYN REZERW WĘGLA ENERGETYCZNEGO

Niepokój wywołały oficjalne dane o dwukrotnym wzroście zapasów węgla na hałdach na koniec listopada ubiegłego roku wobec listopada 2018 roku. Według informacji, które posiada „GP”, zapasy powinny wkrótce się zmniejszać, podobnie jak wielkość importu węgla z Rosji.

Ostatnie statystyki dotyczące węgla kamiennego (za listopad ubiegłego roku; dane z grudnia nie są jeszcze znane) opublikowane przez Agencję Rozwoju Przemysłu O/Katowice wskazywały, że na koniec tego miesiąca jego zapasy wynosiły około 4,8 mln ton (mniej więcej tyle, co jego miesięczne wydobycie) – to najwięcej w ostatnich kilku latach.

Wysoki import mimo znaczących zapasów

W listopadzie 2017 roku zapasów było około 2,13 mln ton, rok później – 2,43 mln ton. I choć w latach 2012–2015 zalegało na hałdach nawet 7–9 mln ton w poszczególnych miesiącach, to trzeba brać pod uwagę, że średnio wydobywano go wówczas 72–79 mln ton rocznie. Tymczasem w 2018 roku było to tylko 63,4 mln ton, zapewne podob-

STAL I ENERGIA

W polskich kopalniach wydobywamy w większości dwa główne rodzaje węgla: koksowy – zużywany do produkcji stali w hutach – oraz energetyczny – do produkcji energii elektrycznej i ciepłej w elektrowniach i elektrociepłowniach.

czyło 72 mln ton, import z Rosji wyniósł niemal 5 mln ton (około 6 proc. krajowego wydobycia).

Trzy główne rodzaje

Chcąc dobrze zrozumieć to paradoksalne zjawisko, należy zapoznać się z zasadniczym podziałem gatunkowym węgla kamiennego. W polskich kopalniach wydobywamy w większości dwa główne jego rodzaje: koksowy – zużywany do produkcji stali w hutach – oraz energetyczny – do produkcji energii elektrycznej i ciepłej w elektrowniach i elektrociepłowniach. Oba te rodzaje osiągają wyższe ceny niż węgiel, który na co dzień spalany jest w gospodarstwach domowych. Ponieważ krajowe kopalnie nie wydobywają go w wystarczających ilościach, dla zaspokojenia potrzeb sprowadzany jest z zagranicy. Najwięcej z Rosji, ale również m.in. z Australii.

Ceny węgla, w zależności od rodzaju, są mocno zróżnicowane. Za najbardziej kaloryczny koks trzeba płacić nawet ponad 1300 zł za tonę. Cena węgla niskoenergetycznego (dla gospodarstw domowych) średnio nie przekracza 650 zł za tonę. Natomiast węgiel sprowadzany z Rosji, według portalu sprzedajemy.pl, kosztuje od 320 zł/t (dotyczy ilości hurtowych, przy sprzedaży co najmniej 26 ton).

Zaniedbania poprzednich zarządów spółek węglowych

Obecną sytuację na rynku węgla wyjaśnia „GP” Ministerstwo Aktywów Państwowych (MAP). Według resortu, w poprzednich latach nastąpił spadek wydobycia węgla w Polsce. Było to związane z zaniedbaniami poprzednich zarządów spółek węglowych w sferze inwestycji, szczególnie w latach 2008–2015. W związku z tym w roku 2015, na starcie działalności Ministerstwa Energii, sytuacja branży była niezwykle trudna.

Według MAP, nowy rząd podjął najpierw pilne działania związane z restrukturyzacją przedsiębiorstw i właściwymi zmianami legislacyjnymi. Dopiero po ustabilizowaniu

się sytuacji w roku 2017 można było rozpocząć procesy inwestycyjne, niezbędne dla zwiększenia wydobycia. Stopniowo odbudowywane są fronty wydobywcze, choć w niektórych przypadkach brak wcześniejszych inwestycji przekreślił możliwość wznowienia wydobycia. MAP podkreśla, że cykl inwestycyjny w górnictwie węgla kamiennego wynosi około trzech lat, co oznacza, że pełne efekty inwestycji realizowanych przez obecne zarządy spółek węglowych widoczne będą dopiero po 2020 roku.

Jednocześnie ministerstwo zauważa, że zapasy węgla występują obecnie we wszystkich krajach europejskich, które wykorzystują go do celów energetycznych. – Nawet nasi

zachodni sąsiedzi, Niemcy, którzy importują 60 mln ton węgla, mają dzisiaj pełne magazyny – zauważa wiceszef MAP Adam Gawęda, pełnomocnik rządu ds. Restrukturyzacji Górnictwa Węgla Kamiennego. Powodem takiej sytuacji była m.in. ciepła zima. Z drugiej strony wielkość importu potwierdza chłonność polskiego rynku oraz istniejące duże zapotrzebowanie na węgiel w Polsce. Jest on impor-

towny także przez samodzielne podmioty gospodarcze, które w zakresie zaopatrzenia w węgiel kierują się wyłącznie indywidualnym rachunkiem ekonomicznym.

Portal (Bizblog.pl) podaje, że ubiegły rok „był momentem przełomowym, w którym import węgla do Polski osiągnął swoje historyczne maksimum”. Według Andrzeja Rubczyńskiego, komentującego sytuację rynkową dla portalu, „rosnące w takt wzrostu ambicji unijnej polityki klimatycznej ceny CO₂ będą utrzymywały tendencję spadkową produkcji energii w krajowych elektrowniach opalanych węglem”. – Na haldach ciągle są duże zapasy węgla, ponieważ w roku 2018 przekontraktowano import oraz mamy ciepłą aurę, co skutecznie obniża popyt ciepłownictwa i energetyki – dodaje ekspert.

Magazyn zmniejszy zapasy

W tej sytuacji resort aktywów państwowych podjął w ostatnim czasie działania, które odblokują zapasy węgla i zabezpieczą

nie było w całym ubiegłym roku. Paradoksalnie, choć niemal 5 mln ton zalegało na haldach w końcu listopada (rok wcześniej było to niemal 2,5 mln ton), dla pełnego zaspokojenia popytu na czarne złoto rokrocznie importuje się je w ilości niemal 20 mln ton, z tego znaczną większość (około 13,5 mln ton w 2018 roku) z Rosji. Przy czym, jak zauważa portal bizblog.pl, w 2015 roku, gdy wydobycie węgla w kraju przekro-

normalną pracę kopalni. W MAP, jak poinformował nas resort, prowadzone są zaawansowane rozmowy zarówno ze spółkami wydobywczymi, jak i energetyką, dotyczące odblokowania zapasów węgla zgromadzonego przy kopalniach. – W centralnej Polsce powstanie magazyn rezerw węgla energetycznego, do którego trafi surowiec zgromadzony na składach – zapowiedział

wiceminister Adam Gawęda. Do magazynu w najbliższym czasie zostanie składowane około miliona ton. Magazyn zostanie zlokalizowany w centrum kraju, tak by ułatwić transport surowca do różnych części Polski. Pozwoli to częściowo zmniejszyć istniejące zapasy. Choć od końca listopada ubiegłego roku zapasy węgla zmalały, wciąż przekraczają 3 mln ton w kopalniach, a w energetyce wynoszą około miliona ton.

W przekazanej nam informacji MAP zwraca jednocześnie uwagę, że od dłuższego czasu „obserwujemy spadek importu węgla, którego wielkość za 2019 roku zmniejszy się według prognoz około 3 mln ton w porównaniu z rokiem 2018. Wielkości sprzedaży surowca w kraju i za granicą będzie zależała od aktualnego stanu popytu i podaży na rynku węgla kamiennego”.

Węgiel koksowy uzależniony od branży hutniczej

Jak poinformował nas Sławomir Starzyński, rzecznik prasowy Jastrzębskiej Spółki Węglowej (JSW), największego w Polsce producenta węgla koksowego i największej komercyjnej grupy koksowni w całej UE, jego firma produkuje przede wszystkim węgiel koksowy. – Polska nie sprowadza węgla koksowego z Rosji – podkreślił. – My jesteśmy uzależnieni od kondycji hutnictwa i koksownictwa. Górnictwo węgla energetycznego jest uzależnione od sytuacji w energetyce. Teraz problemy JSW są związane ze znacznym spowolnieniem na rynku hutniczym w krajach UE. Ma to m.in. związek z polityką klimatyczną. Europejskie huty tracą konkurencyjność. Stal

Zapasy węgla występują obecnie we wszystkich krajach europejskich, które wykorzystują go dla celów energetycznych.

z importu jest tańsza, ponieważ w krajach, z których jest sprowadzana, nie obowiązują ostre normy emisji CO₂ i innych zanieczyszczeń. Nie obowiązują też opłaty za emisję CO₂ – dodaje rzecznik.

Jak tłumaczy, na przykopalnianych zwałach kopalń JSW są zapasy węgla. Przy czym dużym problemem jest węgiel przeznaczony dla energetyki. Przyczyną kłopotów ze zbytem węgla energetycznego jest mniejsze zapotrzebowanie elektrowni. – Naszym zdaniem powody są dwa: bardzo ciepła zima i zapasy paliwa na zwałach przy elektrowniach – podkreśla Sławomir Starzyński.

Na szczęście od kilku tygodni nadchodzą sygnały z rynku stali (m.in. z krajów Dalekiego Wschodu, ale także z Europy), że spodziewany jest wzrost popytu na węgiel koksowy i koks – podstawowe produkty JSW. – Na przełomie roku zaobserwowaliśmy pewne ożywienie. Nasi kontrahenci proszą o dodatkowe ilości surowców niezbędnych do produkcji stali – mówi wiceprezes JSW ds. handlu Rafał Pasięka. – Sygnały o ożywieniu na rynku stali są dla nas dobrą wiadomością. Stwarzają perspektywy sprzedaży zapasów. Dotyczy to węgla koksowego i koksu – dodaje wiceprezes.

Koks zaczęły importować Chiny i Wietnam. Spółka nawiązuje kontakty z potencjalnymi odbiorcami w Malezji, Indonezji i Brazylii. JSW przygotowała też partie testowe węgla koksowego na Ukrainę. – Mam nadzieję, że nasi odbiorcy zdecydują się na zawarcie umów długoterminowych. Wchodzimy z węglem koksowym na wschód Europy, na rynek pod dużym wpływem rosyjskim. W zestawieniu z informacjami o imporcie węgla energetycznego ze wschodu to dobra wiadomość – podkreśla wiceprezes Pasięka.

Analitycy firmy od kilku tygodni obserwują odbicie cen węgla koksowego na rynkach światowych. Na przełomie III i IV kwartału ubiegłego roku cena spadła do 125 dolarów za tonę. Teraz ceny kształtują się nieco ponad 150 dolarów za tonę.



GOSPODARCZY FLASH

NIE BUDOWALIŚMY TYLE OD CZASÓW GIERKA

W Polsce buduje się najwięcej mieszkań od kilkudziesięciu lat – wynika z najnowszych danych GUS. Mimo to ich ceny rosną, co sugeruje m.in., że potrzeby mieszkaniowe wciąż są niezaspokojone. Ponad 237 tys. mieszkań – tyle nowych lokali zaczęto budować w Polsce w 2019 roku. To rekord po 1989 roku. Jest to też najprawdopodobniej najlepszy wynik od okresu rządów Edwarda Gierka. Wtedy w Polsce budowano jednak mieszkania o znacznie niższym standardzie niż dziś.



OPLATA CUKROWA POD DISKUSJĘ

Proponowane rozwiązania projektu nowelizacji ustawy w związku z promocją prozdrowotnych wyborów konsumentów oficjalnie mają poprawić stan zdrowia Polaków. Ma się to stać dzięki m.in. tzw. opłacie cukrowej. Mniej oficjalnie – przepisy pomogą zasilić wielomiliardowymi kwotami budżet państwa. Wejście w życie nowych regulacji przewidziano na 1 kwietnia br. Tak błyskawiczny tryb procedowania w niezwykle ważnej kwestii nie znajduje uzasadnienia. Zdaniem Instytutu Staszica, do szerokiej dyskusji należy zaprosić wiele środowisk, m.in. w ramach Rady Dialogu Społecznego.



Kamil
Goral

ekspert
RG SWS

FIKCJA UNIJNEGO RYNKU WEWNĘTRZNEGO

O naszym członkostwie w Unii Europejskiej mówi się przeważnie w samych superlatywach. Powszechne jest przekonanie, że na obecności we Wspólnocie tylko korzystamy, bo przecież łaskawa Unia daje nam pieniądze na budowę dróg i mostów. Dzięki naszym dobrodziejom Polska wykonała potężny cywilizacyjny skok i jest obecnie zupełnie innym krajem niż kiedyś.

To mieszanina półprawd i niedopowiedzeń. Na naszym członkostwie w Unii korzystają wcale nie mniej bogate kraje zachodniej Europy. Wiedzą o tym doskonale unijni urzędnicy, wiedzą politycy w takich państwach jak Niemcy. Mechanizm jest prosty. Do Polski w formie funduszy unijnych trafiają miliardy euro – to bezsprzeczny fakt. Głównym fundatorem są tutaj nasi sąsiedzi zza Odry, największy płatnik do wspólnego budżetu, sporo dokładają też inne zamożne państwa tzw. Starej Unii. Czy kieruje nimi altruizm, gotowość do bezinteresownego niesienia pomocy? Oczywiście nie. To system, w ramach którego te pieniądze wracają na Zachód w formie kontraktów dla tamtejszych firm realizujących u nas wiele miliardów inwestycji infrastrukturalne. Z łatwością zachodnie podmioty zdominowały także sektor handlu – zagraniczne sklepy wielkopowierzchniowe radzą sobie w Polsce znakomicie.

Ogólnie rzecz ujmując, staliśmy się swoistym eldorado dla przedsiębiorstw z bogatych krajów Wspólnoty, nie napotykały one u nas żadnych barier i spokojnie rozwijały swoją działalność. W tych okolicznościach powinniśmy móc liczyć na wzajemność, to znaczy na brak barier dla polskich firm wchodzących na rynki w Starej Unii. Mamy do tego prawo, o tym stanowią bowiem regulacje traktatowe Unii Europejskiej i w zasadzie w tym celu ta organizacja została powołana i po to ustanowiła wspólny wewnętrzny rynek. Rynek ów opiera się na czterech swobodach zawartych w pierwotnym prawie UE: chodzi o swobodę przepływu osób, usług, towarów i kapitału. Prawo unijne zakazuje ostro dyskryminacji związanej z państwem po-

chodzenia przedsiębiorstwa, każdy ma mieć równe szanse, bez względu na kraj członkowski, w którym podejmuje działalność.

Tyle pięknie brzmiąca teoria. W praktyce sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Wiele polskich przedsiębiorców wprost skarży się na sankcjonowaną na poziomie państwowym dyskryminację. Polega ona na stosowaniu różnego rodzaju kontroli i inspekcji, którym podlegają nasze firmy chcące działać w innych krajach Wspólnoty. Mówiąc bez ogródek, chodzi o to, aby wykurzyć je z lokalnego rynku. I niestety często się to udaje. Deklaracje i traktatowe zapisy mają się zatem nijak do realnych działań, w których cel jest prosty: uniemożliwić rozwój biznesu i chronić krajowe firmy przed polską konkurencją.

W tych okolicznościach rynek wewnętrzny oparty na wspomnianych swobodach to fikcja, na którą nie możemy się godzić. Trzeba zatem głośno mówić o niedopuszczalnych praktykach. Taki cel ma tzw. czarna księga przygotowywana przez Ministerstwo Rozwoju na podstawie informacji przekazanych przez polskich przedsiębiorców. To cenna inicjatywa, tyle że niewystarczająca. Powinna ona stanowić przyczynek do twardych działań, wśród których wymienić trzeba w pierwszej kolejności większą obecność urzędników z Polski w instytucjach unijnych, takich jak Komisja Europejska, czy wsparcie naszych firm w ewentualnych skargach do TSUE na nielegalne działania, których padają one ofiarą. Kuleje także polski lobbing w Brukseli, pod tym względem nie ma żadnego porównania z Francją czy Niemcami.

Do zrobienia jest zatem wiele. Może warto, aby ten temat także przebił się do świadomości społecznej jako istotny aspekt naszego członkostwa w Unii.

GP

Rada  Gospodarcza
STREFA WOLNEGO SŁOWA



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Świadkowie historii po 38 latach

W Sanktuarium Jana Pawła II w Passaic (New Jersey) odbyły się centralne uroczystości upamiętniające 38. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce.

Komitet Obchodów Rocznicy Katastrofy Smoleńskiej i Ludobójstwa Katyńskiego oraz kluby „Gazety Polskiej” w USA, we współpracy z ks. Stefanem Lasem, proboszczem parafii Matki Bożej Różańcowej w Sanktuarium Jana Pawła II w Passaic (New Jersey), zorganizowały centralne uroczystości upamiętniające 38. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Redaktor Małgorzata Bojko tak opisuje to wydarzenie: „Uroczystości rozpoczęła msza św., podczas której ks. Stefan Las wygłosił kazanie. Mówił m.in. o bezinteresownej ofierze dla Ojczyzny w imię chrześcijańskiego zaangażowania w życie narodu i społeczeństwa. Solidarność nazwał światłem wolności zniewolonego narodu. Zwrócił uwagę, iż musimy być dzisiaj czujni, gdyż zło posługuje się każdym systemem: faszyzmem, komunizmem, a teraz liberalizmem. Po mszy świętej rozpoczęła się część oficjalna, a gości przywitał Tadeusz Antoniuk, przewodniczący klubu »GP« w Filadelfii i przewodniczący Komitetu Smoleńsko-Katyńskiego. Na uroczystości obecny był Konsul RP Mateusz Gmura, który w swym wystąpieniu wspomniął o dwóch wybitnych postaciach: Janie Pawle II oraz prezydencie Ronaldzie Reaganie. Symbolicznego zapalenia »Światła Wolności« dokonały żony gości honorowych, które były cichymi bohaterkami tamtych trudnych dni. Musiały samotnie zmierzyć się z konsekwencjami, jakie niosły aresztowania i internowania ich małżonków. Wśród uczestników tamtych wydarzeń znaleźli się założyciele oraz działacze z poszczególnych regionów NSZZ »Solidarność«: Bolesław Plewa, Andrzej Burghardt, Jerzy Polak, Artur Opolski, Zbigniew Palamar, Janusz Kudelko, Ryszard Maciejowski, Adam Stępień, Grzegorz Michalski, Michał Wroński, Tadeusz Serafin, Marian Szacoń, Kazimierz Szmigiel, Marian Czarnecki, Wiesław Wierzbowski, Grażyna Kalandyk-Mościcka i Paweł Grzegorzczuk. Każdy z gości miał możliwość podzielenia się swoimi przeżyciami z tamtego okresu. Wielokrotnie były to bardzo wzruszające i wstrząsające świadectwa tamtych okrutnych dni. Prześladowania dotyczyły wszystkich członków rodzin działaczy Solidarności, począwszy od ich rodziców, rodzeństwa, współmałżonków, a kończąc na ich dzieciach. Wszyscy zostali zmuszeni do opusz-



Przy parafialnej szkole języka polskiego w Passaic zorganizowano spotkanie

czenia kraju. Niektórzy przyjeżdżając do USA, musieli zrzec się obywatelstwa polskiego. Jeden z byłych działaczy stwierdził, że dopiero teraz, z obecnym rządem, czuje się dumny ze swojej ojczyzny i stara się o przywrócenie obywatelstwa polskiego.

Należy zauważyć, że większość bohaterów tamtych wydarzeń nadal jest aktywna społecznie. Działają przy swoich parafiach, a także w wielu organizacjach polonijnych – klubach »Gazety Polskiej«, Komitecie Smoleńsko-Katyńskim, Kołach Przyjaciół Radia Maryja, Kongresie Polonii Amerykańskiej, Koalicji Polaków w Ameryce (CPA), Reducie Dobrego Imienia i wielu innych.

W dzień poprzedzający oficjalne uroczystości, przy parafialnej szkole języka polskiego w Passaic zorganizowano spotkanie młodzieży z bohaterami stanu wojennego, na które przybyli Jerzy Polak, Paweł Grzegorzczuk i Grzegorz Michalski. Przygotowano pogładową lekcję historii dla uczniów klas starszych. Zaprezentowana została wystawa fotografii ze zbiorów autorstwa Jerzego Polaka z okresu »karnawału Solidarności« i stanu wojennego”.

W Białymstoku zorganizowano pokaz filmu Ewy Szakalickiej „Podwójnie wyklęty”. Film przedstawia losy żołnierza i dowódcy kpt. Romualda „Burego” Rajsa, przedwojennego podoficera, uczestnika wojny obronnej 1939 r., dowódcy 1. Kompanii szturmowej 3. Wileńskiej Brygady AK „Szczerebca” na Wileńszczyźnie i dowódcy 2. Szwadronu 5. Wileńskiej Brygady AK „Łupaszki” na Podlasiu oraz dowódcy PAS 3. Wileńskiej Brygady NZW na Podlasiu. Aresztowany przez komunistów, został w procesie pokazowym skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano 30 grudnia 1949 r. w białostockim więzieniu. Do dziś trwają poszukiwania miejsca pochówku kpt. Rajsa „Burego”. Nadal jest on dla niektórych środowisk jednym z najbardziej nienawidzonych żołnierzy drugiej konspiracji niepodległościowej z powodu likwidowania agentury sowieckiej i funkcjonariuszy aparatu represji. Na spotkaniu obecny był syn „Burego”, także Romuald, który podzielił się wspomnieniami o swoim ojcu. Po filmie wszyscy wzięli udział we mszy świętej odprawionej w intencji „Burego”.



młodzieży z bohaterami stanu wojennego.

Gliwicki klub „GP” po raz kolejny wziął udział w akcji „Rodacy – Bohaterom”. Przygotował 15 paczek dla kombatanów Polskich Sił Zbrojnych na Kresach II RP według listy potrzeb przygotowanych przez Stowarzyszenie Odra–Niemen, które współpracuje ze środowiskami kombatanckimi w kraju, na Kresach i innych rejonach świata. Hasło „Rodacy – Bohaterom” wiąże się z różnorodnymi zadaniami organizowanymi dla byłych żołnierzy Polski Podziemnej (Armii Krajowej, WiN-u i Narodowych Sił Zbrojnych).

Członkowie klubu „GP” w Suwałkach wzięli udział w Orszaku Trzech Króli – manifestacji wiary katolickiej na ulicach Suwałk.

Członkowie klubu „GP” z Hamburga zostali zaproszeni na spotkanie opłatkowo-noworoczne do klubu „GP” Norderstedt. Spotkanie zaszczycili obecnością konsulowie: Mariusz Pindel i Adam Borkowski. Były wspomnienia i plany na nowy rok.

Premierowy program „Kierunek Zachód” w TVP Polonia był poświęcony działalności klubu „GP” w Aarhus.

Kajetan Marcinkowski, przewodniczący klubu „GP” w Zgorzelcu, zakończył trwającą 30 dni głodówkę, którą podjął, domagając się zapewnienia środków z Narodowego Funduszu Zdrowia na finansowanie leczenia w istniejącym od 1,5 roku Oddziale Radioterapii przy WS SP ZOZ w Zgorzelcu. W swoim oświadczeniu napisał m.in.: „Przerwywam głodówkę, którą prowadziłem w intencji dobrego leczenia pacjentów zgorzeleckiej onkologii, niemogących korzystać z Oddziału Radioterapii w Zgorzelcu. Ta sprawa, za wiedzą i za przyzwoleniem Ministerstwa Zdrowia, trwa już ponad 1,5 roku i biorąc pod uwagę liczbę tych pacjentów, którzy już utracili szansę na zdrowie i życie oraz tych obecnych i przyszłych, to należy mówić już nawet nie o setkach, a tysiącach chorych na raka. Moją głodówkę kończę z planem natychmiastowego podjęcia dialogu z ekspertami, organizacjami społecznymi, a nade wszystko z pacjentami zgorzeleckiej służby zdrowia. (...) Dziękuję Adamowi Borowskiemu za gościnę, pomoc i opiekę. Dziękuję też wszystkim innym osobom, które mnie wspierały”.

GP



ZAPROSZENIA klubowe

Jedź z nami! – VIII Wielki Wyjazd na Węgry 2020. Już po raz ósmy kluby „Gazety Polskiej” organizują Wielki Wyjazd na Węgry! Kilkudniowe wyjazdy do przyjaciół, na których zawsze mogliśmy liczyć, są już niemal tradycją. Razem z naszymi „bratankami” będziemy uczestniczyć w ich narodowym święcie. W tym roku jedziemy w dniach 13–16 marca 2020 r. Wszystkie informacje już wkrótce! Prosimy śledzić stronę: WIELKIWYJAZDNAWEGRY.PL Kontakt: Ewa Wójcik, tel. 505 038 217, Maria Machl, tel. 789 347 787, e-mail: solidarnoscwegrami@gazetapolska.pl

Mosina-Puszczykowo – nowym przewodniczącym został Bogusław Kapczyński, tel. 602 695 830, e-mail: gpmosina@wp.pl (bez zmian). Panu Ryszardowi Matuszczakowi dziękuję za dotychczasową współpracę.

Nowy Sącz – klub „GP” włącza się jako współorganizator w ogólnopolską akcję „Rodacy – Bohaterom”, w ramach której będziemy mogli razem dołożyć cegiełkę do pomocy polskim kombatanom i ich rodzinom, pozostającym po zmaganiach drugiej wojny światowej za wschodnią granicą RP. Tegoroczna edycja odbywa się pod honorowym patronatem prezydenta Nowego Sącza. Punkty zbiórki: F.U.H. Megachem, ul. Grodzka 10; Ośrodek Kibice Razem, ul. Broniewskiego 26; Centrum Informacji Turystycznej, ul. Szwedzka 2. Akcja trwa do 31 stycznia. Wpłać dowolną kwotę na konto akcji: 41 1440 1185 0000 0000 1283 9308. Kontakt: Tomasz Baliczek, tel. 606 454 948, e-mail: klubgpnowsacz2@gmail.com

Hamburg (Niemcy) – projekcja filmu pt. „Miłość i miłosierdzie” oraz spotkanie z reż. Michałem Kondratem, 9 lutego, g. 12.30, sala parafialna przy kościele św. Józefa – Große Freiheit 41 Hamburg-Altona.

Radiowy Klub „Gazety Polskiej” – w każdy poniedziałek o godzinie 18.00 na antenie Radia Kraków, 101,6 MHz, www.radiokrakow.pl, www.klubygp.pl

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl
Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuscinski@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

Grzegorz
Broński

WSZYSTKO DLA MĘŻA GANGSTERA

Udawana depresja – prawdziwy wyrok

Marcin U. to bandyta, który miał przed sobą długą odsiadkę. Żona chciała wyciągnąć męża z za krat. Za wszelką cenę. Wynajęty chirurg skalpelem pociął rękę Eweliny, a opłacony psychiatra miał stwierdzić depresję. Gangster jednak nie wyszedł na wolność, a ostatecznie poszedł na układ z prokuraturą.

Niecodzienna historia z równie zdumiewającym finałem miała początek kilkanaście lat temu w Nowej Soli, niewielkim miasteczku w Lubuskiem. Stamtąd pochodziła większość członków bandy, która długo grasowała nie tylko przy zachodniej granicy Polski, lecz na „gościnne występy” jeździła także do Niemiec, gdzie okradała sklepy jubilerskie. Policjanci zza Odry nadali śledztwu kryptonim „Klejnot”.

Lista przestępstw szajki, do której należał m.in. Marcin U. (nazywany przez kolegów „Mafikiem”), była bardzo długa. Zaczynali od kradzieży samochodów, napadali też na kantory, okradali firmy, przejmowali ładunki ciężarówek, współpracowali z innymi gangami. Przy niektórych rabunkach używali broni palnej. Banda została w końcu rozbita, grupa osób trafiła do aresztu, a prokuratura zaczęła rozliczanie zbrodni. W konsekwencji zapadały wyroki, nierzadko surowe. Wśród skazanych był Marcin U., który miał odsiedzieć wiele lat za popełnione przestępstwa. Spędził już sporo czasu w więziennej celi, a mógł się spodziewać kolejnych kar, bo część procesów nadal trwała.

Marcin U. miał nieco więcej szczęścia od kompanów – na wolności pozostawiała bowiem kochająca go kobieta. Pomimo fatalnej sytuacji Ewelina U. nie zostawiła partnera, nie zerwała znajomości. Wręcz

Nie ta ręka

BŁĄD CHIRURGA

Próba samobójcza Eweliny U. od początku wzbudzała wątpliwości. Chirurg popełnił bowiem kuriozalny błąd. Okaleczył obie ręce kobiety – także lewą, choć Ewelina U. była małikutem i nie zdołałaby samodzielnie zranić się w taki sposób i w tym miejscu. Wcześniej jednak – zanim żona gangstera złożyła zeznania – brakowało dowodów na popełnienie przestępstwa.

przeciwnie – już podczas pobytu „Mafika” za kratkami wzięła z nim ślub. I pomagała mężowi na wszelkie sposoby – wysyłała paczki, chodziła na widzenia, opłacała prawników, a nawet z pomocą skorumpowanych strażników przekazywała do celi zakazane przedmioty (m.in. telefon komórkowy). Skąd na to wszystko miała pieniądze? Jak sama później przyznała – ze współnikami oszukiwała ludzi w podeszłym wieku i przejmowała majątki seniorów.

Jednak rozłąka dawała się jej mocno we znaki. Dlatego zaczęła kombinować, jak pomóc Marciniowi U., który przebywał wtedy w zakładzie karnym we Wrocławiu.

Najpierw rzekomo chciała przemycić fiolkę z wirusem. Ten plan jednak porzucili, ale powstał inny. Ewelina U. miała udawać problemy zdrowotne – w polskim prawie jest bowiem możliwość przerwania odbywania kary, jeśli skazany powinien się zająć chorym bliskim.

Znajomy psychiatra nauczył kobietę zachowań i reakcji charakterystycznych dla osób cierpiących na ciężką depresję. Z kolei opłacany „klawisz” skontaktował ją z zaufanym patomorfologiem Robertem K., a ten skierował do chirurga Ireneusza K. Żona gangstera szybko dogadała się z medykiem co do ceny – pomoc w intrydze miała kosztować 2,5 tysiąca złotych.

To, co się później wydarzyło – szokuje! W swoim gabinecie chirurg skalpelem ponacinał kobiecie skórę na obu przedramionach. Dość głęboko, aby wyglądało na autentyczną próbę samobójczą. Ze świeżymi ranami Ewelina U. pojechała do szpitala psychiatrycznego, gdzie spędziła kilka tygodni. Wyposażony w medyczną dokumentację, stwierdzając poważny stan zdrowia kobiety, Marcin U. zaczął starania o wyjście z więzienia i przejęcie opieki nad „chorą” żoną. Sędziowie penitencjarni nie dali się jednak nabrać, więzień pozostał w celi. Przekręt – mimo karkołomnych starań – nie powiódł się. To zdenerwowało Ewelinę U., ale nie zrezygnowała.

Niektórzy twierdzą, że to właśnie ona odpowiedziała mężowi, aby poszedł na



Co z etosem?

SĄD OSTRO O LEKARZU

W uzasadnieniu wyroku skazującego Ireneusza K. sąd bardzo krytycznie ocenił zachowanie chirurga i udział w sfingowaniu próby samobójczej. „Było to działanie nie tylko nieuczciwe, ale i sprzeczne z etosem lekarza, szkodzące pacjentowi i sprzeczające się z przysięgą lekarską” – podkreśliła sędzia Dorota Nowińska.

układ z prokuraturą i został świadkiem koronnym. Bandyta zaczął sypać wspólników, opowiadał o kulisach rabunków dokonywanych przez członków gangu, ujawniał przestępstwa, o których policja dotychczas nie miała pojęcia. Oczywiście pojawił się też wątek sfingowanej próby samobójczej Eweliny oraz roli skorumpowanych lekarzy w tym incydencie. Zamieszani w aferę usłyszeli zarzuty. Byli bardzo zaskoczeni, bo wpadli po wielu latach po popełnieniu przestępstwa.

Proces Ireneusza K. i Roberta K. toczył się przed Sądem Rejonowym dla Wrocławia Fabrycznej. Mężczyźni zaprzeczali oskarżeniom, ale prokuratura dysponowała zeznaniami Eweliny U. Poza tym do winy przyznał się i dobrowolnie poddał karze psychiatrę, który przyjął kobietę na szpitalny oddział.

W październiku 2018 roku zapadł wyrok skazujący obu lekarzy. Orzeczenie zaskarżyły wszystkie strony, bo obrońcy żądali – podważając wiarygodność Eweliny – niewinnienia, a prokuratura chciała surowszych kar, a przede wszystkim zakazu wykonywania zawodu dla Ireneusza K. Akta trafiły do Sądu Okręgowego we Wrocławiu. W połowie stycznia patomorfolog i chirurg ponownie usłyszeli wyrok: „winni”.

GP

RYSOWAŁ **FILIPBAK.PL**

Zamieszani w aferę usłyszeli zarzuty. Byli bardzo zaskoczeni, bo wpadli po wielu latach po popełnieniu przestępstwa.

Nie pójdą siedzieć

ZAKAZ WYKONYWANIA ZAWODU

Po apelacji Sąd Okręgowy we Wrocławiu skazał Ireneusza K. na karę dwóch lat pozbawienia wolności na karę dwóch lat pozbawienia wolności w zawieszeniu na pięć lat. Równocześnie orzekł, że chirurga przez dwa lata będzie obowiązywał zakaz wykonywania zawodu. Z kolei wobec Roberta K. utrzymano wyrok – karę 1,5 roku więzienia w zawieszeniu na 5 lat.

OKIEM USA

„Pan Komasa postrzega swój film jako próbę empatii i połączenia się ze światem poza, jak to ujął, »warszawską bańką« i zrozumienia wydarzeń politycznych i społecznych w Polsce w ciągu ostatnich kilku lat” – powiedział dziennikarz „Hollywood Reporter”.

SKANDAL W HOLLYWOOD

ANTYPOLSKA PROMOCJA „BOŻEGO CIAŁA”

CHOROBOWA GORĄCZKA PRZED OSCARAMI

Choć Jan Komasa, reżyser nominowanego do Oscara filmu „Boże Ciało”, podkreśla w rozmowie z „GP”, że stara się nie brać udziału w pozafilmowej debacie, promując swój film w USA, zrobił dokładnie odwrotnie. Na łamach „Hollywood Reporter”, opowiadając o genezie filmu, skarży się na „skrajnie konserwatywną kulturę nacjonalistyczną, rasistowskie obelgi i potępienie praw kobiet” w naszym kraju. Tym samym wpisał film w ostry konflikt polityczny.

Sylvia Kołodyńska

Film „Boże Ciało” nie ma wydźwięku politycznego. Nie ma w nim oczywistych odniesień do katastrofy smoleńskiej czy postaci Jarosława Kaczyńskiego. Jest po prostu ciekawym filmowym dziełem o małej, zwaśnionej społeczności lokalnej, w której pojawia się mężczyzna udający księdza. Film nie jest atakiem na Kościół katolicki ani na polski naród. Jan Komasa sam rozpętał burzę opowieściami o tym, że inspirował się katastrofą smoleńską, wskazując amerykańskim dziennikarzem na „nacjonalistyczny” nastrój w Polsce.

Gdy jeszcze można było pisać tylko o filmie

Film recenzowaliśmy w łamach „Gazety Polskiej” w październiku. Zwracaliśmy uwagę, że jest to intrygująca opowieść o zbolelej ludzkiej duszy, targanej tradycyjnie gdzieś między pierwotnymi instynktami

a nieustannym poszukiwaniem Boga. Przytaczamy fragment naszej recenzji: „W centrum tego huraganu potrzeb tak wzniosłych, jak i prymitywnych on – chłopak (Bartosz Bielonia), który za wszelką cenę chce być księdzem. Jednak przestępcza przeszłość zamyka mu drogę do seminarium. Podszywając się pod księdza, wykorzystuje naiwność proboszcza z niewielkiej miejscowości i w jego zastępstwie zaczyna prowadzić parafię. Wkuwa po nocach porządek mszy, w konfesjonale googluje zasady spowiedzi, coraz zwinniej wsuwa koloratkę. Jego nieskażona doświadczeniem kościelnych zasad dusza pozwala mu na prowadzenie społeczności w sposób instynktowny, a co za tym idzie, niekonwencjonalny i – jak się wkrótce okaże – skuteczny. Gardzi lokalnymi układami i kieruje się sercem. Cały szkopał w tym, że serce to zbyt czyste nie jest. Komasa zaprasza nas więc do eksperymentu wysokiego ryzyka. Na czele tak rozmodlonej, jak i grzesznej społeczności stawia udawanego księdza, który z podobną pieczołowitością nakrywa

obrus na stole ofiarnym, jak i łóżko, na którym kładzie piękną kobietę. Oba oblicza Daniela nie zwalczają się wzajemnie. One funkcjonują równolegle, a Komasa sprytnie nimi zongluje. Co reżyser chciał uzyskać? Zapewne wytknąć słabości kościelnej hierarchii i wyśmiać hipokryzję wiernych. Trzeba mu jednak przyznać, że stara się być przy tym sędzią uczciwym. »Prawdziwi« księża są sympatyczni, a »prawdziwi« wierni po prostu ludzcy. Nie ma dobrych i złych. Dobro i zło jest w nas. Twórcy nie kreślą karykatury prowincji. Chcą ją poznać i pozwalają widzowi ją poczuć”.

Recenzenci mogli poczuć się nabici w bułkę, gdy chwilę po premierze filmu Komasa zaczął rozpowiadać, że przedstawiając wypadek samochodowy w filmie, inspirował się katastrofą smoleńską. Wypadek w jego filmowej opowieści podzielił lokalną społeczność, tak jak katastrofa naród – taki był wydźwięk jego medialnych wypowiedzi. Chwilę później pojawiły się wypowiedzi szkalujące polską władzę. I z niezrozumia-

łych powodów Komasa z tym przekazem poszedł w świat, upatrując w tym, być może, sposób na promocję filmu „Boże Ciało” w oscarowym wyścigu. Na efekty nie trzeba było długo czekać.

„Hollywood Reporter” i polski „nacjonalizm”

„Podział narodowy Polski pokazany jest w »Bożym Ciele« jak w miniaturze. Jarosław Kaczyński wykorzystał katastrofę smoleńską do wzmocnienia władzy politycznej dla swojej prawicowej partii Prawa i Sprawiedliwości, która obecnie rządzi Polską (i została ostro skrytykowana przez Unię Europejską za łamanie wolności słowa i praw LGBT). W filmie jest to Lidia (Aleksandra Konieczna), rozgoryczona matka jednej z ofiar wypadku, która wykorzystuje swoją niekwestionowaną pozycję jako zrozpaczonego rodzica, aby mieć pewność, że wioska nigdy nie zapomni o tragedii i nigdy nie ruszy dalej” – napisał w „Hollywood Reporter” Scott Roxborough 2 stycznia tego roku. W tekście pojawiły się też wypowiedzi polskiego reżysera. Zapytaliśmy Jana Komasa, czy znał wydźwięk tekstu, w którym się wypowiadał, i czy nie przeszkadza mu kontekst, w który wpisany został film. „Moje wypowiedzi to tylko i wyłącznie te wypowiedzi, które są w cudzysłowie, reszta to już opinia dziennikarska, na którą nie mam wpływu. Moje filmy mają mówić same za siebie – moje prywatne poglądy są prywatne i nie chcę, by moje filmy zostały przysłonięte rzeczami, które nie mają z nimi zbyt wiele wspólnego, staram się nie brać udziału w pozafilmowej debacie” – powiedział „Gazecie Polskiej” Jan Komasa. Tymczasem Scott Roxborough na nasze pytanie, dlaczego pisząc o filmie, dokonał porównań z sytuacją w Polsce, wspominając o „łamaniu wolności słowa i praw LGBT”, oraz ze Smoleńskiem i Jarosławem Kaczyńskim, dziennikarz odpowiedział: „Związek między katastrofą lotniczą, tragedią narodową a historią filmu stworzył sam Jan Komasa. Powiedział, że fabuła jego filmu, w którym mała wioska została dotknięta tragedią (w tym wypadku wypadkiem samochodowym, w którym zginęło kilku młodych ludzi), miała być częściowo metaforą wydarzeń w Polsce po katastrofie lotniczej. Pan Komasa postrzega



Chwilę po premierze filmu Komasa zaczął rozpowiadać, że przedstawiając wypadek samochodowy w filmie, inspirował się katastrofą smoleńską.

swój film jako próbę empatii i połączenia się ze światem poza, jak to ujął, »warszawską bańką«, i zrozumienia wydarzeń politycznych i społecznych w Polsce w ciągu ostatnich kilku lat” – powiedział Roxborough w rozmowie z „Gazetą Polską”.

Komasa w USA o polskim rasizmie

Jan Komasa w rozmowie z autorem „Hollywood Reporter” snuł opowieść o tym, jak w naszym kraju stworzył się podział między „warszawską bańką” a prowincją. Opowiedział o swoich spostrzeżeniach ze spotkań z Polakami poza stolicą, nazywając ich, nie wiedząc czemu, „drugą stroną” (jak wynika z tekstu) w posmoleńskim konflikcie. „Ludzie »z drugiej strony« w ich codziennym życiu nie są tak ekstremalni, tak nacjonalistyczni ani nienawistni jak poglądy, które popierają. Nie używają rasistowskich obelg i nie potępiają praw kobiet. Ale mimo to uważają, że wspieranie tej skrajnie konserwatywnej kultury nacjonalistycznej jest jedynym sposobem, w jaki można ich usłyszeć” – powiedział

Jan Komasa amerykańskiemu czasopismu „Hollywood Reporter”.

Wypowiedzi polskiego reżysera poruszyły środowiska polonijne w USA. „Artykuł promujący film »Boże Ciało« w »Hollywood Reporter« przedstawia Polskę w negatywnym świetle, fałszując panującą tam rzeczywistość. Ktoś, kto nie urodził się i nie wychował w Polsce, nie jest w stanie wychwycić pewnych niuansów, nie rozumie też bolesnej historii Polski oraz traumy, którą Polacy przeszli. Porównywanie tragedii narodowej, jaką była katastrofa smoleńska, do wypadku samochodowego jest nie do przejęcia. Przedstawianie Polski w złym świetle skutkuje tym, że tracą na tym wszyscy Polacy, a także Polonia” – mówi polonijna dziennikarka z Los Angeles Małgorzata Schulz.

Nie od dziś wiadomo, że nagradzane Oscarami filmy bardzo często mają wydźwięk polityczny i zajmują stanowczy głos w bieżącej debacie społecznej. Bez odpowiedzi pozostaje pytanie, czy dlatego Komasa postanowił sam, na własne życzenie, wpisać nikomu nieszkodzący film w bardzo ostry polityczny spór?

GP

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

WIerność SOBIE

Bill Fay, COUNTLESS BRANCHES

Dead Oceans

Mija dokładnie 50 lat od debiutu brytyjskiego barda Billa Faya w londyńskiej wytwórni Decca Records. Dla wielu współczesnych wykonawców jego utwory wciąż jednak pozostają niewyczerpanym źródłem inspiracji. O ich ponadczasowej mocy może świadczyć piosenka „I Hear you Calling” w wykonaniu zespołu The War of Drugs. Tymczasem Fay nadal pozostaje wierny swojej muzyce, nagrywając najnowszą płytę przy skromnym akompaniamencie fortepianu i gitary. Niezmiennie, od pół wieku, towarzyszy mu zachwyt nad pięknem i ten charakterystyczny, kojący spokój, jak w uroczej piosence „Love Will Remain” czy zamykającej album „One Life”.



★★★★★

W DRODZE PO OSCARA

Alexandre Desplat, LITTLE WOMAN (Original Motion Picture Soundtrack)

Sony

Czy w tym roku Alexandre Desplat po raz trzeci wygra oscarowy wyścig po najlepszą ścieżkę dźwiękową? Mimo silnej konkurencji (wśród nominowanych jest zarówno John Williams, jak i nagrodzona już Złotym Globem Hildur Guðnadóttir), francuski kompozytor ma ogromne szanse na zwycięstwo. Muzyka do filmu Greta Gerwig „Małe kobiety” uwodzi delikatnością i czaruje melodią. Zgodnie z oczekiwaniami reżyserki, w jednym dziele udało mu się połączyć energię Mozarta i Davida Bowie. Koniecznie sprawdźcie, co z tej pozornie wybuchowej mieszanki powstało.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { HISTORIA I KULTURA }

★★★★★

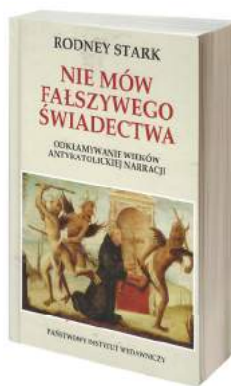
Światło wieków ciemnych

NIE MÓW FAŁSZYWEGO ŚWIADECTWA

Rodney Stark

PIW WARSZAWA 2018

Wiele lat musiało minąć, zanim zaczęliśmy zdawać sobie sprawę z ogromu zakłamań dokonanych przez „wiek światła” – Oświecenie, który głosząc wolność, równość, braterstwo, za najważniejszy argument uznawał gilotynę. Mity wówczas zrodzone, których wspólnym mianownikiem była wielka nienawiść do Boga i chrześcijaństwa, okazały się nadzwyczaj trwale i ukształtowały sposób myślenia współczesnego świata. Dwa tygodnie temu rekomendowałem w ramach intelektualnej odtrutki „Średniowiecze” Jacka Kowalskiego, dziś praca jeszcze bardziej znacząca: „Nie mów fałszywego świadectwa” Rodneya Starka. Nie wiem, jak ów Teksańczyk uchował się w dobie poprawności politycznej, ale umieszczam jego pracę wśród lektur obowiązkowych, niezbędnych do walki z lewactwem i ustrojoną w naukowe tytuły brednią.



Profesor Stark udowadnia, że większość obiegowych mitów wziętych z dzieł Woltera i towarzyszy ma niewiele wspólnego z prawdą. Średniowiecze uznawane za czas powszechnego upadku i zabobonu jest co prawda okresem zapaści demograficznej i inwazji barbarzyńców, ale jednocześnie czasem niezwykle płodnym dla techniki, kultury i ludzkiej duchowości. Europa jest wspólnotą, a ludzie naprawdę wierzą w Boga. To umożliwia jej dominację nad światem. Nieprawdziwe okazuje się przypisywanie Kościołowi win, np. za antysemityzm – wcześniej niż chrześcijaństwo i tamowany z wszystkich sił przez hierarchię. Fałszywy jest obowiązujący obraz krucjat, demonizowanie Inkwizycji (instytucji na tle poczyną towarzyszy Robespierre’a czy Berii wręcz praworządnej). Inaczej wygląda też problem niewolnictwa, zwalczanego i łagodzonego przez katolików. Protestanci już takich zahamowań nie mieli. Ważna książka.

GP

MIX
Kulturalny

zobacz

ŚWIĄTYNIĘ NA WOŁYNIU

Po prawie dwóch latach w Ołtyce zakończył się pierwszy etap prac konserwatorskich Kolegiaty św. Trójcy. Za prawie 2 mln złotych z budżetu Instytutu Polonika, dzięki współpracy wielu zespołów konserwatorskich, fasada świątyni powróciła do dawnego wyglądu.

spędź noc

W MUZEUM

Okazuje się, że nocne zwiedzanie jest możliwe nie tylko w Noc Muzeów. Muzeum Narodowe w Krakowie otwiera swoje drzwi w każdą środę po godzinie 18. Warunek jest jeden – do każdego poniedziałku poprzedzającego zwiedzanie powinna zebrać się grupa chętnych.

★★★★★

Medal dla żołnierzy, Oscary dla twórców

1917

reż. Sam Mendes

USA

POLSKA PREMIERA 24 STYCZNIA

Sylvia Kołodzyńska

I wojna światowa. Front zachodni. Dwóch szeregowych ma 8 godzin na przedostanie się do żołnierzy z rozkazem wstrzymania działań wojennych. Od tej decyzji zależy życie 1600 żołnierzy, a może i losy wojny. W zadaniu tym nie byłoby nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że ci dwaj szeregowi muszą przejść samotnie przez teren wroga.

Reżyser Sam Mendes usłyszał podobną historię od swojego dziadka, który w czasie wojny był kurierem. Na jej kanwie zbudował fikcyjną opowieść i pokazał ją w filmie tak, by oddać realia prawdziwej wojny. Podkreślał, że ma nadzieję, iż „1917” da widzowi obraz wojny w skali makro, choć przecież pokazuje jedynie

mały skrawek, i to fikcji. A mimo to daje doświadczenie wojny, a technika filmowania sprawiająca wrażenie grania jednym ujęciem, niemal zaciąga widza do wojennych okopów. Historycy podkreślają dbałość o militarne szczegóły i precyzję w pokazaniu realiów walk pozycyjnych. A szeregowi Schofield (George MacKay) i Blake (Dean-Charles Chapman) grają po prostu dzielnych chłopców, dla których najważniejszy jest rozkaz. Mogli by być przeniesieni na dowolny teren, w dowolny militarny konflikt. Ich determinację widać choćby w scenie, w której Schofield bez hełmu, wyprostowany, idzie pod ostrzałem wroga, mając do przemierzenia ostatnie metry swojej szaleńczej drogi. 10 nominacji do Oscara i dwa Złote Globy to jedynie formalność. **GP**

Dobre kino wojenne jest bardzo schematyczne. Dramat jednostki wpisany w walkę o wielkie idee, ubrany w spektakularną realizację filmową. Resztę robią mrozące krew w żyłach realia wojny oraz talent i uczciwość twórców.



**nie daj się
zwieść**

„PSOM 3”

„Psy 3. W imię zasad” to kino równie dobre, co zakłamanie. Starzy ubecy są tu mniej niebezpieczni i szkodliwi niż współczesne polskie służby. Słowem – wszystko postawione na głowie. Ale czego innego można się spodziewać, skoro film od zawsze wybielał funkcjonariuszy UB?

zrelaksuj się

Z „NIECODZIENNĄ”

Do każdego weekendowego wydania „Gazety Polskiej Codziennie” dołączony jest magazyn „Niecodzienna Gazeta Polska”. A w nim m.in. filmowe polemiki, porady z zakresu medycyny naturalnej, niecodzienna lista przebojów i premierowe bajki Tomasza Sakiewicza.

zakochaj się

W DŻENTELMENIE

W walentynki na ekrany polskich kin wejdzie film „Dżentelmeni”. Reżyser Guy Richie opowiada o Mikceyu Pearsonie, brytyjskim królu marihuany. Choć zniewalający Matthew McConaughey wcielił się w przestępcę, bez wątpienia rozkocha w sobie piękną część widowni.

POWIERNIK PIERŚCIENIA

PIERWSZY CZYTELNIK UTWORÓW OJCA

15 stycznia we francuskim Draguignan w wieku 95 lat zmarł Christopher Tolkien – oksfordzki wykładowca języka angielskiego, poważany badacz sag nordyckich, lecz przede wszystkim najmłodszy syn J.R.R. Tolkiena. Przez blisko 47 lat, które upłynęły od śmierci twórcy „Władcy Pierścieni”, porządkował, badał i wydawał spuściznę swego ojca. Do 2017 roku stał na czele chroniącej ją fundacji Tolkien Estate.

Łukasz Czarnecki

Urodzony 21 listopada 1921 roku Christopher Tolkien był chyba najbliższą ojcu osobą w całej sześciuosobowej rodzinie Tolkienów. W najmłodszym ze swych synów pisarz odnalazł bratnią duszę i wiecznie chciwego nowych opowieści słuchacza. Christopher był pierwszym czytelnikiem większości utworów ojca. To on czytał na bieżąco powstającego w czasie II wojny światowej „Władcę Pierścieni”.

A było ich czworo

Po wojnie Christopher Tolkien wrócił do Wielkiej Brytanii z Afryki Południowej, gdzie służył w RAF. Rozpoczął studia. Był to jego pierwszy krok na wytyczonej śladami ojca ścieżce, którą podążać miał przez resztę życia. Tak jak on studiował język angielski, a po ukończeniu nauki związał swój los z macierzystą uczelnią, zostając jej wykładowcą. Długie i fascynujące opowieści snute przez Tolkiena Seniora nie pozostały bez wpływu na wybór naukowego obiektu zainteresowań młodzieńca – postanowił on poświęcić się badaniu sag powstałych w średniowiecznej północnej Europie.

Pozostałe dzieci państwa Tolkienów obrały inne drogi kariery. Najstarszy z synów – John wstąpił do seminarium i został księdzem, drugi – Michael poświęcił się pracy nauczyciela szkolnego, zaś najmłodsza Priscilla (której ulubiony pluszowy miś użyczył imienia hobbitowi Frodo) pracowała w opiece społecznej. O ile Michael i jego siostra byli osobami bez za-

rzutu, tego samego nie można, niestety, powiedzieć o najstarszym z rodzeństwa. J.R.R. Tolkien, który był gorliwym, przyjmującym codziennie Eucharystię katolikiem, zapewne ucieszył się z powołania Johna. Szczęśliwie nie dożył już czasów, gdy na światło dzienne wyszły dokumenty ujawniające, że książę Tolkien przez wiele lat oddawał się czynom lubieżnym z nieletnimi chłopcami (jedną z jego ofiar był jedenastoletni), a sprawa ta była długo tuszowana przez angielskie władze kościelne.

Miłość nade wszystko

Relacja między J.R.R. Tolkienem a najmłodszym z jego synów była niezwykle mocna. Dumny ojciec prawdopodobnie widział w potomku wierne odbicie siebie samego. Christopher jako jedyny z jego dzieci po osiągnięciu dojrzałości nadal interesował się i współuczestniczył w pasji Tolkiena Seniora, którą było coraz bardziej szczegółowe kreowanie alternatywnej rzeczywistości. Dzięki Christopherowi ostatecznej krystalizacji uległy granice fantastycznej krainy, spod jego ołówka wyszła bowiem pierwsza jej szczegółowa mapa. Młodzieniec uczęszczał także na spotkania Inklingów – skupionej wokół jego ojca nieformalnej grupy literackiej, której członkowie prezentowali sobie wzajemnie swoje utwory.

Silnej więzi nie nadwyreżyły nawet te wybory życiowe syna, których Tolkien Senior jako pobożny katolik nie aprobował. W roku 1967 Christopher rozwiódł się z pierwszą żoną i wszedł w nowy związek małżeński. Możemy tylko przypuszczać,

jak bardzo wydarzenie to musiało być stresujące dla obu panów. W końcu kilkanaście lat wcześniej autor „Władcy Pierścieni” obraził się na swego najlepszego przyjaciela – Lewisa, gdy ten wszedł w związek cywilny z amerykańską rozwódką. Wielki pisarz potrafił niekiedy być wobec osób niepodzielających jego poglądów bardzo nieprzyjemny i despotyczny – doświadczyła tego nawet ukochana jego żona Edith, przed ślubem zmuszona do zmiany wyznania, oraz wspomniany już Lewis, któremu poza życiem prywatnym obrywało się też za anglikanizm i amatorską teologię. Ostatni przypadek jest zresztą paradoksalny, bo będące owocem owej amatorskiej teologii Lewisa książki, artykuły oraz audycje radiowe doprowadziły do nawrócenia na chrześcijaństwo całe rzesze ludzi.

W wypadku syna Tolkien Senior jednak odpuścił. Miłość do niego była tak silna, że wielki pisarz ostatecznie pogodził się z losem i zaakceptował nową synową. Możliwe, że wpływ na to miały wyrzuty sumienia wywołane przez postępowanie wobec zmarłego cztery lata wcześniej Lewisa.

Strażnik spuścizny

Po śmierci J.R.R. Tolkiena Christopher odziedziczył garaż zavalony siedemdziesięcioma olbrzymimi pudłami pełnymi zapisków ojca. Obok siebie leżały wymieszane tysiące listów, szkiców, drobnych notatek, wierszy i niepublikowanych tekstów literackich. Tolkien Junior, który za życia ojca na bieżąco śledził jego poczynania, okazał się je-

**NAJLEPSZY**

W najmłodszym ze swych synów pisarz odnalazł bratnią duszę i wiecznie chciwego nowych opowieści, najlepszego słuchacza.

dyną osobą będącą w stanie połączyć się w całość.

W roku 1977 światło dzienne ujrzał pierwszy owoc mrówczej edytorskiej pracy Christophera – do księgarń trafił „Silmarilion” – księga stworzona z rozproszonych, lecz połączonych ze sobą historii, opowiadająca o starożytnych dziejach Śródziemia. Miliony czytelników, zakochanych w świecie stworzonym przez oksfordzkiego profesora, po raz kolejny dostały możliwość odbycia podróży do krainy elfów. W tym samym roku Tolkien Junior porzucił posadę na uczelni i poświęcił się pracy nad edycją spuścizny ojca. Powołał także Tolkien Estate, fundację mającą zarządzać prawami autorskimi do utworów J.R.R. i dbać o to, by jego wizja nie została zbezczeszczona.

Po śmierci J.R.R. Tolkiena Christopher odziedziczył garaż zawalony siedemdziesięcioma olbrzymimi pudłami, pełnymi zapisków ojca...

W kolejnych latach rosła liczba książek sygnowanych nazwiskiem twórcy „Władcy Pierścieni”. Fani hobbitów kolejno mogli zapoznać się choćby z „Księgą Zaginionych Opowieści”, „Księgą Niedokończonych

Opowieści” czy wielotomową „Historią Śródziemia”. Drukiem ukazała się też część listów J.R.R. Tolkiena, napisane przez niego poematy i przekład klasycznego staroangielskiego poematu „Beowulf”. Na początku XXI wieku półki fanów zasiły też „Dzieci Hurina”, „Beren i Luthien” oraz „Upadek Gondolinu”, we wstępie do którego Christopher pisał, iż będzie to ostatnia przygotowana przez niego do druku książka. I tak się stało, gdyż 15 stycznia „powiernik pierścienia” zamknął oczy na zawsze, a jego dusza udała się na spotkanie z ojcem. Tym samym zerwaniu uległa najważniejsza nić łącząca nas ze światem wykreowanym przez zmarłego w 1973 roku Tolkiena Seniora. Czas pokaże, co z dziedzictwem wielkiego pisarza uczyni osierocona fundacja Tolkien Estate.

GP



Grzegorz Wszółek

DZIWNE UNIKI PATRYKA VEGI

Wiele wskazuje na to, że wiedzę Vegi o problemach polskich klubów piłkarskich można porównać do jego znajomości tajników polityki. Trudno spodziewać się przełomowego widowiska. Za to na pewno czeka nas przesyłt wulgarności.

SCENY JAK U VEGI

W nowym filmie Vegi nie brakuje tego, z czego słyną jego produkcje, czyli scen bijatyk kiboli, strzelaniny i seksu.

PRZED PREMIERĄ FILMU „BAD BOY”

O d czasów serialowego „Pitbulla” Vega niczym pozytywnym nie zaskoczył. O ile jeszcze „Twarz w twarz” czy „Służby specjalne” nosiły znamiona poważnych produkcji, a „Botoks” zaciekał na gruncie medycyny i tego, jak daleko może posunąć się człowiek, o tyle „Polityka” była już kompletnym niewypałem. I to najgłośniejszym, bo Vega miał przecież ujawnić całą prawdę o polskim życiu publicznym. Odgrażał się przymusową emigracją, gdyż źli politycy zamierzali go dorwać i przechwycić scenariusz. Z Antoniego Macierewicza zrobił homoseksualistę, a do rangi symbolu nieudacznictwa i taniej propagandy weszły już sceny z Bartłomiejem Misiewiczem. Jedno nie ulega wątpliwości – pieniądze na koncie twórcy tego gniota zgadzają się. Skandaliczne sceny przyciągnęły blisko 2 miliony widzów do kin. O kuchni politycznej jednak niczego się nie dowiedzieliśmy.

Teraz Vega proponuje widzom „całą prawdę” o piłkarskiej mafii. Pracuje nad historią grupy przestępczej, która prze-

muje władzę w jednym z klubów, układa się z lokalnymi politykami, a przy tym handluje narkotykami. Jak to bywa u Vegi – nie brakuje scen bijatyk kiboli, strzelaniny i seksu. Reżyser nie chce jednak przyznać, że WKS Unia w „Bad Boy” to zwyczajnie skopiowana i podkręcona do granic możliwości opowieść o sytuacji Wisły Kraków. Jeden z kibiców w trailerze filmu śpiewa zmodyfikowany fragment hymnu piłkarskiego klubu: „Zwycięży Orzeł Biały, zwycięży polski lud”. Sam Vega starał się kręcić sceny na Reymonta, ale władze Wisły nie wyrazili na to zgody. Ekipa filmowa „Bad Boy” przeniosła się na stadion Śląska Wrocław. Prawnik, która zdobywa coraz większe wpływy w półświatku kiboli, to niedawno aresztowana Marzena S. Z Wisły Kraków stworzyła „rodzinny” biznes, dzięki któremu można było doskonale zarobić kosztem prężnej instytucji. W „Bad Boy” zobaczymy nawet słynny rzut nożem „Miśka” w Dino Baggio – cała Polska żyła tym skandalem sprzed ponad 20 lat. Vega jednak z uporem maniaka twierdzi, że produkcja nie ma nic wspólnego z Wi-

ślą. Tak samo wykręcał się, gdy już w zwiastunie „Polityki” w uwłaczającym stylu scharakteryzował Bartłomieja Misiewicza. Ostatecznie reżyser musiał przeprosić współpracownika Macierewicza pod groźbą pozwu. Teraz zapiera się, że „Bad Boy” nie ma żadnych związków ze sprzedażą Wisły podejrzanym biznesmenom i pseudokibicami z grupy „Sharksów”. „Mój film nie opowiada historii tego konkretnego klubu, a jego fabuła jest oparta na medialnych historiach, jakie miały miejsce w różnych klubach piłkarskich. Zarówno sama nazwa filmowego klubu, jak i barwy tego klubu są fikcyjne i w żaden sposób nie nawiązują ani do klubu Wisła Kraków, ani do jego barw klubowych” – mówi Vega.

W rolach głównych „Bad Boy” wystąpią Andrzej Grabowski, Maciej Stuhr, Małgorzata Kożuchowska, Zbigniew Zamachowski i Antoni Królikowski. Na ekranach pojawią się też piłkarze reprezentacji Polski: Kamil Grosicki i Sławomir Peszko. Film ukazujący rzekomo „całą prawdę o polskim futbolu” zadebiutuje w kinach 21 lutego.

GP

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

zaprasza przedstawicieli małych i średnich firm
do Centrów Obsługi Przedsiębiorców
we Wrocławiu, Katowicach, Poznaniu i Gdyni

W OFERCIE:

- pożyczki dla małych i średnich firm:
inwestycyjne, obrotowe, restrukturyzacyjne,
split payment oraz na finansowanie realizacji
kontraktów
- leasing specjalistycznego wyposażenia, maszyn
i urządzeń
- instrumenty wspierające eksport, dostępne
w ramach Grupy Polskiego Funduszu Rozwoju.



Centrum Obsługi Przedsiębiorców w Gdyni

+48 885 600 156
al. Zwycięstwa 96/98
81-451 Gdynia

Centrum Obsługi Przedsiębiorców w Katowicach

+48 510 075 249
ul. Lompy 14 – III piętro, pok. 302
40-040 Katowice

Centrum Obsługi Przedsiębiorców w Poznaniu

+48 734 214 121
ul. Bukowska 12 – budynek WTC
60-810 Poznań

Centrum Obsługi Przedsiębiorców we Wrocławiu

+48 604 798 175
ul. Fabryczna 10
53-609 Wrocław

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A. Biuro Usług Finansowych

+48 22 695 36 31
ul. Nowy Świat 6/12
00-400 Warszawa



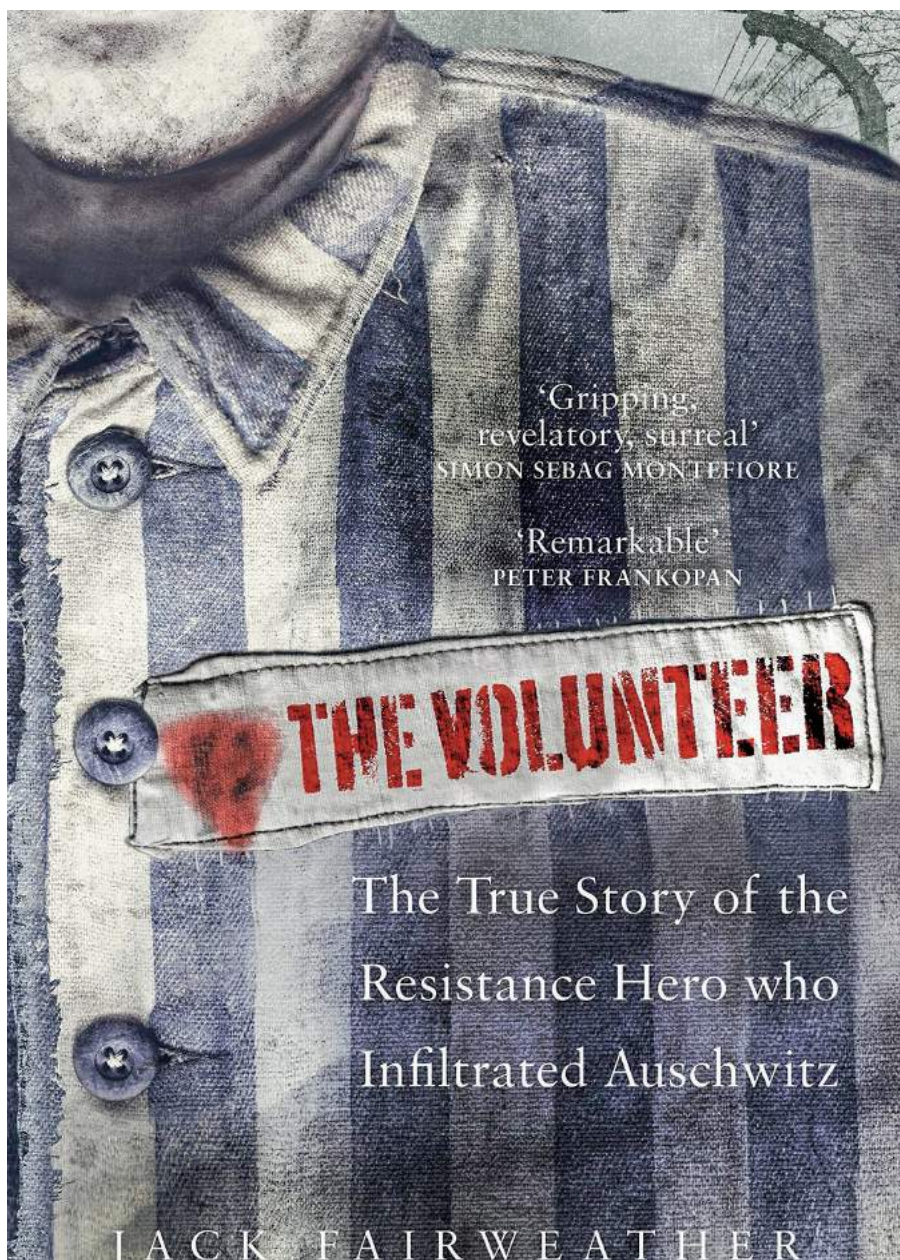
W DRODZE WYJĄTKU?

BUDOWANIE KONTEKSTU A PRAWDA



Tomasz Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA

Dobrze, że mówimy coraz więcej i głośniej o polskich bohaterach ratujących Żydów w trakcie II wojny światowej. Problemem może być jednak perspektywa. Bowiem opowiadając o postawach Sprawiedliwych, można je ukazać albo jako niezwykle, lecz wynikające z powszechnie obowiązujących w społeczeństwie polskim moralnych postaw i nakazów, albo zupełnie wyjątkowe, rzadko spotykane i wyróżniające się na tle ponurej powszechnej rzeczywistości. To właśnie odmalowanie kontekstu wydarzeń może odgrywać ważną rolę w kształtowaniu narracji o polskich postawach wobec Żydów w czasie okupacji. Za przykład niech posłuży książka o rotmistrzu Witoldzie Pileckim napisana przez Jacka Fairweathera – „The Volunteer” („Ochotnik”).



The Volunteer” to książka, która dostała szerokie wsparcie polskich instytucji, z Instytutem Pileckiego na czele, służącego autorowi pomocą fachową – źródłami i ich tłumaczeniem. Oczywiście wydaje się, że nic lepszego nie może nas spotkać niż zainteresowanie zagranicznych autorów takimi postaciami jak Pilecki, który swój przerażający raport o Dziele Zagłady napisał i przekazał władzom, aby wieść o tym, co robią Niemcy, wstrząsnęła całym świa-

tem. Kto lepiej, jak nie on, nadaje się na ambasadora polskiej sprawy, zważywszy również fakt, iż jego proces i zamordowanie przez stalinowski „sąd” tworzy dodatkowy wymiar, umożliwia opowieść o obu totalitaryzmach, które rzuciły się nam do gardła w 1939 roku. Zatem zdaje się, że inicjatywy takie jak książki czy filmy twórców zagranicznych mogą nam wyjść tylko na dobre. Z tego względu nie dziwi to, że Jack Fairweather dostał wsparcie Polski przy pisaniu książki, a potem również przy

**ZADANIE**

Trzeba pokazać, że Sprawiedliwych było wielu, że mieli nazwiska i imiona, że uratowanych liczyć trzeba w tysiącach!

w czytelniku narasta wrażenie, że polskie społeczeństwo składało się w przeważającej mierze z antysemitów. Autor pisze, że po odzyskaniu niepodległości dorwali się do władzy „nacionaliści i liderzy Kościoła”, nawołujący do silnego określenia polskości „bazującej na czynniku etnicznym i na katolicyzmie”, a Żydzi byli „dyskryminowani w nauce i biznesie” oraz „zmuszani do emigracji”. Dodaje też, że nacionaliści w przedwojennej Polsce „bojkutowali żydowskie sklepy” i „atakowali synagogi”. Podane to jest bez szerszej perspektywy, bez pokazania, w jakich okolicznościach i w jakich sytuacjach dochodziło w II RP do aktów antysemitizmu. Czy getto ławkowe lub obraźliwe artykuły w skrajnie prawicowych pismach były? Były. Zatem w sensie dosłownym – zdania takie da się poprzeć odpowiednimi źródłami. Jednak pisanie tekstu dla kogoś, kto realiów polskich i przed, i w czasie wojny nie zna – wymaga zawsze ukazania uwarunkowań, tak aby czytelnik rozumiał przyczyny zdarzeń. Tego niestety w książce Fairweathera brak.

jej promowaniu czy zgłaszaniu do nagród (to także wymaga funduszy). Z tym większym optymizmem usiadłem do lektury, by... z każdą przeczytaną stroną wpadać w coraz większą konfuzję.

O ile opis piekła Auschwitz, odwagi i pełnej ofiarności postawy rotmistrza Pileckiego są tu zgodne z naszą wiedzą na ten temat, o tyle cały kontekst może już budzić uzasadnione wątpliwości i zachęcać do postawienia pytania: jak wygląda wizerunek Polski i Polaków, który wyłania się z kart tej książki?

II RP – społeczeństwo antysemitów

Otóż problem polega na zbudowaniu przez Fairweathera takiego kontekstu wydarzeń, w którym pojedyncze akty antysemitycznych zachowań, jakie przecież zdarzały się przed II wojną światową wśród Polaków, wysuwają się na plan pierwszy i stanowią główną oś perspektywy, na tle której ukazana zostaje postawa Pileckiego. Kontekst ten jest budowany przez takie umocowanie zdań, akcentów i sposobu narracji, iż

Ponury obraz polskiego podziemia

Czego dowie się przeciętny Anglik czy Amerykanin? Ano tego, że wszyscy Polacy nie lubili Żydów. Zresztą i sam Witold wychował się w pogardzie dla chłopów i Żydów! Jego dowódca też był nacionalistą i antysemitą, a w gazetach ciągle pojawiały się antysemityczne artykuły. Polakom chodziło głównie o to, żeby ratować swych etnicznych rodaków, zaś na Żydach im właściwie nie zależało. Całość przebiegu narracji – pozbawiona kontrapunktów

i szerszych objaśnień, wyprana z wielu kontekstów – składa się, w moim odczuciu, na wyrażenie negatywny wizerunek społeczeństwa polskiego, gdzie pośród olbrzymiej antysemickiej większości błyszczą czasem takie osoby jak Pilecki.

Do tego dochodzą uproszczenia autora dotyczące terminów i pojęć. Najprostszym przykładem takich zaniedbań na poziomie pisania (i potem redakcji tekstu) jest dla mnie używanie słowa „Polska” w odniesieniu do terenów, które przecież były objęte niemiecką okupacją. Co prawda Fairweather na początku książki wyjaśnia, iż Rzeczpospolita została napadnięta, potem zaś część jej terenów zabrali Niemcy, a część Sowietci, a z jeszcze innych utworzono niemiecką kolonię – Generalne Gubernatorstwo, ale potem w całej książce słowo „Polska” funkcjonuje bez dodatkowych określeń. Oto przykład. Gdy jest mowa o pastorku Gustawie Molinie, który został zmuszony do podpisania volkslisty i wcielony do wojska, czytamy zdanie: „Molin agreed to let the underground use his orders for movement between Poland and his unit in occupied France” („Molin zgodził się na to, by podziemie używało jego rozkazów na przemieszczanie się między Polską a jego jednostką w okupowanej Francji”). Konkludując – lektura pozostawiła mi z ponurym obrazem polskiego podziemia i rządu na uchodźstwie, które generalnie z obojętnością podchodzi do losu Żydów w trakcie Zagłady... I tak pewnie pozostawi anglojęzycznego czytelnika.

„Moda na Sprawiedliwych”

Sięgnąłem też po inną książkę dotyczącą relacji polsko-żydowskich w trakcie wojny i znowu odłożyłem ją z mieszanymi odczuciami. Chodzi o wydany przez Wydawnictwo Znak zbiór rozmów z Polakami, którzy ratowali Żydów. To publikacja „Ostatni sprawiedliwi”, autorstwa Anny Piątkowskiej i Katarzyny Pruszkowskiej-Sokalla. Tu z kolei pojawia się inny problem. Same rozmowy robią bardzo mocne wrażenie – w tym względzie to pozycja naprawdę wartościowa! Oto mamy historię Marii Bożek, która „pomaga koleżance ze szkolnej ławki wydostać się z krakowskiego getta, ukrywa na strychu kamienicy, organizuje wyjazd do Warszawy. I dzieli się z nią własną

Problem polega na zbudowaniu przez Fairweathera takiego kontekstu wydarzeń, w którym pojedyncze akty antysemickich zachowań, jakie zdarzały się przed II wojną światową wśród Polaków, stanowią główną oś perspektywy, na tle której ukazana zostaje postawa Pileckiego.

tożsamością”, albo historię Władysława Misiuna, który „pracuje w królikarni przy nazistowskim obozie”, a jedzenie przeznaczone dla królików, które dają mu Niemcy, „trafia do ludzi”. Tych opowieści jest dużo... A w nich pojawiają się konkretne nazwiska – i tych ratujących Sprawiedliwych, i tych uratowanych Żydów. Ale... Niestety, jest właśnie „ale”. Książka jest poprzedzona wstępem zatytułowanym „Sprawiedliwi, historia dla dorosłych”, pióra dziennikarza „Tygodnika Powszechnego” Michała Okońskiego. Tenże autor ostrzega, iż „z książką trzeba ostrożnie”, a to z racji tego, iż nie ukazuje ona, w jego mniemaniu, szerszej perspektywy. Szczególnie że, jak pisze, stworzono „modę na Sprawiedliwych”, co może według niego trywializować opowieść o bohaterach, którzy dlatego byli bohaterami, że byli wyjątkowi. I tu okazuje się, że mamy obecnie do czynienia z „cudownym rozmnażaniem Polaków ratujących Żydów”, co ma się nie tylko mijać z prawdą, ale też stanowić „obrazę ludzi naprawdę bohater-skich i słusznie nazywanych Sprawiedliwymi”. Okoński dodaje, że dla pełnego zro-

zumienia historii bohaterów książki należy podać kontekst: „Kontekst bierności, obojętności czy wręcz wrogości otoczenia. Strachu nie tylko przed karą ze strony Niemców, lecz także przed zdradą sąsiada. Samotności”. Tylko czy przypadkiem cały ów wstęp nie powstał właśnie dlatego, że historie tych postaci po prostu robią wielkie wrażenie, niosą pozytywny przekaz, więc szybko trzeba je „zrównoważyć” opisem „ciemnej strony”, która miała być właśnie tą dominującą wśród Polaków?

Ale mnie, jeśli chodzi o „budowanie kontekstu”, nasuwa się pytanie o inny, jakże ważny kontekst – ten mianowicie, że oto opowieści o Sprawiedliwych służą właśnie budowaniu zrównoważonej Prawdy wobec szeregu współczesnych manipulacji, które czynią z nas współsprawców Zagłady, że dlatego kładziemy na nie taki nacisk, by pokazać, że było ich wielu, że mieli nazwiska i imiona, że uratowanych liczyć trzeba w tysiącach! I trzeba ich przypominać, wymieniając nazwiska – jak za sprawą znakomitej publikacji Instytutu Pileckiego „Listy Ładosia”.

Jak zatem opowiadać o tej, tak przecież skomplikowanej, materii? – mógłby ktoś zapytać. Jak to robić, gdy tyle w niej niuansów i obszarów koniecznych do wyjaśnienia? Aby znaleźć odpowiedź, wystarczy sięgnąć po świetną pozycję wydaną niedawno przez Instytut Pamięci Narodowej – I tom pracy „Represje za pomoc Żydom na okupowanych ziemiach polskich w czasie II wojny światowej” pod redakcją Martyny Grądzkiej-Rejak i Aleksandry Namysł. Znakomity, doskonale umocowany w źródłach i opracowaniach wstęp to panorama wydarzeń, która buduje właśnie pełen kontekst – historyczny, społeczny, polityczny, także w warstwie psychologicznej, związanej z wpływem propagandy niemieckiej, czy bezpośredniej przemocy na pojawianie się zachowań złych z punktu widzenia moralnego. Na tle dobrze zbudowanej perspektywy tym prawdziwiej i mocniej wybrzmiewają historie kilkuset Polaków, o jakich czytamy w szczegółowych biogramach (także dobrze umocowanych źródłowo). Jednym słowem – Prawda. Najlepsza droga do budowania dobrego wizerunku Polski i Polaków na świecie. **GP**



Korzystasz z zimy? Skorzystaj z ubezpieczenia

PZU WOJAŻER

Szykujesz się na zimowy wyjazd? Z pewnością czekają Cię przygody. Pamiętaj jednak, że nie wszystkie kończą się szczęśliwie. Dlatego weź ze sobą na zimowy wyjazd **ubezpieczenie PZU Wojażer** i bądź spokojny, cokolwiek się zdarzy.

801 102 102 pzu.pl

Opłata zgodna z taryfą operatora

eprasa.pl d5462aa827





„CZEKAMY CIEBIE, BYŚ NAS ZGNIOTŁA BUTEM”

Piotr
Dmitrowicz

Szlak „sowieckiego wyzwalańia” Polski od 1944 roku znaczyły zamieniane na więzienia dla Polaków niemieckie obozy koncentracyjne oraz zakładane przez NKWD katownie i miejsca, w których mordowano żołnierzy polskiego podziemia.

18 czerwca 1945 roku w Moskwie Władysław Gomułka w swoim słynnym przemówieniu, w którym mówił o tym, że komuniści w Polsce „władzy raz zdobytej nigdy nie oddadzą”, być może w przypływie szczerości, choć raczej w poczuciu bezkarności, dodał w kierunku opozycji spod znaku PSL: „Możecie jeszcze krzyczeć, że leje się krew narodu polskiego, że NKWD rządzi Polską, lecz to nie zawróci nas z drogi”. Te słowa padły z ust I sekretarza KC PZPR w dniu, kiedy w stolicy Związku Sowieckiego rozpoczynał się proces 16 przywódców polskiego państwa

podziemnego, podstępnie aresztowanych w Polsce przez sowieckie służby i przewiezionych do Moskwy. Przypomnijmy, że po tym procesie, który trzeba nazwać po prostu farsą, dwóch skazanych zostało najprawdopodobniej zamordowanych w sowieckich kazamatach. Byli to: ostatni komendant Armii Krajowej gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” i wicepremier, Delegat Rządu na Kraj – Jan Stanisław Jankowski. Podkreślmy raz jeszcze, działo się to wszystko ponad miesiąc od zakończenia II wojny światowej. Wolny świat cieszył się z pokonania Niemiec, gdy „wyzwolona” przez Armię Czerwoną Polska optakiwała swoich bohaterów.

MIEJSCA KAŻNI

Można je liczyć w setkach. Wielu już pewnie nigdy nie odkryjemy, niektóre są kompletnie zapomniane, w jeszcze innych po latach pojawiły się tablice pamięci...



w Polsce, ale jako jedyna pozostawała w gestii instruktora NKWD przy Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego. Tym pierwszym instruktorem był nie kto inny jak gen. Iwan Sierow, ten sam, który wiosną 1945 roku dokonał aresztowania przywódców polskiego państwa podziemnego. 64. Dywizja NKWD przebywała w Polsce aż do 1947 roku, kiedy to po sfalszowanych wyborach i rozbiciu opozycji polscy komuniści poczuli się odpowiednio silni i pewni. Zapewne przywódcom PPR musiały brzęczeć w uszach słowa, które Bolesław Bierut usłyszał swego czasu w Moskwie z ust samego Stalina, który przestrzegał, żeby robili porządek dopóki jest w Polsce Armia Czerwona, bo inaczej podziemie wystrzela ich jak kaczki.

Śladami zbrodni

W lipcu 1944 roku Armia Czerwona przekroczyła Bug, zajmując Chełm i Lublin. Rozpoczęło się instalowanie władzy komunistycznej w Polsce, nazywane... „wyzwaniem”. Dość powiedzieć, że w lubelskim okręgu Armii Krajowej w trakcie kilku lat

sowiecki kontrwywiad wojskowy – Smiersz, działał do końca 1944 roku. Gorzkim chichotem historii było to, że dokładnie w piątą rocznicę paktu Ribbentrop-Mołotow, 23 sierpnia 1944 roku, z Majdanka wywieziono do łagrów w głąb Związku Sowieckiego 250 Polaków. Mieszkańcom Lublina mówiono, że w obozie więzieni są Niemcy i Polacy, którzy z nimi kolaborowali.

Nie śmierci się obawiałem, lecz życia

W trakcie okupacji niemieckiej Zamek Lubelski stał się miejscem więzienia i mordowania Polaków. Szacuje się, że przez pięć lat w jego murach więziono około 40 tysięcy osób, przez kolejne 10 lat – 35 tysięcy tych, którzy walczyli z III Rzeszą. Tuż przed opuszczeniem Lublina Niemcy zamordowali tam około 300 Polaków. Po wejściu Armii Czerwonej zamek stał się siedzibą NKWD. Tam właśnie zamordowany został między innymi porucznik Antoni Wieczorek, adiutant komendanta Okręgu Lubelskiego AK. Porucznik Wieczorek więziony był też w kolejnej lubelskiej katowni NKWD, przy

W Lublinie w końcu lipca 1944 roku jednego dnia żołnierze AK mogli spokojnie chodzić po ulicach miasta, a już następnego siedzieli pod kluczem sowieckim na Majdanku lub w kazamatach Zamku Lubelskiego.

Oczyszczanie terenu

Władysław Gomułka przemawiając w Moskwie, znakomicie wiedział, co mówi, bo od momentu przekroczenia przez Sowietów Bugu i wkroczenia na teren tak zwanej „Polski Lubelskiej” sowieckie służby zajęły się oczyszczaniem terenu z „band leśnych, reakcji i polskich faszystów”, jak najczęściej nazywano żołnierzy i członków polskiego państwa podziemnego. Już w październiku 1944 roku sowieckie służby powołały 64. Zbiorczą Dywizję Wojsk Wewnętrznych NKWD, której jedynym i podstawowym zadaniem była walka z polskim podziemiem niepodległościowym. Była ona jedną z kilku enkawudowskich dywizji działających

okupacji zginęło 37 oficerów AK, teraz w ciągu kilku miesięcy pod władzą sowiecką życie straciło blisko stu. W Lublinie w końcu lipca 1944 roku jednego dnia żołnierze Armii Krajowej mogli spokojnie chodzić po ulicach miasta, a już następnego siedzieli pod kluczem sowieckim na... Majdanku lub w kazamatach Zamku Lubelskiego, gdzie jeszcze niedawno Niemcy z Gestapo katowali Polaków. Podczas wojny w niemieckim obozie koncentracyjnym na Majdanku zamordowano około 80 tysięcy Żydów i Polaków. Teraz na jego terenie NKWD urządziło obóz filtracyjny dla akowców i żołnierzy innych formacji niepodległościowych. Obóz ten, gdzie miał także siedzibę

ulicy Chopina 18. Oto jego relacja złożona w 1945 roku przed Najwyższym Sądem Wojskowym: „Badania przeprowadzał oficer sowiecki i dla stosowania tortur przybrał sobie czterech innych oficerów, również sowieckich, mężczyzn wysokich i silnych. Gdy nie chciałem się do niczego przyznawać, bito mnie kantem deski w kolana, a następnie bito mnie kablem elektrycznym okręconym gumą. Kopano mnie butami w nielitościwy sposób [...]. Przebywając w gmachu przy ulicy Chopina, nie śmierci się obawiałem, lecz życia”. Ludzie więzieni na zamku lubelskim umierali również z powodu fatalnych warunków i głodu. Byli też – jak wynika z niektórych relacji – po prostu



Na terenie obozu koncentracyjnego na Majdanku NKWD urządziło obóz filtracyjny dla akowców i żołnierzy innych formacji niepodległościowych.

mordowani lub katowani na śmierć. Z raportu wywiadu Delegatury Sił Zbrojnych z 1945 roku: „W dalszym ciągu brak jedzenia i zasadniczych środków medycznych, opieki sanitarnej i lekarskiej. Śmiertelność wynosi około 10 osób tygodniowo. [...] Trupy używane u nas w prosektorium do celów doświadczalnych pochodzą z zamku. Nie są to ludzie traceni mocą wyroku [...]. Większość wypadków to zgon skutkiem ogólnego wyczerpania i komplikacji z tego wynikłych. Często preparowałem ludzi zmarłych z ran, otrzymanych widocznie przy badaniu. Kilku było zastrzelonych, a nie rozstrzelanych, gdyż wskazywały na to wloty kul”.

Warszawa walczy z Niemcami, Sowietci katują Polaków

Razem z pochodem Armii Czerwonej na Zachód powstawały kolejne sowieckie więzienia, obozy czy też po prostu miejsca, w których Sowietci dokonywali mordów. Czerwony pochód na ponad trzy miesiące zatrzymał się na przedpolach Warszawy, ale czerwony terror nie ustał. 12 września 1944 roku Sowietci wkroczyli do Rembertowa pod Warszawą. Wkrótce w budynkach fabryki amunicji „Pocisk” powstał obóz specjalny NKWD nr 10. Miał on pełnić funkcję punktu zbiorczego dla więźniów NKWD z ziem polskich. Miejsce wybrano nieprzypadkowo, bliskość sieci kolejowej ułatwiała wysyłanie transportów z więźniami w głąb sowieckiego imperium. To stąd właśnie, nierozpoznany przez Sowietów, gen. Emil Fieldorf „Nil”, pod konspiracyjnym nazwiskiem Walenty Gdanicki, został wywieziony

do ZSRS. W obozie przebywali nie tylko członkowie poakowskiego podziemia. „Siedzę w obozie razem z Niemcami, NSZ i AK. Trzymam się zdrowo, do domu wrócę, kiedy się tylko da” – śpiewał w skomponowanej w 1978 roku pieśni „Świadkowie” Jacek Kaczmarski, i nie była to wyłącznie literacka fikcja. Bohater utworu naszego barda, po próbie ucieczki, został zakatowany przez enkawudzystów. Kaczmarski sięgnął tu do prawdziwych wydarzeń. W maju 1945 roku w rembertowskim obozie przebywało blisko dwa tysiące więźniów. W nocy z 20 na 21 maja 1945 roku czterdziestoosobowy, poakowski oddział dokonał ataku na obóz w Rembertowie, uwolniono kilkuset więźniów i zabito bliżej nieznaną liczbę enkawudzystów (źródła podają od 20 do 70 Rosjan). Uczestnik akcji Albin Wichrowski ps. „Góral” wspominał: „Po 25 minutach od rozpoczęcia akcji nasi byli już poza obozem”. Niestety, część uciekinierów została schwytana podczas urzędzonej obławy i zamordowana. Do ścigania Polaków NKWD użyło między innymi samolotów. Pozostających w obozie więźniów – około 1100 – wkrótce przewieziono do więzienia w Rawiczu. Cel, który postawili sobie wykonawcy akcji, został w pewien sposób osiągnięty – więźniowie z Rembertowa uniknęli wózki do Związku Sowieckiego.

Auschwitz wykorzystane przez Sowietów

27 stycznia Armia Czerwona dotarła do niemieckiego obozu koncentracyjnego KL Auschwitz. Zakończyło się piekło tych,

którzy to przetrwali. Widok mógł szokować najbardziej doświadczonych i obeznanych z okrucieństwem żołnierzy. Ale już w lutym NKWD utworzyło na terenie KL Auschwitz dwa swoje podobozы. Przetrzymywano w nich Niemców, Ślązaków i Polaków. Wieści, że obóz jest ponownie „wykorzystywany”, spowodowały pojawienie się nieprawdziwych na szczęście pogłosek, że Sowietci uruchomili komory gazowe. Od zakończenia wojny do września 1945 roku z Auschwitz wywieziono do Związku Sowieckiego blisko 20 tysięcy niemieckich jeńców wojennych i około 4 tysięcy cywilów. Wiosną 1946 roku podobozы w Auschwitz zostały zlikwidowane.

Setki zapomnianych miejsc zbrodni

Ile było miejsc, w których Sowietci więzili i katowali Polaków? Na pewno można je liczyć w setkach. Wielu już pewnie nigdy nie odkryjemy, niektóre są kompletnie zapomniane, w jeszcze innych po latach pojawiły się wreszcie tablice pamięci. Są miejsca, gdzie właściwie nie ma dziś żadnych śladów po dawnych dramatach. Ot, choćby osada Anastazew, a właściwie jej obrzeża. W tej wsi w powiecie wyszkowskim przez kilka tygodni od lata 1944 roku NKWD urządziło placówkę, z której schwytanych Polaków przekazywano dalej, na przykład do opisanego wyżej Rembertowa. Jak wyglądał obóz? Kilka ziemianek przykrytych drutem kolczastym. Z relacji Franciszka Katnera: „Doły, gdzie przetrzymywało NKWD partyzantów z AK i innych ludzi, znajdowały się pomiędzy naszym domem i domem Pocentego na górze, teraz tam już nie ma śladu, nie wiem, kto zasypał doły, ludzi tam trzymali niedługo i zaraz wywozili dalej”. O przywracanie do zbiorowej pamięci każdego z takich miejsc powinniśmy stanowczo zabiegać, bo w ten sposób nie tylko przywracamy pamięć o naszych bohaterach, ale również dajemy świadectwo, w jaki sposób Sowietci postępowali w Polsce, którą rzekomo wyzwolali. **GP**

(Cytaty zaczerpnięte z albumu „Śladami zbrodni”. Przewodnik po miejscach represji komunistycznych lat 1944–1956” pod redakcją Tomasza Łabuszewskiego, Warszawa 2012, Wydawnictwo IPN)



najbliższy punkt odbioru Twojej przesyłki*

- ponad **12 000** punktów odbioru
- śledzenie przesyłki online
- powiadomienie SMS

* dotyczy przesyłek: Paczka+ oraz przesyłek kurierskich Pocztex Ekspres24 i Pocztex Kurier48

pocztex.pl

odbiorwpunkcie.poczta-polska.pl



Jacek
Liziniewicz

Człowiek może się ODZWYCZAIĆ

KTÓRY ZAWÓD PRZETRWA?

Ten argument pada zawsze w dyskusji o futrach. Czy możemy zabronić tego krwawego biznesu, skoro nadal jest na niego zapotrzebowanie, a nowobogaccy nie mogą sobie wyobrazić życia bez drogich płaszczy i kurtek? Ludzkość wszak robi rzeczy, które nie mają sensu. Jak się jednak prześledzi historię, bywały branże, które znikły i dziś nikt o nich nie pamięta. Nawet czasami opowieści o nich brzmią jak bajki.

KASA A PRZYRODA

Przez tysiące lat historii ludzkości wyginęło wiele branż i zawodów związanych z eksploatacją przyrody i zwierząt. Część zawodów, bez których kiedyś nie wyobrażano sobie życia, dziś są jedynie ciekawostkami.



GOŁĄB POCZTOWY

Gołębie oswoiłmy 5 tys. lat przed Chrystusem, a do komunikowania się zaczęto ich używać już w I wieku przed naszą erą. Jeszcze w latach 70. w Indiach gołębie przenosiły 40 tys. listów rocznie.



KANARKI W KOPALNIACH

W XVII wieku górnicy używali kanarków jako czujników bezpieczeństwa. Na podstawie ich zachowania i objawów chorób wyczytywano, czy w szybie zbliża się wybuch. Kanarki są ptakami wyjątkowo wrażliwymi na trujące gazy.

WOLNOŚĆ DLA STRUSI

Branża piór do kapeluszków upadła także w wyniku działań organizacji zajmujące się ochroną danych



f POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

Oudtshoorn to dzisiaj niczym niewyróżniająca się miejscina w Republice Południowej Afryki. 60-tysięczne miasteczko stara się stawiać na turystykę, ale nadal jest na początku drogi, a jego wina i oferta możliwości pływania z krokodylami jeszcze nie podbiły świata. Ale jest jedna rzecz, która wyróżnia tę miejscinę – to pałace. Świadectwo dawnej potęgi miasta.

Stolica piór

Tak się bowiem składa, że Oudtshoorn to dawna stolica piór. Nie, tu nie chodzi o pierze i wypełnienie naszych kurtek, ale o... piórka ozdobne w kapeluszach. Tak, proszę Państwa, bywały czasy, gdy piórka w kapeluszu były tak poszukiwane jak złoto i diamenty. W drugiej połowie XIX wieku w najmodniejszych miejscach świata, na nowojorskim Broadwayu i paryskim Montmartre nikt nie wyobrażał sobie, by wyjść na ulicę bez okrycia głowy. Dla wytwórców kapeluszy były to złote czasy, a branża ta stanowiła jedną z najpotężniejszych w ówczesnym świecie. W każdym szanującym się okryciu głowy musiało znajdować się piórko. Świat nagle oszalał na tym punkcie, a na głowach dostojników i możnych ówczesnego świata można było zobaczyć okazy kapeluszy i piór z całego świata. W samym Londynie branżą piór zajmowało się 22 tys. osób,

Powracający
z wyprawy
ze 127
strusiami
farmerzy
byli witani
na ulicach
Kapsztadu
jak prawdziwi
bohaterowie.

a ich obroty były wielomilionowe. W tym czasie z pewnością większość ludzi interesujących się modą знаło Oudtshoorn, bo właśnie w tym regionie hodowano strusie, których pióra były rekordy na światowych aukcjach. Miasto dwukrotnie przeżyło boom związany z handlem strusimi piórami. Pierwszy z nich w latach 70. XIX wieku, a drugi na początku XX wieku. Za drugim razem branża była tak silna, że wartość wyeksportowanych piór szacowano na 19 mln funtów i ustępowała jedynie eksportowi złota i diamentów. Hodowcy strusi nie mieli również problemów, aby konkurując z hodowcami w USA, zrobić kosztowną ekspedycję w głąb Afryki w celu pozyskiwania strusi berberyjskich słynących z barwnego upierzenia. Misja, na której czele stał Russell W. Thornton, a finansowana przez rząd Republiki Południowej Afryki, o mało nie doprowadziła do wojny między Wielką Brytanią i Francją. Trwała blisko dwa lata, a w jej przeprowadzenie zaangażowanych było kilkaset osób. Powracający z wyprawy ze 127 strusiami farmerzy byli witani na ulicach Kapsztadu jak prawdziwi bohaterowie. Był rok 1912 i wydawało się, że pióra w kapeluszu będzie się nosić zawsze. Thor Hansen w książce „Pióra” przytacza słowa jednego z przedstawicieli Izby Reprezentantów, który wprost lobbował za hodowcami w Arizonie, mówiąc:



GĘSIE PIÓRA

Przez 14 wieków główny przyrząd do pisania. To w tym celu w Europie hodowano gęsi. Gęsimi piórami spisano Deklarację Niepodległości USA i Konstytucję 3 maja. W XIX wieku po opatentowaniu stalówki przeszły do lamusa.



PIÓRKA W KAPELUSZU

Jedna z większych branż modowych końca XIX i początku XX wieku. Piórka w kapeluszu bywały tak cenne, że przechodziły z rąk do rąk przez pokolenia. Powód upadku tej branży? Samochód oraz I wojna światowa.



BRANŻA TULIPANOWA

W XVII-wiecznej Holandii trwała prawdziwa tulipanomania. W latach 1636–1637 ceny cebulek tulipanów sięgały nawet 100 tys. guldenu za 40 sztuk (tona masła kosztowała wtedy 100 guldenu).

„Każdy, kto nosi w ubraniu strusie pióro, jest przyozdobiony symbolem sprawiedliwości” albo „Nikt nie musi obawiać się o przyszłość strusiego przemysłu. Pióro to niewątpliwie najpiękniejsze ze wszystkich ozdób i jako taka nie podlega kaprysom mody”. Dwa lata po powrocie misji Thorntona do Kapsztadu branża nie znaczyła już nic. Przyczyn jest wiele. Jedni wskazują na działalność National Audubon Society, organizacji ekologicznej zajmującej się ochroną ptaków, która mocno uderzała w branżę. Inni wskazują z kolei na rozwój samochodów, który sprawił, że kapelusze z piórkami stały się zwyczajnie niepraktyczne. Fakt faktem, branża upadła natychmiast. Żeby zobrazować skalę jej upadku, jeden z kupców z Oudtshoorn pokazywał dwa swoje czekie. Pierwszy z nich z 1914 roku opiewał na 100 000 funtów i został uznany przez bank. Drugi, datowany rok później na 1 funt – został odrzucony. Z tamtych czasów w miasteczku zostały liczne pałace. Szybko również spadła liczebność strusi z około miliona do kilkudziesięciu tys. Ostatnio jednak wracają one do łask, ale tym razem już jako źródło mięsa i skóry.



Bobrownicy i żywiczarze

Podobne przykłady można mnożyć. Jeszcze kilkaset lat temu, głównie do czasu przełomowego odkrycia Ignacego Łukasiewicza, potężną światową branżą było wielorybnictwo. Zabijanie morskich

ssaków dostarczało oleju do lamp, ale również spermacetu, fiszbinu i ambry. Ta ostatnia substancja, która jest niczym innym jak treścią żołądkową wielorybów, stosowana w przemyśle kosmetycznym jako utrwalacz zapachu, jest do dzisiaj wyjątkowo cenna. W 2016 roku trzech

rybaków z Omanu wyłowilo z morza ważącą 60 kg bryłę ambry o wartości około 3 mln dolarów, a więc niemal 12 mln zł. Zresztą to samo, co zagrażało przez lata wielorybom, dotyczyło również w przeszłości największych polskich gryzoni, czyli bobrów. Piżmo tych ssaków



POCZTA KONNA

Jedna z metod przekazywania wiadomości. Drogą tą można było przesyłać listy w tempie do 600 km na dobę. Pony Express, jedna z najsłynniejszych poczt świata, pokonywała USA ze wschodu na zachód w 8 dni.



WIELORYBNICTWO

Jedna z większych byłych branż światowego biznesu. Zabijanie wielorybów dostarczało fiszbinu na gorsety, oleju i tłuszczu do lamp oraz ambry do przemysłu perfumeryjnego. Dzisiaj mamy syntetyczne zamienniki większości tych produktów.



ŻYWICZARZE

Pozyskiwanie żywicy w polskich lasach było praktykowane do 1994 roku, kiedy to Lasy Państwowe przestały pozyskiwać żywicę z sosny. Na potrzeby polskiego przemysłu trzeba więc żywicę sprowadzać – około 5 tys. ton rocznie.



FOT. WIKIPEDIA, PIYABAY

również doskonale sprawdzało się jako substancja utrwalająca zapach. Oczywiście inne części ciała bobrów też wykorzystywano. Ceniono doskonałe skóry, a ponieważ trwały kłótnie co do tego, czy zwierzę to jest rybą czy ssakiem, jego ogon można było spożywać w czasie

wielkiego postu. W Polsce hodowlą bobrów zajmowali się bobrownicy, którzy byli odpowiedzialni za stan żeremi. Dziś po tym zawodzie nie ma już śladu. Zresztą nie tylko po nim. Do historii przeszła też leśna produkcja potażu. Polska w XVII i XVIII wieku była istotnym eksporterem potażu na całą Europę. O tym, jak silna to była branża, może świadczyć fakt, że rzemieślnicy ci byli tak cenieni, iż do USA trafili już w 1608 roku, a sprowadzał ich sam John Smith. Zresztą Polacy przywieźli do Nowego Świata nie tylko techniki wytwarzania potażu i mydła, ale również zorganizowali pierwszy na tym kontynencie strajk.

Wracając jednak do innych naszych dóbr eksportowych, warto przypomnieć o historii polskich gęsich piór. Te ze skrzydeł polskich ptaków w XIX wieku zalewały Europę (formalnie jako rosyjskie pióra sprzedawane z Petersburga). Szukając bliżej naszych czasów branż, które już nie istnieją, do lamusa przeszli też żywiczarze pozyskujący żywicę z sosen. W Polsce zarzucono tę produkcję w 1994 roku, a dziś na potrzeby naszego przemysłu sprowadza się ten surowiec z Chin, Brazylii i Ukrainy.

Historia pokazuje, że nie ma nic stałego. Dlatego jest całkiem możliwe, że już za kilkadziesiąt lat noszenie futer będzie tak absurdalne jak strojenie kapeluszy w piórka, jedzenie bobrowych ogonów, pisanie strusim piórkami lub fiszbiny z wieloryba. To tylko kwestia czasu. **GP**



KONIE POCIAGOWE

Kilkadziesiąt lat temu polska wieś była uzależniona od pracy koni. Dzisiaj konie przegrały z ciągnikami i maszynami. Szacuje się, że nadal z człowiekiem na roli i w lesie pracuje około 20 tys. koni.



POTAŻ

„Gdyby nie było potażu / Nie byłoby ekwipażu; / Skarb to nie dość wielbiony / Z popiołów mamy galony” – pisał Ignacy Krasicki. Przez lata produkt ten używany był przez przemysł chemiczny, szklany, ceramiczny i tekstylny.



PRZYRODNICZY FLASH

ŻUBR ZABITY PRZEZ KŁUSOWNIKA

W puszczańskim Nadleśnictwie Browisk znalezione martwego żubra. Zwierzę wpadło we wnyki. Żubra znalazł leśniczy leśnictwa Pasiaki w lesie prywatnym w pobliżu wsi Babia Góra. Zwierzę było zaplątane w stalową linkę przywiązaną do drzewa. Nadleśnictwo niezwłocznie powiadomiło policję, Białowiecki Park Narodowy, Regionalną Dyрекcję Ochrony Środowiska w Białymstoku oraz lekarza weterynarii. Po przybyciu na miejsce policjanci sporządzili protokół oględzin i dokumentację fotograficzną oraz pobrali materiały dowodowe.



BĘDĄ PROBLEMY Z WODĄ?

Wody Polskie na swojej stronie przedstawiły najnowsze dane na temat zagrożenia suszą w Polsce. Zostały one opracowane na podstawie wskaźników pomiarowych i satelitarnych, które zostały przygotowane na potrzeby opracowywanego pierwszego w kraju planu przeciwdziałania skutkom suszy. „Najnowsze dane wskaźnika wilgotności gleby dla stycznia 2020 roku wskazują na niską wilgotność gleby – poniżej 40%, a miejscami nawet poniżej 35% (w profilu na głębokości poniżej 1 m). Przyczyną jest przede wszystkim brak opadów – bezśnieżna i sucha, a przy tym ciepła zima uniemożliwia odbudowę wilgoci w glebie. Obecnie na obszarze Kujaw, województwa zachodniopomorskiego poprzez województwo pomorskie, wielkopolskie oraz na połowie obszaru regionu łódzkiego, jak również warmińsko-mazurskiego, dane wskazują na bardzo intensywną suszę atmosferyczną i rolniczą” – napisano. Sytuację mogą uratować tylko śnieg i deszcz.

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

SŁODYCZ Z DRZEWA



Złocisty i gęsty płyn, spływający na talerz z góry puszystych pancakesów, czyli naleśników amerykańskich. To syrop klonowy – naturalny specjał kanadyjskiej i amerykańskiej kuchni. Odkryty przez rdzennych mieszkańców Ameryki powoli zdobywa coraz większą popularność również u nas.

Bursztynowy syrop klonowy jest produktem całkowicie naturalnym, powstaje bez użycia środków chemicznych. Światowym liderem w produkcji tego przysmaku jest Kanada, a dokładnie prowincja Quebec, w której powstaje ponad 70 proc. czystego syropu klonowego. Płynne złoto Kanady charakteryzuje się słodkim, głębokim, unikatowym smakiem. Jedni określają go jako lekko przypalony, kwiatowo-owocowy karmel, innym zaś przypomina delikatny miód z nutą kawy. W kuchni kanadyjskiej ma szerokie zastosowanie, a kulinarne nawyki Kanadyjczyków mogą niektórych zdziwić. Typowe śniadanie to syrop, plastry szynki lub bekonu i naleśniki. Syrop klonowy jest doskonałym zamiennikiem cukru i słodzików – Kanadyjczycy dodają go do koktajli owocowych, lodów, płatków śniadaniowych, mleka i drinków. Jest doskonały jako polewa do gofrów, francuskich tostów i oczywiście do słynnych, tradycyjnych w Kanadzie i USA, naleśników, czyli pancakes. Deserowy charakter klonowego syropu wydaje się oczywisty, lecz mało kto zdaje sobie sprawę, że jego niepowtarzalny smak doskonale komponuje się również ze smażonym i pieczonym mięsem, rybami oraz warzywami. Potwierdzi to każdy, kto miał okazję skosztować tradycyjnej kanadyjskiej kuchni.

Syrop klonowy to odparowany i zagęszczony sok pozyskany w czasie wiosennych roztopów z pni drzew klonu cukrowego, czarnego oraz czerwonego. Już Indianie wytwarzali syrop klonowy na długo przed odkryciem Ameryki przez Kolumba. Legenda głosi, że umiejętności nacinania kory tak, by nie niszczyć drzew, nauczyli ich bogowie. Sok z klonowych drzew zbierali do drewnianych naczyń, a następnie pozbywali się z niego wody, by był gęstszy. W tym celu kilkakrotnie zamrażali sok i usuwając cienką warstwę lodu, redukowali ilość wody, albo wrzucali do niego gorące kamienie, które powodowały odparowanie wody. Sposób pozyskiwania soku klonowego jest identyczny jak ten, w jaki w Polsce pozyskuje się sok brzozy, czyli przy użyciu mocowanego do pnia systemu kraników i rurek. Różnica zaś jest taka, że sok z brzozy trafia prosto do butelek, a sok klonowy przechodzi przez kolejne etapy przetwarzania, czyli odparowywania i filtrowania, aż do uzyskania odpowiedniej gęstości. Z biegiem czasu jego proces otrzymywania został zmechanizowany. Na szczęście bez zmian pozostała zasada, że do wyrobu syropu klonowego nie stosuje się żadnych konserwantów ani środków chemicznych. Mało który produkt może się pochwalic takim czystym pochodzeniem jak oryginalny kanadyjski syrop klonowy.

GP





PIECZONE JABŁKA Z NUTĄ KLONU

4 twarde jabłka
50 ml syropu klonowego
1/2 łyżeczki mielonego cynamonu
30 g posiekanych orzechów włoskich
40 g rodzynek
1/2 szklanki soku jabłkowego

CZY WIESZ, ŻE...

Do wyprodukowania litra syropu potrzebne jest około 40 litrów soku, więc cena produktu jest dość wysoka. Jednak producenci zapewniają, że z pojedynczego drzewa pozyskuje się tylko tyle soku, aby proces ten nie był dla niego szkodliwy, a drzewo może być wykorzystywane w ciągu kolejnych lat wielokrotnie.

Pojedyncze drzewo dostarcza od 35 do 50 litrów soku w sezonie. Pozyskuje się z niego około 7 proc. całości soków przepływających przez pień.

Po otwarciu butelki syrop najlepiej przechowywać w chłodnym miejscu. Nadaje się do spożycia przez okres 18 miesięcy.

Jabłka umyj i usuń gniazda nasienne. Orzechy i rodzynki posiekaj, zmieszaj z cynamonem i syropem klonowym. Ułóż jabłka w naczyniu żaroodpornym i do każdego nałóż łyżeczką rodzynkowo-orzechowe nadzienie. Wlej na dno sok jabłkowy i piecz w temperaturze 180 stopni C około 30 minut. Po upieczeniu lekko przestudź i podawaj jabłka ciepłe, same lub z gałką lodów.

CZAS	60 min
KOSZT	8 zł
PORCJE	4
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe

ŁOSOŚ W GLAZURZE Z SYROPU KLONOWEGO I MUSZTARDY FRANCUSKIEJ

4 filety z łososia ze skórą
olej roślinny
glazura:
100 ml syropu klonowego
3 łyżki musztardy francuskiej
1/2 łyżeczki tartego imbiru
1 łyżeczka octu jabłkowego
2 łyżki sosu sojowego
1 łyżeczka octu balsamicznego
1 łyżeczka świeżych liści tymianku
szczypta mielonego czarnego pieprzu

Wszystkie składniki glazury wymieszaj w rondelku, doprowadź do wrzenia i gotuj na średnim ogniu około 4 minut, a następnie lekko przestudź. Łososia umyj, osusz papierowymi ręcznikiem, zalej glazurą i odstaw na minimum godzinę. Naczynie żaroodporne posmaruj olejem, ułóż w nim filety skórą do dołu. Wstaw do piekarnika nagrzanego do 220 stopni C i piecz około 10 minut. Następnie posmaruj resztą glazury i piecz kolejne 5 minut. Przełóż na talerze i podawaj na przykład z kaszą gryczaną.

CZAS	40 min + marynowanie ryby
KOSZT	40 zł
PORCJE	4
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe



SAMOCHOODY, KTÓRE MYŚLĄ



Jan
Przemyński



AUTO NIE DLA KAŻDEGO

Pojazdy elektryczne i autonomiczne to bez wątpienia przyszłość motoryzacji, i to nie tylko dlatego, że nie emitują spalin, lecz także ze względów bezpieczeństwa. Jednak co może łączyć futurystyczne auta z dzisiejszymi smartfonami? Odpowiedź poniżej.

Szybko rozwijający się rynek e-pojazdów doprowadził do powstania pięciostopniowej skali klasyfikującej jazdę autonomiczną. Poziom pierwszy pozwala m.in. na utrzymywanie jednej prędkości, odpowiedniej odległości od innych użytkowników ruchu oraz wspomaganie hamowania w awaryjnej sytuacji. Na stopniu wyżej auto może autonomicznie jechać prosto, pozostaje na wybranym pasie, a w przypadku korków na drodze przejmie prowadzenie, kierowanie i hamowanie. Na poziomie trzecim pokładowe systemy są w stanie przejąć wszelkie funkcje prowadzenia pojazdu, ale tylko w określonych przypadkach – kierowca nadal musi pozostać czujny. Nota czwarta to jazda w pełni autonomiczna – system poradzi sobie nawet ze skomplikowanymi sytu-

acjami na drogach miejskich i międzymiastowych. Warto zaznaczyć, że auta z tego typu zaawansowanym oprogramowaniem mogą komunikować się między sobą i informować się wzajemnie o różnych niebezpieczeństwach. Stopień piąty pozwala pojazdowi samodzielnie poradzić sobie w każdych warunkach. Podróżujący może nawet nie patrzeć na drogę i oddać się rozrywkom lub zwyczajnie odpocząć.

Warto zaznaczyć, że systemy z poziomem piątym autonomiczności są już na rynku, jednak nadal wymagają dużo pracy. Ponadto zużywają dużo energii, do której dostęp w e-pojazdach jest ograniczony, co przekłada się na zasięg maszyny.

Ciekawe i innowacyjne oprogramowanie umożliwiające w pełni autonomiczną jazdę przedstawiła na tegorocznych targach CES firma Qualcomm. Snapdragon Drive Pilot

– bo tak je nazwano – to system, który umożliwi autom zaplanowanie trasy, zmianę pasa ruchu, a także podejmowanie odpowiedzialnych decyzji z uwzględnieniem bezpieczeństwa pasażerów podczas niespodziewanych zdarzeń na drodze. Ponadto koncern zaprezentował projekt Car-

Najnowocześniejsze systemy pozwalają na wzajemną wymianę informacji między pojazdami na drodze.

-to-Cloud Platform, czyli platformę umożliwiającą ściąganie różnego rodzaju programów i aktualizacji do naszego pojazdu (tak jak ma to miejsce w przypadku smartfonów). Z niecierpliwością czekamy na więcej szczegółów dotyczących tego systemu.

GP

FOT. ADOBESTOCK

W serwisie obsługowym
Mój TAURON
masz wszystko!

Mój TAURON to:

- ✓ faktury, terminy i umowy w jednym miejscu
- ✓ płatności na raz – jednym przyciskiem
- ✓ dodatkowe bonusy

Bo ułatwiamy, by było szybciej i wygodniej.



Zeby odzyskać równowagę, trzeba najpierw się potknąć. Audi jakiś czas temu się potknęło. Trochę za sprawą swojego większego brata, czyli Volkswagena, i majstrowania przy dieslach. Lecz także przez nie dość odważne zmiany stylistyczne nowych modeli. Firma z Ingolstadt stała się synonimem jakości, perfekcyjnego montażu, ale i nudy. Dlatego sprzedaż zaczęła spadać. W tym czasie konkurenci odrobili lekcję i wyciągnęli wnioski. Mercedes na przykład postawił na klasyczne linie, dzięki którym dziś jego modele wyglądają ponadczasowo i nowocześnie. A obecna klasa C Coupe sprawia, że wiele osób przechodząc obok niej, do których się zaliczam, musi łykać tabletki normalizujące ciśnienie. Wygląda na to, że i Audi chce znowu sprawić, że nadciśnienie motoryzacyjne będzie spowodowane ich modelami, bo oto pojawił się model Q3 Sportback. Już nowe Q3 po pokracznym poprzedniku zapowiadało krok w dobrą stronę. Lecz nikt nie zdawał sobie sprawy, że aby wywołać drżenie serca miłośników motoryzacji, wystarczy je trochę obniżyć, nieznacznie wydłużyć i pochylić tylną szybę. Specjaliści z Ingolstadt poszli właśnie tą drogą i dzięki temu mamy na rynku najbardziej zadziornie wyglądającego kompaktowego SUV-a coupe. Jego agresywny styl przywodzi na myśl większe Q8, a nawet Lamborghini Urusa. Przetłoczenia karoserii są tak wyraziste, że można ładnych kilka minut stać i śledzić ich bieg od przedniego zderzaka aż po sam tył samochodu. Przyznam się, że stałem, wpatrując się w Audi Q3 Sportback i nie mogłem znaleźć żadnego akcentu stylistycznego, który by nie pasował do całości bądź raził. Samochód jest wyrazisty, może dla niektórych nawet przerysowany, lecz na pewno nie odpustowy ani kiczowaty. Na takie Audi czekałem ładnych parę lat. Wewnątrz styliści także wykonali dobrą robotę. Niestety księgowi popsuli to dzieło. Chodzi o to, że jeśli zamówimy samochód ze standardową specyfikacją, dostaniemy połacie grubo ciosanego plastiku

w kolorach czarnym błyszczącym i błotnisto szarym. Dopiero gdy zamówimy wyposażenie za dobrych kilkanaście tysięcy złotych, samochód wygląda na swoją cenę. O jakiej cenie mówimy? Kilka niezbędnych dziś udogodnień, które u wielu mniej prestiżowych konkurentów dostajemy w cenie auta, windują cenę Q3 Sportback do 170 tys. zł. A gdy zamówimy jeszcze parę gadżetów, przez które sąsiad z zazdrości będzie miał nieprzespane noce, wówczas audi kosztuje już około 200 tys. zł. Warto dodać tu, że te ceny dotyczą samochodu z silnikiem 1.5 (150 KM) z napędem na przód. Gdybyśmy w trosce o bezpieczeństwo chcieli napęd na cztery koła, trzeba będzie dołożyć, jak to mówią, jeszcze „parę koła”. W tym miejscu pora zadać pytanie, czy warto? Obiektywnie rzecz ujmując, model oznaczony mianem 35TFSI nie jest za szybki, bo przyśpiesza do setki w 9,5 sekundy. To rozczarowujące, zwłaszcza że wygląd obiecuje coś innego. Ba, przyrodnia siostra „qtrójki”, czyli Skoda Karoq jest chyba ciut lżejsza, bo z tym samym silnikiem daje radę uwinąć się do setki w nieco mniej niż 9 sekund. Podobnie wyposażone samochody Skody i Audi dzieli przepaść cenowa kilkudziesięciu tysięcy złotych. Należy więc zadać sobie pytanie, czy lepiej kupić droższe Audi, czy też na przykład Skodę, a pozostałe pieniądze przeznaczyć na kilka wycieczek do modnych zagranicznych miejsc. Możemy za to obejrzeć wietnamską Ha Long, chiński mur, gruzińskie winnice, amerykański Wielki Kanion, nie mówiąc już o weekendowych wypadach do Paryża, Barcelony czy Rzymu. Co będzie lepsze, żeby zaszpanować przed znajomymi i sąsiadami? W gruncie rzeczy do tego sprowadza się rozważanie. Bo czyż jest inny powód niż chęć pocucia się lepszym od innych, dla którego przepłacamy za samochody marek premium? W tym przypadku, szczerze mówiąc, jest. Audi Q3 Sportback to stylistyczny majstersztyk, samochód wywołujący emocje, czego nie można powiedzieć o Skodzie.

GP



Robert
Tekieli

MAJKA I TINA

F MOTO FLASH

LEXUS NA PRĄD

Lexus zaprezentował swój pierwszy samochód elektryczny. Kryje się on pod karoserią znanego już modelu UX, czyli najmniejszego crossovera Japończyków. Lexus UX 300e, bo tak nazywa się auto, będzie miał 201 KM, co pozwoli na przyspieszenie od 0 do 100 km/h w 7,5 sekundy. Prędkość maksymalna samochodu to 160 km/h. Akumulatory mają pojemność 53,4 kWh, co pozwala na przejechanie około 300 km, zanim podłączymy je ponownie do prądu. Samochód pojawi się w salonach w styczniu przyszłego roku. Warto dodać, że zaprojektowano go na tej samej płycie co Toyotę C-HR. A to może oznaczać, że niedługo potem również model Toyoty zostanie „zelektryfikowany”.

CHODZĄCE SIEDZENIA

Jaguar Land Rover opracowuje rewolucyjne fotele samochodowe. Technologia nazywa się morphable i wykorzystuje siłowniki w pianie siedziska, aby zapewnić ciągłe mikroregulacje, które sprawiają, iż mózg myśli, że idziesz. Fotele w Jaguarach i Land Roverach wkrótce będą zapewniały znaną z medycyny manipulację biodrami, która symuluje rytm chodzenia, znany jako oscylacja miednicy. Choć ta technologia nie poprawi w magiczny sposób kondycji kierowców, naukowcy uważają, że pomoże zmniejszyć ryzyko zdrowotne związane ze zbyt długim siedzeniem podczas wielokilometrowych tras.

P przed wojną, kiedy Majka myślała o Nikoli, za każdym razem się czerwieniła. Nie potrafiła rumieńca ukryć nawet przed matką, gdy ta wołała ją zza okna. Na pojawienie się pierwszego chłopaka swej córki matka nie reagowała. Była oziębiała od tabletek, które kupowała raz na tydzień z gazetą z programem. Widziała, co z Majką się dzieje. Ale milczała. Może tyle, że warczała na nią częściej. Dużo częściej niż na Tinę.

Majka wyobrażała sobie czasem, jak to jest z mężczyzną, ale Nikoli nigdy w tych marzeniach nie było. Zoja pokazywała jej czasem różne filmiki z poruszającymi się ciałami. Ale Majce nie kojarzyło się to z miłością. Chciała być inna niż matka. Nie chciała uciekać w pozory spoczonej bliskości. Postanowiła to sobie jako dwunastolatka, gdy spała z matką w jednym łóżku, odwrócona do ściany, słysząc przez całą noc paraliżujące ją dźwięki. To trzeszczące łóżko w rogu pokoju, białe, metalowe jak w szpitalu, kojarzyło jej się później zawsze ze strachem i wewnętrznym bólem. Bała się też łakomego wzroku kolejnych facetów, kiedy rano, po niezapowiedzianej nocnej wizycie, gapili się na nią, rozwaleni na krzesła przy stole, gdy przemylała w swojej jedynej białej koszuli do kuchni służącej również za łazienkę.

Wiedziała, że z Nikołą będzie inaczej. Czekwała, ale miała już w sobie radosną zgodę.

Mówili chropawym, gardłowym językiem, jakby zjadając samogłoski. Spalili dom gradonaęlnika, myszkowali po domach. Gdy do ich chałupy zaczęły zbliżać się nawołujące się po serbsku głosy, kobieta wepchnęła dziewczynę za szafę, która zasłaniała małą wnękę w ścianie. Po chwili Majka usłyszała skrzypnięcie drzwi do kuchni i zamarła, przytulając siostrzyczkę.

Gdy wyciągali je brutalnie, śmiali się, rechotali. Oglądali, kazali się obracać, chodzić. I w tej chwili rozległy się strzały. Jeden z mężczyzn, ten w mundurze, zaklął po cichu. Lodowate niebieskie oczy przez moment spoczęły na Tinie. Kiwnął głową do najbrutalniejszego, obleśnego typu. I wybiegł z trzecim, najmłodszym, z domu na ulicę. Obleśny chwycił Tinę za rękę i wyprowadził przez drzwi na podwórze. Majka pobiegła za siostrą.

Spędzili ich wszystkich do magazynu przy sklepie żelaznym. Zamknęli i poszli. Przez rozsuwaną bramę słychać było kroki wartownika. Magazyn nie miał okien, było tylko jedno wyjście przez bramę. Zrezygnowana usiadła z Tiną na skrzynkach pod ścianą. Zaczęło się ściemniać, strzały powoli się oddalały i wreszcie umilkły. Znalazła dla małej kilka worków z pałkami. Umościła legowisko, chciała usiąść na ziemi, ale Tina niemal siłą wciągnęła ją na górę. Zasnęły wtulone w siebie.

Rano obudził je zawodzący dźwięk rozsuwanej bramy. Znów przyszło tych trzech. Nazywała ich w myślach Lodowaty, Obleśny i Szczurek. Czwarty z kałasznikowem zasłonił sobą drogę do wyjścia. Byli pijani, a może tylko skacowani. Lodowaty kazał stanąć wszystkim mieszkańcom wioski w szeregu i przechadzał się powoli, patrząc każdemu w oczy. Podszedł do Tini, wziął za rękę. Ruszył w kierunku drzwi. Majka zawyla. Rzuciła się do niego, Kałasznikow podniósł broń. Lodowaty popatrzył na kulącą się Tinę i zapytał Majkę spojrzeniem. Chwilę mierzyli się wzrokiem. Po chwili spuściła głowę. Lodowaty odprowadził Tinę do barłogu. Kucnął i pogłaskał po głowie. Tina objęła lalkę i usiadła spokojna. Majka powiedziała: „Czekaj tutaj, za chwilę wrócę. Pobaw się w koniki, jak się znudzisz. Przyniosę jedzenie”. Wyszedł. Obleśny popychał ją w kierunku obdrapanego, ceglanego domku ochrony.

Znów było ich trzech. Po wszystkim poczuła się szmatą. Osunęła się na ziemię. Leżała z zamkniętymi oczami, łkając bezgłośnie. Klatkę piersiową ścisnęła jej niewidzialna obręcz, w brzuchu czuła zimną pięść. Niżej bolało ją wszystko. Nagle poczuła krople na twarzy. Otworzyła oczy i natychmiast zamknęła, gdy w jej twarz uderzył ciepły strumień. Szczurek stał nad nią rozkraczony. Uśmiech powoli wypelzał na jego zaciętą twarz. Obleśny stał i patrzył. Lodowaty wyszedł.

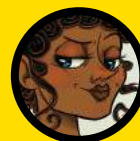
Jeszcze przed godziną rzuciłaby się i wydrapała chudemu bandycie oczy. Gdy Obleśny dołączył do chudego, nawet się nie poruszyła. Na podłodze leżało jej ciało. A ona stała przy ścianie i patrzyła, jakby jej to nie dotyczyło. Gdy wreszcie wróciła do magazynu, Tini już tam nie było.

GP

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli





TEKST I KONCEPT
HELENA
TROJAŃSKA

Akrobacje sędziowskie

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Okrutny ataman kozacki nienawidzący Polaków albo Henryka – działaczka Solidarności lansowana na ikonę przez postkomunistów” – kto prawidłowo wpisze znaczenie tego hasła? Zgodnie z kilka razy pojawiającą się ze strony Państwa propozycją dziś krzyżówka tematyczna oparta na Trylogii Sienkiewicza. Nawiązań do współczesności parę się trafi, niektóre całkiem mimowolne, jak choćby w przypadku hasła: „Namawiał Kmicica, żeby przestał być księżym pacholkiem i nie bał się imienia zdrajcy, a w odpowiedzi usłyszał, że jest zdrajca, łotr i arcypies”. Nagrodą jest album o Józefie Piłsudskim, którego legionieści, wychowani na Sienkiewiczu, często czuli się Wołodyjowskimi, Skrzetuski czy Kmicicami.

Hasło krzyżówki antykorupcyjnej sprzed tygodnia to oczywiście MARSZAŁEK, nagrody przyznam za tydzień. Dziś nagrody za krzyżówkę o powstaniu styczniowym sprzed dwóch tygodni z hasłem NA MOSKALĄ. Nagrodę główną, czyli książkę Tomasza Sakiewicza „Partyzant wolnego słowa”, otrzymują Grażyna Zajac z Wieliczki oraz Przemysław Stawarz z Łodzi. Nagrody-niespodzianki trafiają do Julianny Miąsek z Warszawy, Eugeniusza Grześkowiaka z Poznania, Lucjana Baranowicza z Łodzi i Andrzeja Rączki z Wilkowic.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z krótkich oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki.

Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv albo listownie na adres „Gazeta Polska” ul. Filtrowa 63 m. 43, 02-056 Warszawa, z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka”.

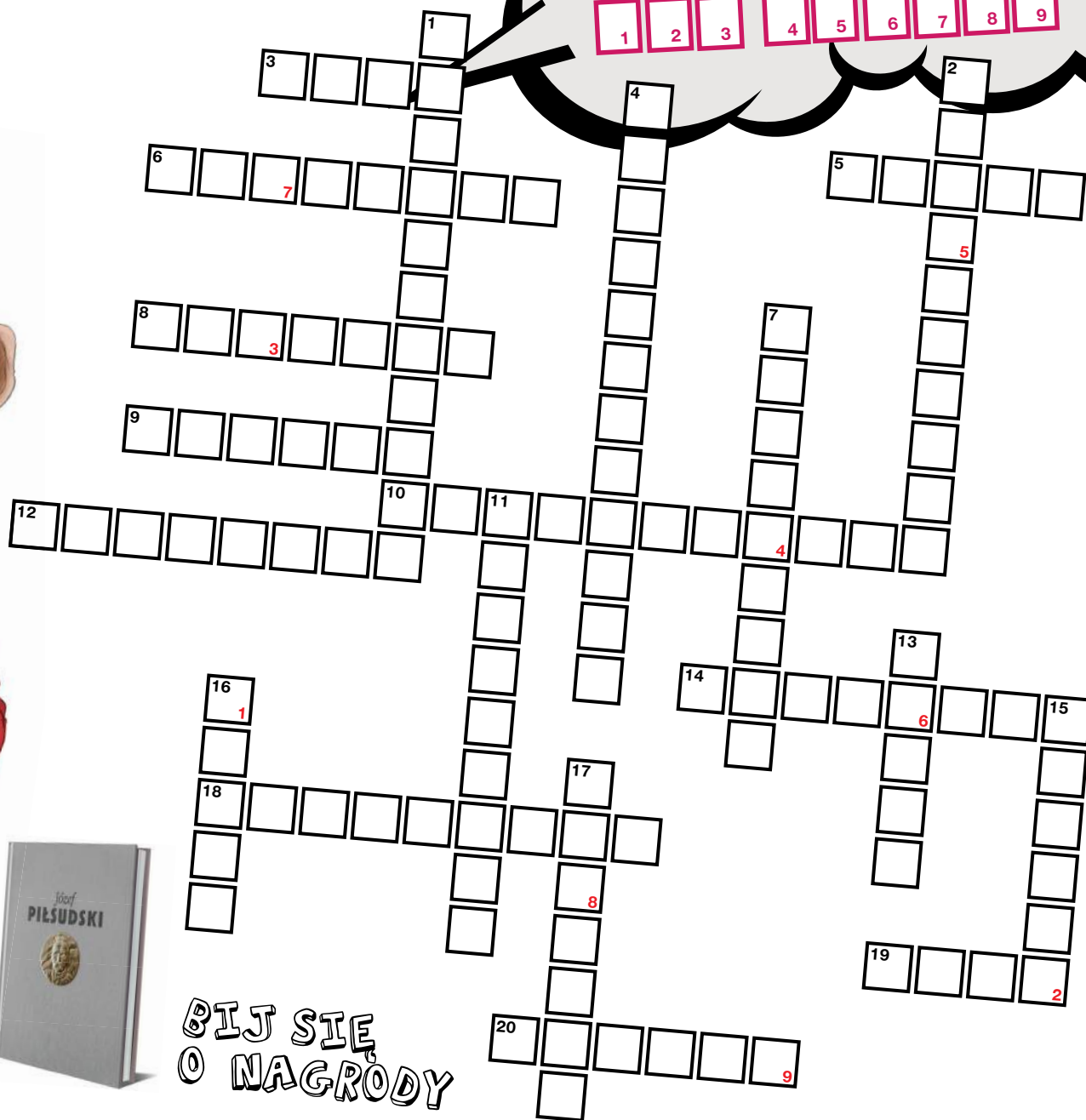
Piotr Lisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie
www.gazetapolska.pl



PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9
---	---	---	---	---	---	---	---	---



BIJ SIĘ O NAGRÓDY

POZIOMO:

3. Mówił Zagłobie „wuju”
5. Pierwsze imię Michała Wołodyjowskiego, pochodzące od świętego, który pokonał smoka
6. Pacholek Skrzetuskiego, który uratował z rąk Bohuna jego ukochaną
8. Wiedźma, u której Bohun ukrywał Helenę
9. Wysadził kolubrynę
10. Namawiał Kmicica, żeby przestał być księżym pachotkiem i nie bał się imienia zdrajcy, a w odpowiedzi usłyszał, że jest zdrajca, łotr i arcypies
12. Przeor Jasnej Góry w czasie jej obrony

14. Ściął trzy głowy wrogów swym Zerwikapturem, co uznać należy za metaforę pokonania trzech ugrupowań totalnej opozycji
18. Tak nazywał Basię Zagłoba
19. Imię nabitego na pal Tuhajbejowicza
20. Imię Zagłoby

PIONOWO:

1. Hetman kozacki, przywódca buntu
2. Bohater spod Zbaraża
4. Polski król, któremu życie uratowali górale, gdy wracał do ojczyzny

7. Okrutny ataman kozacki nienawidzący Polaków albo Henryka – działaczka Solidarności lansowana na ikonę przez postkomunistów
11. Bracia, którzy po konsultacji z ojcem lubili prac
13. Ostatnie słowa skierowane do Basi przez Wołodyjowskiego przed śmiercią w Kamieńcu Podolskim
15. Wachmistrz Kmicica
16. Usieczony przez pana Wołodyjowskiego, według późniejszej wersji do spółki z Zagłobą
17. Szkot, rywalizował z Wołodyjowskim o Krzysię Drohojowską

Listy



OKŁADKA: TREVOR, FOT. PIOTR NOWAK/PAP

Sędziowie rozsadzają państwo od środka

Sędziowie twierdzą, że walczą o praworządność, a podważają konstytucyjne organy państwa, kwestionują status innych sędziów, chcą być bezkarni. I to dopiero jest samowolka, bezprawie i anarchia. Oni rozsadzają państwo od wewnątrz, nie patrząc na potworne konsekwencje dla Polaków. Tworzą sytuację, w której rząd nie może rządzić, a decyduje niewielka grupa zbuntowanych sędziów kolaborująca z zagranicą. I to ma być demokracja? Zdemoralizowani od czasów PRL, większość TW, konfidenci i ubecy w komunizmie robili zawrotne kariery

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



i wychowywali następne pokolenia w myśl wyższości elit nad ciemnym ludem. Łączy ich jedno: nienawidzą PIS i sądzą, że zawsze mają rację. To się musi skończyć.

Joanna Rozman

Niech państwo zajmie się tymi złodziejami

17 stycznia 1945 roku nastąpiła zmiana okupanta i sił okupacyjnych z niemieckich na rosyjskie. Myślę, że to jest najkrótsze i najtrafniejsze określenie. Mam nadzieję, że MSZ, jak i Ministerstwo Kultury nieustannie wzywają Rosję do oddania Polsce tego, co ukradli. Chociaż uważam, że nie potrafimy skutecznie żądać od państw zwrotu swojego mienia. Niemcy, Rosja i Szwecja to są NAJWIĘKSZY ZŁODZIEJE! Zwracam się do organów państwa. Waszym obowiązkiem jest wypracować skuteczną strategię na zwrot zrabowanych nam dóbr narodowych.

Anonim

Daremne marzenia

Jakiegokolwiek myślenie o dobruś siedzim ułożeniu sobie stosunków z Rosją jest typowym wishful thinking. Wystarczy spojrzeć na te wysiłki na przestrzeni ostatnich 500 lat, to jest od

zjednoczenia Rosji pod berłem Iwa Groźnego. Przez te lata Rosja praw bez wyjątku była arcywrogiem Rzeczypospolitej. To Rosja była autorem trzech rozbiorów. To Rosja krwawo stłumiła konfederację barską i polskie powstania (kościuszkowskie, listopadowe i styczniowe). To Rosja Sowiecka „po trupie białej Polski rozpaliciła ogień rewolucji w Europie” – jak mówił Lenin w 1920 roku. I to Sowieci wbili II Rzeczypospolitej nóż w plecy 17 września 1939 roku, mimo podpisanego paktu o nieagresji. I to oni na bagnietach swojej zbrojnej bandy zwanej Armią Czerwoną w 1945 roku przywieźli setki tysięcy tzw. udających Polaków funkcjonariuszy zbrodniczych służb. Z tym desantem (i ich pociotkami usadowionymi w wielu kluczowych urzędach i mediach) zmagamy się do dziś. Nie jestem zdziwiony, że do tej pory nie ma dobrego pomysłu, jak ułożyć sobie z Kremlm jakieś w miarę normalne stosunki. To jest inna cywilizacja.

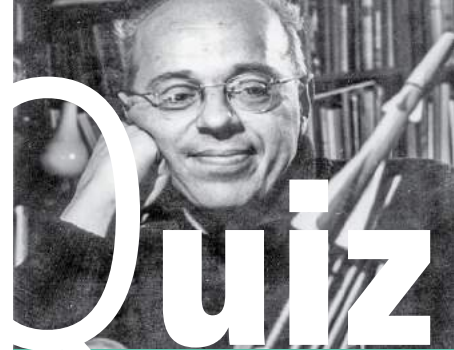
Żeglarz

BOSAK PREZYDENTEM?

Facet bez szkoły i który nigdy w życiu nie pracował. Nie wiadomo, kto go finansował przez lata. Oto kandydat na prezydenta. Dokąd zmierza Polska?

S.

FOT. WIKIPEDIA



Quiz

1. Jaki tytuł nosi utwór poetycki o charakterze politycznym napisany i wydany w 1832 roku w Paryżu przez Adama Mickiewicza?
2. 29 stycznia 1997 roku ten sławny pisarz i futurolog został Honorowym Obywatelom Miasta Krakowa. Kto to był?
3. W języku żeglarzy cisza morska, czyli brak wiatru, to...
4. Czyje imię nosi Uniwersytet Muzyczny w Warszawie?
5. Na terenie którego państwa znajduje się Kilimandżaro?
6. W jakim języku został spisany Nowy Testament?
7. Czy przekątne każdego prostokąta przecinają się pod kątem prostym?

ODPOWIEDZI: 1. „SIĘŚNIEGA NA ROKU POLSKIEGO I PIĘTĄSTU LAT POLSKIEGO”; 2. STANISŁAW LEM; 3. FLAUTA; 4. FRYDERYK CHOPIN; 5. TANZANIA; 6. W JĘZYKU GRECKIM; 7. NIE

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@gazetapolska.pl

www.prenumerata.gazetapolska.pl

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

sklep.gazetapolska.pl

tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska
kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzbowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Kołodziejka (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Tyśiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Wojciech Mucha (kier.), Joanna Lichocka, obrona narodowa Igor Szczepanowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniwicz (Środowisko), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (klub), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Piłtuński, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Robert Tekieli, Piotr Wielgucki „Matka Kurka”, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Raczewski, Paweł Pawluszek, Maciej Kielucki

sekretariat redakcji naczelnego Anna Kazimierzczuk

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:

Anna Kazimierzczuk, tel. 603 117 483;

Ewa Wójcik, tel. 505 942 224

e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:

e-mail reklama@gazetapolska.pl,

tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:

e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA-POLSKA
www.gazetapolska.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }

WŁOSKI BÓJ W REGIONACH



Tomasz
Łysiak

I znowu, dzięki cudownemu cyklowi wydawniczemu, autor stoi przed trudnym zadaniem wrócenia z sondażu i własnego, nie ukrywam, oczekiwania. Oto w ostatnią niedzielę odbyły się (z perspektywy ukazania się tygodnika piszę w czasie przeszłym) w Italii wybory regionalne w Emilii-Romanii i w Kalabrii. Przy czym uwaga opinii publicznej bardziej skoncentrowana była na tym, co się stanie w tym pierwszym regionie, od dziesięcioleci twardym bastionem lewicy. W Emilia-Romania zawsze wygrywali komuniści, którzy nieustannie przekształcając nazwy formacji przetrwali do dzisiaj i funkcjonują jako Partia Demokratyczna. Główny pojedynek, który toczył się w tych wyborach, to starcie kandydatów na stanowisko prezydenta regionu. Byli to kandydat lewicy, dotychczasowy prezydent Stefano Bonaccini, oraz kandydatka zjednoczonej prawicy Lucia Borgonzoni. Tę ostatnią wspierali aktywnie liderzy trzech prawicowych ugrupowań: Salvini, Meloni oraz Berlusconi. Ale nie tylko. Oto swoje poparcie wyraziło dwóch znakomitych, sławnych trenerów – Siniša Mihajlović oraz Arrigo Sacchi. My w Polsce wiemy, co znaczy środowiskowy terror związany z popieraniem „poprawnych” kandydatów i pamiętamy przypadki tych nielicznych sportowców czy aktorów, którzy

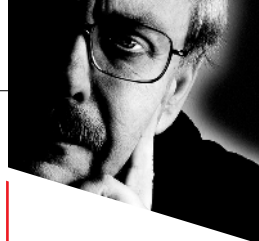
udzielają poparcia prawicy, po czym są brutalnie atakowani i hejtowani. W Italii dzieje się to samo. W Bolonii jedna z radnych zażądała w związku z poparciem Salviniego przez Mihajlovića, by trenerowi natychmiast odebrać honorowe obywatelstwo miasta. Ciśnienie było potworne, gdyż wynik wyborów może spowodować potężne zmiany polityczne wobec słabego rezultatu kandydatów Ruchu Pięciu Gwiazd. W tej sytuacji Partia Demokratyczna może zdecydować się na przyspieszone wybory. I wtedy może być tak jak w roku 2000, gdy sukces Berlusconiego w wyborach regionalnych spowodował, że rząd Massima D'Alemy podał się do dymisji. Teraz już znamy wyniki włoskich wyborów, ja pisząc ten tekst, mogłem jedynie ufać sondażom, które wskazywały na kilkuprocentowe zwycięstwo prawicy. Oby tak było! Bo także z polskiej perspektywy te wybory mogą być istotne!

W Polsce wiemy,
co znaczy
środowiskowy
terror związany
z popieraniem
„poprawnych”
kandydatów.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

PRZEDSMAK



Marcin
Wolski

Gdyby ktokolwiek chciał zobaczyć, co by się działo, gdyby naszym rodzimym „Europejczykom” udało się wrócić do władzy, wystarczy przyjrzeć się ostatnim działaniom Sądu Najwyższego. Niejednokrotnie podkpiwałem sobie z tych wszystkich buńczucznych zapowiedzi o tym, jak będą wsadzać PiS-owskich prominentów, jak przeprowadzą czystkę w mediach i zlustrować przeciwników politycznych na wszystkich możliwych stanowiskach. Dziś nie mam wątpliwości – oni planują to na poważnie! Jedyna wątpliwość, czy im się uda. Awangarda Złej Zmiany – owa „nadzwyczajna kasta” w togach i biretach – pokazała przecież, jak instrumentalnie radzić sobie ze świętą ponoć konstytucją i wychwalanym na każdym kroku trójpodziałem władzy, kwestionując wszędzie kompetencje władzy ustawodawczej, wykonawczej, a nawet sądowniczej, czego dowodzi zlekceważenie Trybunału Konstytucyjnego czy legalnie wybranych pozostałych izb Sądu Najwyższego. Warto zauważyć, jak owi notoryczni „obrońcy praw człowieka” potraktowali własnych kolegów sędziów, wypychając ich de facto do getta dla bezrobotnych. Skądinąd inspiracją dla tych działań nie były krajowe kodeksy ani wspomniana już ustawa

zasadnicza, lecz orzeczenie TSUE, zresztą dość skutecznie zmanipulowane. Jedną, skądinąd nielegalną, uchwałą została zakwestionowana suwerenność polskiego wymiaru sprawiedliwości i cały porządek prawny w naszym kraju. Mimo specjalizacji w fantastyce i historiach alternatywnych nie jestem w stanie wyobrazić sobie, co się będzie działo. Czy będziemy mieli teraz dwa „półtrybunały”, izby nieuznające i delegalizujące się nawzajem? Czy korzystając z uchwalonych przez Sejm ustaw, pogoni się rozpolitykowane bractwo z Pałacu Sprawiedliwości (pozostawiając nielicznych sprawiedliwych)? Czy starczy determinacji i środków? Naszym pierwszym krokiem musi być zwycięstwo w wyborach prezydenckich. Lecz jeśli ceną miałyby być kapitulacja wobec rozbestwionej sądokracji, po co zwyciężać?

Mimo specjalizacji
w fantastyce
i historiach
alternatywnych nie
jestem w stanie
wyobrazić sobie,
co się będzie działo.



Katarzyna
Gójska

OKONIEM

FELIETON

SPRAWDŹMY ILE PRACUJĄ SĘDZIOWIE

W debacie o reformie wymiaru sprawiedliwości opozycja używa jak mantry różnych mniej lub bardziej odjechanych argumentów, ale wśród nich jest i taki, któremu nie można odmówić ważkości: zmiany wprowadzane przez PiS nie spełniają oczekiwań obywateli, bo nie skracają czasu oczekiwania na wyrok. Co prawda z większości badań społecznych wynika, iż Polacy – w ogromnej większości – skarżą się w pierwszej kolejności na jakość wyroków, jednak bez wątpienia długość postępowań też bardzo im doskwiera, szczególnie w sprawach gospodarczych. Sęk w tym, iż z tym pytaniem opozycja i sprzyjające jej media nie zwracają się do samych stowarzyszeń sędziowskich, a one w swojej aktywności zajmują się wyłącznie tym, by zagwarantować sędziom kontrolę nad wszelkimi dotyczącymi ich procedurami, eliminując jakąkolwiek kontrolę społeczną. Jeśli jednak sami protestujący sędziowie nie są zainteresowani dyskusją o problemach z długością oczekiwania na wyroki, to być może ten problem jest w dużej mierze przez nich generowany? Warto pamiętać, iż oczekiwanie na rozstrzygnięcia w Sądzie Najwyższym – w sprawach tzw. zwykłych obywateli – to średnio kilka lat. Tymczasem ostatnia aktywność tej instytucji pokazuje dobitnie, że jest ona w stanie pracować w szybkim tempie. Warto zadać zatem pytanie: ile pracują sędziowie SN? A być może zapytać szerzej o intensywność pracy przedstawicieli Temidy na innych szczeblach instytucji sądowych. Wiemy, ile – jako obywatele – wydajemy na ich pracę: utrzymujemy z podatków jedną z najliczniejszych grup sędziów w Europie, wydajemy na wymiar sprawie-

dliwości jeden z najwyższych odsetków budżetu w UE i jako obywatele jesteśmy skrajnie niezadowoleni z efektów ich pracy. W zamian za to tak silnie aktywne dziś środowiska sędziowskie nie mają w sobie nawet grama pokory. Przeciwnie. Domagają się, byśmy – jako obywatele – nie mieli nic do powiedzenia w ich sprawie i w milczeniu poddali się ich władzy, a z kieszeni pokornie wykładali

miliardy złotych na ich dożywotnie pensje. Takie rozwiązanie nie ma nic wspólnego z demokracją. Jest jej upiorną karykaturą. W wysłuchaniu zagranicznych ekspertów, których marszałek Senatu zaprosił do izby wyższej, uczestniczył wykładowca Uniwersytetu w Bielefeld. Choć zdecydowanie zachęcał polskich senatorów do odrzucenia prawa dyscyplinującego sędziów, to opisując sytuację wymiaru sprawiedliwości, Niemiec powiedział słowa, które dotyczą istoty sporu o sądownictwo w Polsce. Mówił, iż po okresie totalitaryzmu politycy uznali, że jedyną szansą na odbudowanie zaufania do wymiaru sprawiedliwości uwikłanego przecież w nazistowski system terroru było mianowanie sędziów przez tych, którzy pochodzili z demokratycznego wyboru, czyli pośrednio włączenie obywateli w kształtowanie sądownictwa. Najwyraźniej ten model został uznany

za tak skuteczny, że działa tam do dziś. Ale przecież dzisiejsza większość rządząca w Polsce chce dokładnie tego samego – proponuje rozwiązania, które dają obywatelom szansę na wpływ na wymiar sprawiedliwości. Okazuje się jednak, iż to, co sprawdza się w Niemczech i jest tam dobrodziejstwem, w Polsce jest nazywane łamaniem praworządności i powodem do – jak to z gracją określił Donald Tusk – wypierpołu.

Silnie aktywne
dziś środowiska
sędziowskie
domagają się,
byśmy – jako
obywatele – nie
mieli nic do
powiedzenia
w ich sprawie
i w milczeniu
poddali się ich
władzy.

Michał
Rachoń

Pierwsza prezes Sądu Najwyższego pani sędzia Gersdorf przywdziała togę i na połączonym posiedzeniu trzech izb SN poinformowała, że zdaniem jej i 53 innych sędziów sędziowie w Polsce mają prawo podważać to, czy inni sędziowie są sędziami. Stwierdzili również, że ich zdaniem dotychczasowe orzeczenia Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego, a jest ich około setki, są nieważne.

SĄD NAJWYŻSZY. POŁOWA POLITYKI I ZERO ODPOWIEDZIALNOŚCI

Jednocześnie Sąd Najwyższy uznał, że ma prawo do zajmowania się statusem sędziów, mimo że przed spotkaniem połączonych izb SN marszałek Sejmu skierowała do Trybunału Konstytucyjnego wniosek o rozpatrzenie sporu kompetencyjnego. Spór, zdaniem marszałek, dotyczy prawa Sejmu do stanowienia prawa, bo jej zdaniem uchwała sędziów SN podważa to prawo, a także prawa prezydenta do powoływania sędziów, gdyż de facto ostatnie decyzje Sądu Najwyższego naruszają tę prerogatywę. W postawie sędziów Sądu Najwyższego w tej sprawie jak w soczewce koncentruje się najważniejszy problem obecnej sytuacji w polskim wymiarze sprawiedliwości. Sędziowskie elity uważają, że same znajdują się ponad prawem i nie są zobowiązane do jego przestrzegania. Pogardę dla przepisów prawa sędziowie okazali przy tej okazji w sposób oczywisty, ignorując stanowisko Trybunału Konstytucyjnego wynikające z trzymanej wysoko na sztandarze sędziowskim „Kon-Sty-Tu-Cji”. Jej zapis tak mówi o sporach kompetencyjnych: „Trybunał Konstytucyjny rozstrzyga spory kompetencyjne pomiędzy centralnymi konstytucyjnymi organami państwa”. Szczegółowo reguluje tę sprawę zapis ustawy, w którym czytamy: „Wszczęcie postępowania przed Trybunałem powoduje zawieszenie postępowań przed organami, które prowadzą spór kompetencyjny”. Trybunał poinformował Sąd Najwyższy o zawieszeniu zaplanowanego posiedzenia połączonych składów izb SN. Sąd jednak się spotkał i podjął decyzję, próbując wymusić stworzenie stanu prawnego metodą faktów dokonanych. Dodatkowo zrobił to w oczywistej sprzeczności z przepisami prawa. Pomysłów na uzasadnienie takiego działania zabrakło. Suflerzy opozycji i mediów zaprzyjaźnionych z kastą próbowali wskazywać, że Sejm powinien zawiesić procedowanie ustawy dyscyplinującej sędziów, jednak to oczywista bzdura. Sąd Najwyższy nie jest (jeszcze) aż tak bezczelny, żeby oficjalnie włączać się w proces pisanie ustawy, a tym właśnie zajmuje się Sejm. Proces uchwalania nowego prawa nie ma nic wspólnego z obowiązkiem starej ustawy, którą starał się interpretować Sąd Najwyższy. Formalnie Sąd interpretował ją,

odpowiadając na pytanie, które zadała sama prezes SN, i pytanie to w żaden sposób nie dotyczyło pisania nowej ustawy, jaką zajmował się Sejm. Za to odpowiedź sądu mogła potencjalnie naruszać kompetencje Sejmu czy prezydenta. Sejm formalnie nie jest zatem uczestnikiem sprawy, którą prowadzi Sąd Najwyższy. Sejm zatem niczego nie musi zawieszać, w przeciwieństwie do Sądu Najwyższego, który ma taki obowiązek. Koło ratunkowe próbowali rzucać też politycy, twierdząc, że w tej sprawie w ogóle nie ma żadnego sporu kompetencyjnego, w związku z tym Sąd Najwyższy może spokojnie uchylać, co mu się podoba. Jednak również ta interpretacja jest ciężką obrazą już nie tylko przepisów, lecz nawet zwykłej logiki. Jeśli bowiem konstytucja mówi, że spory kompetencyjne rozstrzyga Trybunał, to pierwszym etapem takiego rozstrzygnięcia jest uznanie, czy spór w ogóle istnieje. Wiążąca odpowiedź na to pytanie nie należy do prezesa Sądu Najwyższego. Na to pytanie odpowiada właśnie Trybunał, i jest to jego uprawnienie wpisane do polskiej konstytucji. Jak na ironię w przededniu tych skandalicznych decyzji polityków w fioletowych togach internauci przypomnieli słowa, jakie prezes SN wypowiedziała w 2017 roku, siedząc obok sędziego Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Brzmiały one tak: „Nie możemy łamać dogmatu, że orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego są wiążące, bo się cały czas na to powołujemy. Możemy powiedzieć, jeżeli będziemy tak uznawać, że to nie jest orzeczenie Trybunału, ale to taka jest zabawa, z którą mamy do czynienia. Nie jest orzeczenie Trybunału, bo są sędziowie dublerzy, którzy nie są sędziami, a jak nie siedzą, to coś tam... A to ktoś źle wyznaczył, nie ten wyznaczył, co potrzeba... ale to są zabiegi takie półpolityczne”. Pani prezes miała rację, mówiąc, że to działanie na pół polityczne. Dlaczego tylko na pół? Ano dlatego, że pani prezes i cała grupa sędziów prezentujących jej punkt widzenia prowadzi politykę, ale nie startuje w wyborach. Nie ponosi więc żadnej odpowiedzialności. A właśnie poparcie wyborców i wynikająca z tego odpowiedzialność w systemie demokratycznym daje mandat do stanowienia prawa. W Sejmie, a nie w sądzie. Nawet Najwyższym.

FELIETON

GP

FILM NA SOBOTĘ

w Telewizji Republika



25
stycznia



Pogrom czy mord. Kielce 4.07.1946

Na podstawie ostatnich badań IPN film opowiada przebieg mordu na kieleckich Żydach 4 czerwca 1946 roku.

1
luty



Flotylla Pińska na straży Niepodległej

Flotylla Pińska powstała 19 kwietnia 1919 r., gdy Jan Giedroyc stworzył z trzech motorówek w Pińsku patrol rozpoznawczy. Flotylla przeszła swój chrzest bojowy 3 lipca 1919 r. w zwycięskiej bitwie o Horodyszczce.

8
luty



Pierwsza powojenna konspiracja niepodległościowa

Film przedstawia historię powojennego Koszalina, przybywających do miasta osadników, repatriantów, działania żołnierzy Armii Czerwonej wobec ludności polskiej oraz tworzenie się pierwszej konspiracji niepodległościowej na terenie Koszalina i Pomorza Środkowego. Film zawiera sceny rekonstrukcyjne omawianych wydarzeń.

15
luty



Żołnierze z Westerplatte w Koszalinie

Film z serii „Koszalin - historie zapomniane”. Heroiczna obrona Westerplatte to jedna z najchwalebniejszych kart polskiego oręża. Okazuje się, że ślad tego ważnego wydarzenia prowadzi również do Koszalina. To właśnie westerplatteczycy byli jednymi z pierwszych mieszkańców miasta i pomagali w jego odbudowie.

22
luty



ŻELAZNY - Legenda Wileńskiej Partyzantki

Film przedstawia historię jednego z najbardziej znanych żołnierzy 5 Wileńskiej Brygady AK - ppor. Zdzisława Badochy „Żelaznego”. Jego odwaga, pomysłowość, brawura, skuteczność oraz wierność ideałom sprawiły, iż stał się prawdziwą legendą wileńskiej partyzantki. Jest to opowieścią o walce, wartościach, wojennych przyjaźniach, miłości, ale również i zdradzie.

29
luty



KOMAR - Partyzant w US Army

Opowieść o żołnierzu Armii Krajowej, który po brawurowej ucieczce wstąpił w szeregi 7 Armii Amerykańskiej. Urodzony w 1925 r. na Wołyniu Edward Mucha podczas II wojny światowej był żołnierzem Armii Krajowej Obwodu Garwolin. W 1945 r. podjął brawurową ucieczkę na Zachód. Po powrocie do kraju w 1949 r. Komar został aresztowany przez UB. Przeszedł ciężkie śledztwo i więzienie.

SOBOTA 19:10

Oglądaj również na www.telewizjarepublika.pl

epiarsa.pl/d5462aa827

